

Koszyk kwiatów



CHRISTOF SCHMID

Koszyk kwiatów

POWIEŚĆ DLA MŁODZIEŻY

TŁUM. MATEUSZ OSMAŃSKI

ROZDZIAŁ I. OJCIEC JAKUB I JEGO CÓRKA MARIANNA

W miasteczku Eichburg żył przed więcej jak sto laty¹ rozumny i poczciwy mąż nazwiska Jakub Rode. Jako ubogi chłopczyna przyszedł do Eichburga, ażeby w ogrodzie hrabiego wyuczyć się sztuki ogrodniczej. Jego piękne przymioty duszy, jego dobre serce, zręczność z którą wszystko wykonywał i powabność postaci ciała i twarzy zjednały mu przychyłność państwa. — Polecano mu niejedno zatrudnienie w pałacu, które zręcznie i sumiennie wykonał, a gdy hrabia, wówczas jeszcze młody człowiek, wybrał się w podróż na zwidzenie² rozmaitych krajów, obrał Jakuba jako towarzysza podróży. — Nie była ta podróż bez chwalebego wpływu na Jakuba, bo ubogacił swój umysł, zapatrując się ciekawie na rozliczne przedmioty, rozmaitymi wiadomościami, wykształcił swój sposób wysłowienia i wzięcia³ się, a co jeszcze więcej znaczący zachował swe piękne serce od wszelkiego złego wpływu. Hrabia postanowił z czasem wynagrodzić jego wierne usługi i zaopatrzyć go dostarczającym⁴ utrzymaniem. Jakub mógłby być dostąpić urzędu rządcy domu hrabiowskiego w stolicy; ale że miłsze mu było życie wiejskie, a właśnie naówczas w Eichburgu zwrócono hrabi małą osadę z ogrodem dotąd wydzierżawianą, przeto na prośbę przekazał mu hrabia takową i to do żywocie⁵, bezpłatnie, z wyznaczeniem deputatu w zbożu i drzewie, co wystarczyć mogło do uczciwego utrzymania. Tak uposażony łaskawością hrabi, pojął Jakub małżonkę z tejże wsi i swobodnie żył zbiorom⁶ swej osady, która prócz pięknego domku miała znaczny ogród, którego jedna połowa zasadzona była drzewem owocowym wybornych gatunków, a druga użyta była na warzywo.

Po kilkunastoletnim szczęśliwym pożyciu z zącną swą małżonką, stracił ją Jakub przez nieubłaganą śmierć, a jego smutek stąd wynikły był bardzo dokuczający; widocznie chylił się ku ziemi i głowa jego siwiała. Jedyńą jego pociechą była, pozostała z wielu zmarłych dzieci, córka imieniem Marianna, w czasie jak umierała matka, tylko pięć lat stara⁷. Wierny obraz swej poczciwej matki, a z wzrostem⁸ i duch jej stawał się ozdobięszy nadobnymi przymioty⁹: niewinność, skromność, uprzejmość, dodawały jej piękności, ozdób. Z twarzy jej wyglądało coś tak ujmującego, jak gdyby Anioł boży mieszkał w jej ciele. Zaledwo doszła piętnastego roku swego życia, a już prowadziła małe ojcyste gospodarstwo z zupełnym zadowoleniem ojca. W izbie nie spostrzegłbyś pyłku, w kuchni wszystko błyszczalo jak nowe, a cały dom był wzorem porządku i ochędostwa. Przecież umiała tak czas swój oszczędnie rozporządzić, że go zbyło do pomocy ojcu zatrudnionemu w ogrodzie, — a te godziny były najmilszymi jej życia, bo je słodził rozumny ojciec, powabnymi i na obyczajność wpływającymi powieściami i w ten sposób pracę czynił dwojako korzystną i przyjemną.

¹przed więcej jak sto laty — ponad sto lat temu. [przypis edytorski]

²zwidzenie — dziś: zwiedzanie. [przypis edytorski]

³wzięcie się — tu: zachowanie, maniery. [przypis edytorski]

⁴dostarczający — tu: wystarczający, dostateczny. [przypis edytorski]

⁵do żywocie — dziś: dożywno. [przypis edytorski]

⁶żył zbiorom swej osady — utrzymywał się ze zbiorów ze swojej ziemi. [przypis edytorski]

⁷pięć lat stara — mająca pięć lat. [przypis edytorski]

⁸z wzrostem — tu: z wiekiem. [przypis edytorski]

⁹przymioty — dziś popr. forma N. lm: przymiotami (tj. zaletami). [przypis edytorski]

Marianna, która właśnie wzrosła między ziołami i kwiatami, której przeto światem był ogród, mocno kochała kwiaty; a ojciec dla jej zadowolenia sprowadzał co rok nasiona, cebulki i korzenie rozmaitych, a coraz nowszych kwiatów, pozwalając nimi osadzać brzegi zagonów; w ten sposób miała Marianna w wolnych od domowego zarządu godzinach przyjemną zabawę. Hodowała z pilnością delikatne roślinki, przypatrywała się pączkom zgadując, jaki wydadzą kwiatek, a gdy się ten rozwinał, czuła niezmierną radość. —

„Jest to niewinna i czysta radość!” mawiał ojciec przypatrując się z uśmiechem córce. „Inni wydają znaczne pieniądze na złoto i jedwabie dla swych córek, a przecież im nie czynią tyle uciechy, co ja mojej za kilka groszy.” — I w rzeczy samej kwitła co miesiąc, co tydzień nowa dla Marianny pociecha, że mogła mówić: „jak raj miłym jest nasz ogródek!” bo i przechodzący około niego nie mogli się dosyć napatrzeć, a dzieci wiejskie zamańwszy przypatrując się szparami parkanu, z radością odbierały od Marianny kwieciste podarunki.

Rozumny ojciec usiłował radości Marianny z powodu kwiatów dać wznioślejsze znaczenie; uczył ją bowiem w piękności kwiatów, ich rozmaitych kształtach, ich rozmiarach, farbach¹⁰, zapachu widzieć i podziwiać mądrość dobroci i wszechmocność Boga. Zwykł on być pierwsze godziny dnia poświęcać modlitwie, a przeto rano wstawał niż tego jego prace wymagały; był bowiem tego przekonania, że życie ludzkie dużo traci na swojej cenie, skoro człowiek nie ujmie mu co dzień kilka godzin, lub przynajmniej półgodzinki, aby je Stwórcy swemu poświęcić i w nich zatrudnić się swym przeznaczeniem dla Nieba. W porankach wiosennych i letnich, bierał¹¹ Mariannę do swego ogródka, gdzie przy ślicznym śpiewie ptasząt, rosą skropionych ziołach, i nadobnie rannym promieniem słońca oświetlonej i orzeźwionej okolicy, mawiał z nią o Bogu, który tak przyjemnie oświetla świat słońcu każe, rosą i dżdzem¹² pokrzepia roślinki, ptastwo¹³ żywi i kwiaty tak nadobnie stroi. Tu uczył ją poznawać Wszechmocnego, jako dobrego ojca ludzi, który nierównie przychylniejszym i dobrotliwszym jak w swych stworzeniach, pokazał się w daniu nam Syna swego, dla zbawienia człowieka. Tu uczył ją modlić się, gdy z nią razem podług uczucia swego modlił się do Boga. — Te godziny rano przyłożyły się niezmiernie do wykształcenia serca Marianny; bo prosta, bezprzesadna pobożność zajęła trwale miejsce w jej sercu.

W kwiatach, a właśnie tych, które ona lubiła, wskazywał jej godła cnót, które panny zdobić powinny. Gdy radosna przyniosła mu w początku marca pierwszy fiołek; mówił jej ojciec: „fiołek, moja Marysiu, niech cię uczy: pokory, skromności i dobroczynności w ukryciu bez przechwałek, jak to Pan Jezus kazał, żeby nie wiedziała lewa, co czyni prawa ręka. Fiołek przybrany w barwę skromności, kwitnie ukryty w listkach, a napełnia powietrze wyborną wonią. Bądź i ty Marysiu takim fiołkiem, co gardzi krzyżącymi farbami i działa dobrze w ukryciu, aż okwitnie.

Gdy róże i lilie rozkwitły, zdobiąc ogródek i napełniając przyjemną wonią powietrze, mówił ojciec do radosnej tym Marianny: „Lilia, moja córko, niech ci będzie obrazem niewinności! Widzisz ją jaka czysta i niczym niepokalana. Najpiękniejszy atlas jeszcze nie jest tak śliczny jak ona. Szczęśliwa panna, której serce tak czyste, dalekie od brudnych myśli! Ale najczystsza ze wszystkich farb, najtrudniej się w swej świetności utrzymuje; łatwo skazić listek lilii, szorstkie dotknięcie już pozostawi plamę; tak to jedno brudne słowo, jedna myśl skazi niewinność! — Róża niech ci będzie godłem wstydlivosti. Piękniejszą farbą jak róży jest rumieniec wstydlivosti panińskiej; a szczęśliwa ta panna, która na każdy zawolny¹⁴ żarcik rumienić się umie, i przyjmie ten rumieniec jak przestrożę zapowiadającą niebezpieczeństwo. — Oblicze, co się zwykło rumienić, bywa trwale czerstwe i nadobne; gdy to, co nie umie rumienić się, straciło wstyd i wszystką krasę paniństwa — poplednie, żółknie niebawem i przed czasem zgnije w grobie.” Zerwał lilie i różę, złączył w bukiet, a oddając go Mariannie odrzekł: „lilie i róże, te rodzinne kwiatki, są z sobą spowinowaczone i stoją w bukietach i wieńcach bardzo harmonicznie; tak niewinność i wstydlivność są bliźniętami i rozłączyć ich nie można. Tak jest, w pielgrzymce życia

¹⁰farba (tu daw.) — kolor. [przypis edytorski]

¹¹bierać — zabierać wiele razy. [przypis edytorski]

¹²dżdzem — deszczem. [przypis edytorski]

¹³ptastwo — dziś: ptactwo. [przypis edytorski]

¹⁴zawolny — zbyt swobodny. [przypis edytorski]

obecnego oddał Bóg niewinności wstydlivość za towarzyszkę, aby tamtę strzegła i chroniła. — Bądź wstydlivą, moja córko, będziesz niezawodnie niewinną. Niech będzie serce twoje czyste jak lilia, a lica twoje utrzymają kolor róży.

Najpiękniejszą ozdobą ogródka była jabłoń, nie większa jak dobry krzak róży; stała na jednym z zagonów. Sadził ją ojciec w dzień urodzin Marianny, na wiosnę okryła się najpiękniejszym kwiatem, tak że się zdawało, jakoby to był jeden tylko tak wielki kwiat, Marianna stąd wynikłej radości ukryć nie mogła. W parę dni potem zwarzył nocny mróz ten piękny kwiat tak, że całe drzewię¹⁵ przedstawiało smutną postać zniszczoty¹⁶. Marianna nie mogła powściągnąć łez swoich na ten smutny widok; a ojciec tak jej te okoliczności zastosował: „tak to, moja kochana, potrafi namiętność zniszczyć róż niewinności. Gdyby i tobie podobnie temu drzewięciu przydarzyć się miało, gdyby, mówię, te piękne nadzieje, które mnie ty postępowaniem twoim rokujesz, nie tak jak tu na rok, ale nieodwetowanie¹⁷ zniknąć miały; — o natenczas daleko boleśniej wylewałbym nad tobą łzy, jak ty wylewasz obecnie! Znikłyby natenczas dla mnie godziny pociechy, a ciało moje, którego twarz nosiłaby znaki obficie w życiu wylewanych łez, poniesiono by do grobu.” — W istocie, samo wspomnienie możebności zrosiło lica jego, — na Mariannie wywarła ta okoliczność głębokie wrażenie! —

Pod okiem tak mądrego i miłością palającego ojca rosła Marianna jak kwitnąca róża, niewinna jak lilia, skromna jak fiołek, a obiecująca wiele, jak drzewko obficie kwitnące.

Z zadowolającym uśmiechem popatrywał się Jakub na swój ogródek, co mu się za prace jego tak pięknie wywdzięczał; ale nieskończenie większą miał stąd radość, że w córce usiłowania jego tak śliczne wydawały owoce.

ROZDZIAŁ II. MARIANNA NA PAŁACU HRABIEGO

Pewnego pięknego poranku w maju poszła Marianna do bliskiego lasu, aby zbierać prątków¹⁸ laskowych i wierzbowych do koszyków, które jej ojciec w wolnych od innych zatrudnień godzinach zwykł był wyrabiać; przy tej sposobności znalazła konwalię i zbierała tego tak przyjemny zapach wydającego kwiatu, z którego zrobiła dwa bukiety, jeden dla ojca, drugi dla siebie. Gdy wracała do domu ścieżką kwiatem ozdobioną przez łąkę, spotkała hrabinę Eichburg i jej córkę Emilię, które pospolicie mieszkaly w stolicy, a tu przyjechały przed parą¹⁹ dniami, dla użycia świeżego powietrza.

Skoro je Marianna zbliżając się spostrzegła, zesła ze ścieżki, aby im wolne zostawić przejście, i stała z uszanowaniem.

Przechodząc i widząc kwiatki, rzekła hrabianka: „tak to wczesną konwalię znalazłaś?”

Z tej radość tłumaczącej odezwy, wniosła słusznie Marianna, że hrabianka lubi konwalię; a przeto grzecznie ofiarowała oba pęczki, jeden matce, a drugi córce. — Za co odwiedzając się hrabina, dobyła sakiewek i chciała pieniędzmi wynagrodzić grzeczną ofiarę.

Wszakże domyślając się tego Marianna odrzekła: „Ach Jaśnie Pani! — ja nie dla nagrody ofiarowałam bukiet; dla mnie dosyć już wielkie zadowolenie, że panie tę małą ofiarę wdzięcznie przyjmują z rąk biednej dziewczyny; a cóż dopiero za radość, że tą drobnostką mogę okazać moją wdzięczność za tyle już doznanych łask i dobrodziejstw!” —

Hrabina uśmiechnęła się wdzięcznie na ten piękny zwrot Marianny i żądała, aby częściej Emilii przynosiła do dworu tak piękne kwiaty; co ona każdego wykonała poranku, dopokąd konwalię znaleźć można było, a tak co dzień znajdowała się na dworze. Emilia podobała sobie w towarzystwie Marianny; jej zdrowy rozsądek, jej skromność, jej umysł wesoły, jej nie wykintne, ale grzeczne postępowanie, to wszystko wiązało hrabiankę; — a choć już wszystka konwalia znikła, to Marianna na żądanie Emilii musiała bywać na dworze i jej towarzyszyć. Co więcej, można było oczywiście wnosić, że życzy sobie mieć Mariannę zawsze przy sobie, i wziąć ją na usługi.

¹⁵drzewię — drzewko. [przypis edytorski]

¹⁶zniszczota — zniszczenie. [przypis edytorski]

¹⁷nieodwetowanie — na zawsze, nieodwołalnie. [przypis edytorski]

¹⁸prątek — mały pręt, gałązka. [przypis edytorski]

¹⁹przed parą dniami — dziś popr.: przed paru dniami. [przypis edytorski]

Zbliżała się rocznica urodzin Emilii, a Marianna przemyślała, jakie by dać solenizantce wiązanie. Bukiet już jej kilka razy ofiarowała, taki więc zdawał się jej być czymś²⁰ spowszedniałym, przeto trzeba było coś rzadszego ofiarować. Zeszłej zimy zrobił był ojciec kilka pięknych koszyków dla dam, i jeden z nich najpiękniejszy podarował Mariannie, ten postanowiła napełnić wyborem kwiatów i w dzień urodzin ofiarować Emilii. Ojciec nie tylko zezwolił na to, ale co więcej ozdobił koszyczek sztucznym wyrobem herbu hrabiów.

Z rana w dzień urodzin Emilii nazrywała Marianna najpiękniejszych róż, różnobarwnych lefkoi, laku, gwodzików i rozmaitych innych kwiatów i tak wszystko to gustownie ułożywszy w koszyczku, ten, a osobliwie imię Emilii obwiodła wyborem wianuszkiem z niezapominajków²¹. W istocie, cały ten koszyczek i wyborem kwiatów, i doбором ich farb²² jak najprzyjemniej głaskał oko, nawet poważny jej ojciec znalazł w tym wielkie zadowolenie, że z uśmiechem odrzekł „wstrzymajże się cokolwiek z odniesieniem tego koszyczka, aż mu się do syta przypatrzę!”

Marianna poniosła ten koszyk do dworu i z wynurzeniem prostym swych najszerszych życzeń oddała Emilii. — Ta siedziała właśnie przy gotowalni, garderobianna²³ stała za nią zajęta trefieniem włosów swej pani. Emilii ofiarowany koszyczek z prostym a szczerym powinszowaniem tak dalece się spodobał, że nie znalazła dosyć życzeniu swemu odpowiednich wyrazów na oświadczenie swej wdzięczności. „Dobre dziewczę!” rzekła, „tyś cały swój ogródek ogołociła z najpiękniejszych ozdób, aby się mnie przysłużyć! — A twój ojciec tak ślicznie zrobił ten koszyczek, że nic piękniejszego w tym rodzaju nie widziałam! — O pójźże ze mną do mej matki, niech widzi tę tak mi miłą ofiarę!” — Powstała, wzięła Mariannę za rękę i poprowadziła na pokoje matki na piętrze dworu będące.

„O przypatrźże się, matko! zawołała radośnie hrabianka wchodząc na pokoje, jak nieporównanie piękną przyniosła mi dziś Marianna ofiarę! — Piękniejszego koszyczka doprawdy nie widziałam! — A kwiatki jak to wyborne, jak kolory gustownie dobrane!”

„W istocie! — odrzekła hrabina, wszystko tak ślicznie, że żaden malarz nie zdobyłby się na tak wdzięczny obraz. Czyni to wielki honor tak wdzięcznemu sercu Marianny, jak jej wybornemu smakowi! — Poczekaj, moja miła, cokolwiek²⁴!” —

To wyrzekłszy, wyszła z córką do przyległego pokoju, gdzie do Emilii tak mówiła: „bez wynagrodzenia nie można tego dobrego dziewczęcia puścić; cóż jej ofiarować myślisz?”

Po małym namyśle odrzekła hrabianka: „mnie się zdaje, żeby sukienka była dla niej najstosowniejsza, zwłaszcza jeżelibyś matka pozwoliła dać jej sukienkę ową w białe i czerwone kwiatki na tle ciemnozielonym. Jest ona jeszcze dobra, jak nowa; parę razy tylko jej użyłam; ale już po części z niej wyrosłam; Marianna potrafi ją sobie przerobić, i będzie dla niej odświętną. Jeżeli przeto matka pozwolisz.” —

„Bardzo chętnie! — Gdy się ludziom coś ofiaruje, trzeba na to uważać, iżby z ofiary mieli istotną korzyść. Sukienka ta będzie jej do twarzy.”

Wyszędłszy z Emilią do stancji, w której pozostała Marianna, rzekła hrabina: „bieżcie²⁵, moje dzieci, miejcie pieczę, aby te kwiatki do obiadu nie zwiędły, bo chcę je wraz z koszykiem mieć ozdobą stołu, przy którym dziś gości mieć będziemy. — Tobie, Emilio, pozostawiam odwdziwienie się Mariannie za jej przysługę.”

Emilia pobiegła z Marianną do swego pokoju i rozkazała garderobiannie²⁶ przynieść wiadomą sukienkę. — Jutka, tak się zwała garderobianna, stanęła i rzekła: „przecież pani dziś tej sukni nie obleczesz?”

„Pewnie że nie! — Ale ją Mariannie podaruję.”

„Te suknie? — Czy wie o tym Jaśnie Pani?”

„Cóż ciebie to obchodzi? — Spełnij rozkaz, a ja biorę na siebie odpowiedzialność.”

²⁰ *czymś* (daw.) — *czymś*. [przypis edytorski]

²¹ *niezapominajków* (daw. a. gw.) — dziś popr. forma D. lm: *niezapominajek*. [przypis edytorski]

²² *farba* (tu daw.) — *kolor*. [przypis edytorski]

²³ *garderobianna* — dziś: *garderobiana*. [przypis edytorski]

²⁴ *cokolwiek* — tu: *chwilę, niedługo*. [przypis edytorski]

²⁵ *bieżcie* (daw.) — *biegnijcie*. [przypis edytorski]

²⁶ *garderobiannie* — dziś popr. forma: *garderobianej*. [przypis edytorski]

Jutka odwróciła się nagle, ażeby zakryć swe zmartwienie, i wyszła. Oblicze jej pałało złością; z gniewem porywała ubiory ze skrzyni i szemrała: „godziłoby się, żebym wszystkie dziś podarła w drobne sztuczki. Ta przebrzydła ogrodowianka! — Połowy przychylności mego państwa już mię²⁷ pozbawiła, a teraz mi jeszcze tak piękną sukienkę kradnie, boć zużywane mnie należą. — Oczy bym mogła wydrapać tej brzydnej kwiaciarce!” — Z tym wszystkim utłumiła jak mogła swą złość; wróciwszy oddała pani swej żadaną suknię.

Hrabianka, odebrawszy sukienkę, rzekła do Marianny: „lubo odebrałam dziś droższe jak twój upominki, ale żaden z tych nie był mi tak przyjemnym jak twój koszyk. Kwiatki tej sukienki nie są wprawdzie tak piękne jak twoje, przecież sądzę, że dla mej miłości nie pogardzisz nimi. Noś tę sukienkę na moją pamiątkę, i pozdrów ode mnie twojego ojca.” Marianna dziękując pocałowała hrabiankę w rękę, i odebrawszy podarunek odeszła.

Jutka, pełna zazdrości i zemsty, które ile możności w sobie tuliła, poczęła przerwane trefienie włosów wykonywać. Tłumienie burzliwych namiętności niemało ją zatrudniało, że nie mogła się obejść, iż tu i owdzie drasnęła panię²⁸.

Z tego powodu odezwała się hrabianka: „Czy się ty gniewasz, Jutka?”

„A to by też było bardzo głupie ode mnie, żebym się miała o to gniewać, że Pani jesteś dobra!”

„Bardzo rozumnie mówisz, życzę, abyś też tak rozumnie i myślała!” — Tymczasem Marianna biegła radosna z sukienką do domu. Ojciec, zobaczywszy sukienkę, nie dzielił z córką radości, pokręcił głową i powiedział: „wolałbym, żebyś nie była poniosła koszyka do dworu! — Podarunek ten jako od naszego państwa pochodzący jest mi wprawdzie miły; ale może zrodzić zazdrość, a co by gorzej było, ciebie nauczyć próżności. Bądźże ostrożną, moja Marychno, żeby przynajmniej na ciebie złego wpływu nie wywarła. Wiedz, że skromność i obyczajność daleko więcej zdobi dziewczynę, jak najpiękniejszy i najwyborniejszy ubiór!”

ROZDZIAŁ III. SKRADZIONY PIERŚCIONEK

Zaledwo Marianna przymierzyła sukienkę i zdążyła onę²⁹ złożyć i schować do skrzyni, wchodzi do izby hrabianka błada, drżąca i rzecze: „Przebóg, Marianno, cóżes ty zrobiła! — Zginął pierścień matki z diamentem z izby, w której prócz ciebie nikt obcy nie był. — Zwróć go, to się ta rzecz da jeszcze zatrzeć, jenaczej³⁰ gdy się zguba rozgłosi, narobisz sobie i nam wielkich nieprzyjemności.”

Przelekła Marianna odrzekła: „mój Boże! ja o żadnym pierścionku nie wiem! — Anim widziałam pierścionka; — ani nawet nie ruszyłam się z miejsca, na którym stanęłam, gdyście wyszły do przyległego pokoju.”

„Marianno! mówiła dalej hrabianka, na twoją własną³¹ pomyślność zaklinam cię, oddaj pierścione! — Ty nie wiesz jak drogi jest taki pierścień, oto jest wart około tysiąca talarów. — Wiem, iżbyś go nie była wzięła, gdybyś jego cenę wiedziała; sądziłaś pewnie że to taka nikczemna bagatelka. — Zwróć go, a darujemy ci dziecinną lekkomyślność!”

Marianna zalała się łzami i odrzekła: „Za prawdę mówię, iż nie wiem o żadnym pierścionku. Nigdy w życiu nie pozwoliła sobie cudzej rzeczy poruszyć, a miałabym tak wielką rzecz skraść? — O zanadto głęboko wpoił mi mój ojciec szacunek dla cudzej własności, żeby dać się złudzić chciwości!”

W tym wszedł ojciec do izby, bo pracując w sadzie, widział hrabiankę spieszenie do chaty biegnącą; a wyrozumiawszy, o co rzecz idzie, zawołał żalem trapiiony: „Mój Boże! — Dziecko! taki pierścień skraść, jest to zasłużyć na śmierć! A to jeszcze najmniejsza; wspomnij no na przykazanie Boże, mówiące: „nie kradnij!” Za taki występek stajemy się odpowiedzialnymi nie tylko ludziom, ale i Bogu, daleko wyższemu Panu, Sędzi, przed którego wiadomością nic się utaić nie może, bo jest świadkiem czynów i nawet myśli naszych; — przed którym nie popłaca żadna czcza wymówka, ani kłamstwo! — Jeże-

²⁷mię — dziś popr. forma: mnie. [przypis edytorski]

²⁸panię — dziś popr. forma B. lp: panią. [przypis edytorski]

²⁹onę — dziś popr. forma B. lp r.ż.: ją. [przypis edytorski]

³⁰jenaczej — dziś popr.: inaczej. [przypis edytorski]

³¹twoją własną — dziś popr. forma B. lp r.ż.: twoją własną. [przypis edytorski]

liś o tym bożym przykazaniu zapomniała, jeżeliś nie wspomniała na moje napomnienia, a zaślepiona blaskiem złota i drogiego kamienia, pozwoliłaś chciwości wziąć górę nad sobą i zgrzeszyłaś; to przynajmniej nie trwaj w grzechu, nie przecz, przyznaj się i oddaj pierścień!”

„Ach ojczel! wierz mi, że pierścienia nawet nie widziałam! — Gdybym taki pierścień na ulicy znalazła, doprawdy nie miałabym żadnej spokojności, dopokąd bym go nie złożyła w ręce właściciela; a miałabym takowy ukraść?”

„Córko! oto hrabianka Emilia, która jak Anioł stróż przyszła tu, aby cię oswobodzić z nieszczęścia i odwrócić od ciebie hańbę i karę, — która cię dopiero co tak hojnie obdarzyła, nie zasługuje na to, żebyś ją okłamywała i na twoje własne nieszczęście oszukiwała! — Masz pierścień; to się przyznaj: a hrabianka przez swoje pośrednictwo u rodziców ocali cię od haniebnych skutków kradzieży! — Marianna! bądź rzetelną; nie kłam!”

„Ojczel! wszakże ci to wiadoma³², iż w życiu moim nic takiego, co by najmniej warte było, nie skradłam! — Wszakże nawet jednego jabłuszka z cudzego drzewa, garstki trawy z cudzej roli, a cóż dopiero miałabym tak wielki skraść klejnot? — Wierże mi ojczel! Wszakże w życiu moim okłamać cię nie odważyłam się!”

„Marianno! spojrzij na moją zsiwiałą głowę! — Nie przyczyniaj się do tego, iżbym zgryzotą znękany życie moje nędznie kończył! — Oszczędź mi żalu i zgryzoty! — Wyznaj wobec Boga, który złodzieja karać będzie, czy masz pierścień? — Na miłość duszy twej i jej zbawienia zaklinam cię, powiedz prawdę!” —

Marianna wzniosła oczy ku niebu, złożyła ręce i rzekła: „Bóg wie że nie mam pierścienia! — Jak chcę być zbawioną, tak pewno nie wzięłam pierścienia!”

„Po takim zarzeczeniu wierzę ci! — Wierzę żebyś wobec Boga, u przytomności hrabianki, starego ojca twego nie okłamała. Że jesteś niewinną, jak się przekonywam, więc ta okoliczność zaspokaja mię; zaspokój się i ty, a nie obawiaj się niczego. Jedno tylko i to istotne złe jest na świecie, a tym jest grzech. Więzienie, haniebna śmierć, są niczym względem tamtego. Niech więc przyjdzie na nas, co chce, niech nas wszyscy opuszcza, niech przeciw nam wszyscy powstaną, przecież przy czystości sumienia Bóg nas nie opuści, i będzie niewinnych przyjacielem. Jego potężna opieka wykryje z czasem naszą niewinność, prędzej czy później, tu albo na sądzie bożym!” —

Hrabianka, tuląc swe rozczulenie, odezwała się: „moi mili ludzie, gdy was tak mówiących słyszę, muszę w prawdzie wierzyć, że pierścionka nie macie; wszakże wzięwszy z drugiej strony na uwagę okoliczności towarzyszące zgubie, nie inaczej się zdaje, jak że go mieć musicie! — Matka moja przypomina sobie z pewnością, że przed przyjściem moim z Marianną do jej pokoju pierścień leżał na stoliku, wie nawet dokładnie oznaczyć miejsce, na którym go w ten moment widziała. Żywa dusza prócz nas nie była w tym pokoju; Marianna sobie przypomni, że przy tym stolczku nie byłam nawet. Gdyśmy z matką poszły do drugiego pokoju, sama Marianna została tam, gdzie leżał pierścień, przed naszym przyjściem i potem aż do spostrzeżenia zguby, nikt tam nie był. Skorośmy się oddaliły, zamknęła matka na zamek drzwi pierwszego, a udała się do drugiego pokoju, aby się tam ubrać. Gdy ubrawszy się wróciła, i chciała wsadzić sygnet na palec; już go nie znalazła. Przerzuciła wszystko w pokoju, — nie pozwoliła nikomu, nawet mnie, wejść do niego, aż przetrząsnęła wszystko szukając; to przecież było bezskutecznie. — Powiedźcież teraz sami, któż ten pierścień mógł wziąć?” —

„Ja tego nie pojmuję! — pojmuję to tylko, że nas Bóg wielce doświadcza! — Wszakże bądź co bądź, — rzekł ojciec z wzniesionymi w niebo oczyma i rękoma, — Boże! oto tu jestem, rób ze mną, co święta wola Twoja rozporządzi! Nie usuwaj mi tylko Twej łaski, a na tym dosyć mi będzie!” —

„Wierźcie mi, rzekła hrabianka, ja wracam z ciężkim sercem do domu! Smutna to mnie rocznica urodzin! — Już widzę jak okropna stąd powstanie historia! — Jeszcze matka, chroniąc Mariannę, nikomu o zgubie nie powiedziała; ale na długo nie da się to zataić. Matka ten pierścień musi dziś mieć u stołu; bo ojciec, którego się dziś na obiad ze stolicy spodziewamy, spostrzełby łatwo, że go nie ma, ile że jej go w dzień moich urodzin ofiarował i ona go odtąd w każdą nosi rocznicę, oczekuje więc, że jej go

³²wiadoma — dziś: wiadomo. [przypis edytorski]

niezawodnie przyniosę. — Bądźcie zdrowi! rada bym powiedziała, że jesteście niewinni, ale któż mi uwierzy?”

Wyszła Emilia, ucierając zapłakane oczy; ojciec wraz z córką zanadto odurzeni byli smutkiem, żeby ją odprowadzić. — Ojciec siadł na ławce, wsparłszy głowę na rękę, patrzył zamyślony w ziemię, łzy toczyły się po licach jego. Marianna uklękła przed nim, spojrzała mu w oczy i rzekła: „Ojcie kochany! wierz mi, że w tym zdarzeniu na włos nie zawiniłam.”

Jakub podniósł ją, popatrzył się w jej niebieskie oczy i odrzekł: „tak Marianno, ty jesteś niewinna! — bo tak śmiało i poufnie winowajca nie spojrzy!” —

„O ojcie! Jakież to koniec weźmie nasze utrapienie! Jaki nas los czeka! O gdyby ta smutna przyszłość mię samą dotknęła, zniosłabym ją cierpliwie; ale że ty dla mnie masz cierpieć, to mi jest najokropniejsza!”

„Ufaj Bogu i nie rozpaczaj. — Bez jego woli włoszek nam z głowy nie spadnie. — Wszystko, co nas czeka, jest z dopuszczenia bożego — i na dobro nasze, bo od ojca naszego pochodzi, i cóż możesz chcieć więcej na naszą pociechę? — Niech cię przyszłość nie trwoży; stój zawsze przy prawdzie. Czy ci grozić będą, czy ludzi ci obietnicami, nie zbaczaj na włos od prawdy, nie obrażaj sumienia. Czyste sumienie jest najlepszą pociechą nawet we więzieniu. Pewnie nas zechcą rozłączyć; ojciec twój, Marianno, nie będzie ci mógł nieść pociechy, szukajże więc takowej u Ojca Niebieskiego, który zawsze jest bliski ciębie; tego potężnego obrońcy nie zdołają ci zabrać.”

Wtem z trzaskiem roztworzono drzwi, a na progu pokazał się urzędnik sprawiedliwości, jego pisarz i kilka sług sądowych. Marianna przelękniona, krzyknęła i rzuciła się w objęcia ojca. —

„Rozłóżcie ich!” zawołał sędzia, a oczy jego iskrzyły się gniewem. — „Córkę okucijcie w kajdany i zaprowadźcie do więzienia; a ojca osadźcie także pod strażą. — Dom i ogród weźcie tymczasem w dozór, żeby tu nikt nie wszedł, aż wszystko z pisarzem przejrzymy.”

Rozkaz ten słudzy natychmiast wykonali: Mariannę porwali z objęcia ojcowskiego i okuli w kajdany; zemdląła, i w takim stanie wynieśli ją z domu. Gdy ojca i córkę wyprowadzono na ulicę, przyjęła ich wielka liczba zgromadzonego ludu, bo historia o pierścieniu wnet rozeszła się po całej wsi i zwabiła dużo ciekawych. Jak zwykle różni różnie sądzili, byli tacy, co im się nie mogło pomieścić w głowie, jakby Marianna i Jakub, ta para pocziwych ludzi, mogli być tak wielkimi winowajcami; — Inni litowali się nad ich nieszczęściem, sąd Bogu zostawiając; — a najwięcej było takich, którzy łatwo uwierzyli, że są zbrodniami. Byli to ludzie albo lekkomyślni, co chcieliby wszystkich prócz siebie widzieć złymi, albo zazdrośni, co im ciężko było widzieć szczęśliwszych od siebie. „Teraz widzieć, mówili ci ostatni, skąd im tak przyrastało wszystkiego! — W taki sposób, o pojmuję, że jest łatwo z bogacić się, kiedy się sięga po to, czego się nie położyło;” i tak podobnie sądzili przed czasem. Przed czasem? A prawda, bo dopiero, gdy Bóg swój sąd ogłosi, pokaże się prawda; wprzód może się człek dużo omylić, osobliwie gdy namiętność jaka i brak miłości bliźniego wmiesza się do naszego sądu.

Wszakże nie wszyscy eichburszczanie byli tak nielitościwymi; wielu było z rzeczywistym politowaniem w dotychczasowym Jakuba i Marianny, a wielu mówiło sobie: „Mój Boże jak też to człowiek jest ułomnym! I najpocziwszy nie jest wolen od upadku! Któż by był źle myślał o tych pocziwych ludziach. — Któż wie? Może to też i nie jest tak źle, jak powiadają; niechże Bóg wykryje ich niewinność! — albo doda im łaski nawrócenia, jeżeli w samej rzeczy upadli! — a nas niech broni i zachowa od podobnego upadku!” Stało tam i wiele małych dzieci, które rzewnie płakały i mówiły sobie: „jeżeli ich uwiężą, jakże nam będzie mógł dać Jakub owocu, a Marychna kwiatów?” — Niewinne samoluby! — Nie umieli źle sądzić o ludziach, bo sami wolni byli od występków; — kto im dobrze czynił, tego kochali.

ROZDZIAŁ IV. MARIANNA W WIĘZIENIU

Wniesiono Mariannę omdłą do więzienia; gdy się ocuciła, poczęła rzewnie płakać, zamyślała ręce, wyrzekać i modlić się, aż tym wszystkim znurzona i osłabiona padła na posłanie ze słomy i zasnęła. Odeckła³³ się głęboko w noc: w ciemności nie mogła pojąć, gdzie jest; zajście z owym pierścieniem, które jej przyszło na myśl, sądziła być snem,

³³odecknąć — obudzić się, ocknąć się. [przypis edytorski]

i zdawało się jej, że leży na swym łożu. Już poczęła się cieszyć, że znikł ten dręczący sen, gdy uczuła kajdany na ręku i nogach; przeląkłszy się, powstała z posłania, a klękawszy i wzniosłszy ręce swe tak się modliła: „Cóż tu innego czynić mogę, jak te niewinne, kajdanami ociążone³⁴ ręce, wzniesć do ciebie Boże! — Spójrz na mię³⁵ łaskawie, wspomnij, że niewinną źle i fałszywie osądzili ludzie! Jesteś opieką i wybawicielem niewinnych, wybaw i mię z tej niedoli! — Zmiłuj się nade mną! Zmiłuj się i nad moim niewinnie cierpiącym ojcem! — Wlej pociechę w serce jego, ujmij jemu boleści, choćbyś mnie jego cząstkę nałożył!”

Na wspomnienie o ojcu potok łez skropił jej twarz: boleść i litość przytłumiły jej głos, długi czas słycać było łkanie i kwilenie. — Zajaśniał dotąd czarną okryty chmurą księżyc, zajrzał małym okienkiem do więzienia przez żelazną kratę, którą odznaczył na posadzce; przy świetle jego widziała Marianna cztery brudne i wilgotne ściany więzienia, — tę garść zbutwiałej słomy, na której spoczywała, — dzban z wodą i kawał czarnego chleba dane jej na posiłek; tak rozpoznawszy³⁶ swoje nieszczęśliwe położenie, odnowiła się zgryzota i żal; lecz że widziała, iż smutkiem tylko pogorsza³⁷ swoje położenie, przeto usiłowała rozerwać swe smętne myśli, i poczęła rozmawiać z księżycem jakby z przyjacielem, mówiła więc: „Ty dawny mój przyjacielu, odwiedzasz mię i chcesz wiedzieć, jak mi się powodzi? — O! dawniej, gdyś zaglądał do mojej komórki przez liściem pokryte okienko, świeciłeś przecież wesoło, dziś przez te kraty, posępne jest twoje światło, czy ty się smucisz nad moim obecnym położeniem? — Nigdy nie myślałam widzieć cię w tak bolesnej dobie! — Cóż tam robi mój biedny ojciec! — pewnie ucieka sen z oczu jego i narzeka nad dolę swoją. Ach! gdybym ja go też choć na moment widzieć mogła! — Pewnie ty, księżycu, także zaglądasz do jego więzienia! O, gdybyś ty mógł mówić i powiedzieć mu, jak córka ubolewa nad jego nieszczęściem.”

„Ale jakże niedorzecznie mówię w moim smutku! — Daruj mi, Boże, moje próżne mowy! — Ty, Boże, jesteś wszędzie; widzisz mnie i ojca mego we więzieniu! — Ty rozumiesz myśli nawet człowieka, a przeto wiesz, że tak mnie jak ojca niewinnie posądzają o złodziejstwo! — Twej wszechmocnej pomocy ani mury, ani kraty żelazne przeszkodzić nie mogą! Poślijże nam uciemionym ojcowską twę³⁸ pociechę!” —

Z podziwieniem wielkim Marii³⁹, rozszedł się po więzieniu miły zapach kwiatów; rano gdy ubierała koszyk kwiatkami, związała zbywające w bukiet zatknęła za bawet⁴⁰ i te to napelniły wonią więzienie. Doszedłszy tego, wyjęła bukiet i mówiła: „Ach, to i wy, niewinne kwiateczki, dostałyście się do więzienia?! — Wy niewinne i ja niewinna; toteż to jest ulgą w moich cierpieniach, bo gorzej by było jeszcze, gdyby sumienie czyniło zarzut!”

Przypatrując się bliżej bukietowi i spostrzegłszy w nim pączki róż i kilka niezapominajek, mówiła dalej: „Kiedyś was, różyczki, dziś rano zrywała i zbierała błękitne jak czyste niebo niezapominajki, któż by to był śmiały mówić, że wieczorem tegoż samego dnia leżeć będę w więzieniu? — Gdyś wiała wieniec dla ozdoby koszyka, któż by sądził był, że pod wieczór opasaną będę tym żelaznym wieńcem? — Tak to wszystko na świecie podlega zmianie! — Tak to nie wie człowiek, jak prędko położenie jego zmienić się może! — jak najniewinniejsza jego czynność spowodować może jego wielkie nieszczęście! — W takiej niestateczności położen ludzkich najlepiej rozpoczynając dzień polecić się opiece wszechmocnego Boga, — na nim wsparty nie zachwieje się; — On nie dopuści zginąć ufającemu w opiece Jego!” I zanuciła sobie dwie ostatnie zwrotki Psalmu 90.

 Słuchaj, mówi Pan: że mi ufał szczerze,
 Czciał imię moje, zachował przymierze,
 Ja go też także w każdą jego trwożę

³⁴ociążony — dziś: obciążony. [przypis edytorski]

³⁵mię — dziś popr. forma: mnie. [przypis edytorski]

³⁶rozpoznaawszy swoje nieszczęśliwe położenie, odnowiła się zgryzota i żal — dziś popr.: rozpoznawszy swoje nieszczęśliwe położenie, odczuła na nowo zgryzotę i żal (wymagana tożsamość podmiotu imiesłowu i czasownika w formie osobowej). [przypis edytorski]

³⁷pogorsza — dziś popr.: pogarsza. [przypis edytorski]

³⁸twę — dziś popr. forma B. lp r.ż.: twą. [przypis edytorski]

³⁹Maria — tu: Marianna. [przypis edytorski]

⁴⁰bawet — tu: przednia część sukni osłaniająca gorset (w odzieży francuskiego kroju, popularnego w XVIII w.). [przypis edytorski]

Nie chcę zapomnieć i owszem wspomogę.

Głos jego n mnie nie będzie wzgardzony,
Ja z nim w przygodzie: ode mnie obrony
Niech będzie pewien, pewien uwielbienia,
I lat sędziwych, i mego zbawienia. —

Poczęła znowu płakać, a łzy spadały kroplami na kwiatki i błyszcząły w świetle księżycy jak rosa. „Ten co o kwiatkach pamięta, i posila one⁴¹ rosą, nie zapomni i o mnie! — Tak dobry Boże! spuść kroplę pociechy w smutne serce moje i mojego ojca, jak zasilasz rosą po ojcowski biedne kwiatki polne!”

Wspomniawszy o ojcu, pomyślała: „O ty, dobry ojczu! gdy spojrzę na te kwiatki, przychodzą mi na myśl twoje słowa, któreś mi tyle razy powtarzał, zwracając na nie uwagę moją.”

„Te pączki róż wyrosły spośród kolców; tak z boleści moich, wyrodzą się niezawodnie radości. Kto by usiłował tę z wolna rozwijającą się różę za wcześnie wydobywać z pączka, ten by ją zniszczył. Bóg tylko umie rozwinąć powoli te delikatne listeczki, i nadać im ten śliczny zapach. Tak i z moich cierpień wywinie z czasem swoją nieograniczoną mądrością swoje łaski, a choć to z wolna idzie, trzeba czekać czasu, który On najlepiej wie, — i ufać, bo On nie zawiedzie.”

„Niezapominajki, — mówią mi: nie zapominaj o Bogu, jak On o tobie nie zapomina! — Są błękitne jak niebo; — niebo ma być pociechą twoją w cierpieniach, bo będzie odpoczynkiem po mężnym wytrwaniu!”

„Wiczka z listkiem białym i różowym; — pozioma roślinko jakżebyś ty się musiała czołgać w prochu ziemi, gdybyś nie miała podpory, na którą się wwisz, i tak podnosisz w górę! — I ja bym tak nikczemną była i niszczała w prochu ziemi, gdybyś Ty, Boże, nie stał mi za podporę w mej słabości! — Daj mi, Boże! pamięć na ten stosunek mnie nieszczęśliwej względem Ciebie, potężnego Pana!”

„Ta gałązka rezedy zapełnia swą przyjemną wonią całe więzienie; i temu nawet udziela swego błękitnego zapachu, kto ją zerwał; — stanowiąc być tobie podobną, nie gniewać się na tych, i tym być dobroczynną, którzy mię wyrwali z mego ogródka i w tym smutnym osadzili więzieniu.”

„Oto tu jest różyczka⁴² barwinku: ten i w zimie nawet zachowuje swoją⁴³ świeżość, a w ostrej porze roku swą zieloną farbą głosi błogą nadzieję! — To ziółko uczy mię, że w moich cierpieniach nie powinnam upadać na sercu, lecz unosić się nad to wszystko, co mię tłoczy, nadzieją w Boga. Toć ten, co ziółko to wśród wichrów zimowych, pod mrozącym śniegiem i lodem, w jego świeżości i zieloności utrzymuje, i mnie pokrzepiać zechce w moich cierpieniach.”

„Oto i listki wawrzynowe w moim bukietcie, przypominają owe wawrzyny, które obiecały są tym, co męźnie walczyli w tym życiu z dotkliwymi przeciwnościami i nie dali się onym zwyciężyć. Wierzę, coś powiedział, Panie! że zwycięzcy dasz koronę żywota! I spodziewam się, że za mężne przezwyciężenie siebie samej raczysz mi onę⁴⁴ udzielić. — Wy, kwiatki, łatwo więdniecie⁴⁵ i równie ziemskie radości, nieniecie! — ale tamta korona, co nas czeka po krótkich cierpieniach, jest wieczna!” —

Ciemny obłok zakrył przyświecający księżyc; Marianna nie mogła widzieć swych kwiatków i rozmawiać z nimi, posępna ciemność zapełniła więzienie. Smutne myśli poczęły ją straszyć, alec przeleciała chmura tamująca światło księżycy i znowu jasność napełniła więzienie: „Tak to, mówiła sobie z tego powodu, może niewinność być zaćmioną na czas jakiś, ale potem zajaśnieje na nowo. Obecnie ciężą na mej niewinności ponure chmury okrutnych podejrzeń, alec Ty, Boże, rozpędzisz te fałszywe zarzuty i pokażesz prawdę, że jestem niewinną!”

⁴¹one (tu daw.) — je. [przypis edytorski]

⁴²różyczka — gałązka. [przypis edytorski]

⁴³swoję — dziś popr. forma B. lp r.ż.: swoją. [przypis edytorski]

⁴⁴onę (daw.) — tę właśnie. [przypis edytorski]

⁴⁵więdniecie — dziś popr. forma: więdniecie. [przypis edytorski]

Kwiaty, Kondycja ludzka,

Los, Pokora

Po tych uwagach położyła się Marianna na posłaniu i zasnęła pokrzepiającym snem; śniło jej się: że chodziła po sadzie, położonym wśród⁴⁶ pustyni otoczonej niebotycznymi świerkami, w okolicy nieznaney, przy świetle księżyca. Jeszcze jej księżyc nigdy tak jasno i powabnie nie przyświecał; a śliczne kwiatki rozlewały najprzyjemniejszy zapach i barwiły różnaitością farb swoich. Znalazła tam i ojca swego z wypogodzoną twarzą; pośpieszyła ku niemu i z radości, iż go tak widzi, płakała na piersiach jego spoczywając. Gdy odeckła⁴⁷, zroszona łzą była jej twarz.

ROZDZIAŁ V. MARIANNA PRZED SĄDEM

Zaledwo Marianna odeckła⁴⁸, wszedł do więzienia sługa sądowy i poprowadził ją przed sąd. Zgroza przejęła ją, gdy weszła do izby posępanej, wysokie starożytne mającej sklepienie i okna z sześciobocznych szyb złożone. Sędzia zasiadł krzesło czerwonym oszyte sukнем, w czarnym obszernym ubraniu, z potężną na głowie peruką. Pisarz siadł z piórem w rękę przy wielkim stole od starości zupełnie czarnym. Sędzia zadał jej wiele pytań, na które ona sumiennie odpowiadała. Z płaczem zarzekała się, że jest niewinną zarzuconej jej kradzieży, wszakże na to odrzekł jej sędzia: „Mnie ty nie oszukasz i nie wymożesz na mnie, abym to, co jest niepodobieństwem, miał uznać za prawdę. — Nikt prócz ciebie nie był w tej izbie, z której pierścionek zginął, nikt też nie może go mieć jak ty; więc wyznaj, iż go skradła.”

Z rozrzewnieniem odpowiedziała Marianna: „Nie mogę jenczej⁴⁹ mówić, tylko jak mówiłam: że o pierścionku nic nie wiem, nie mam go, ani nawet widziałam.”

„Kłamiesz! przecież są tacy, co go w rękę twoich widzieli. Cóż na to powiesz?”

„Nikt go widzieć nie mógł, bo ja go nigdy nie miałam, ani widziałam.”

Sędzia zadzwonił i wprowadzono Jutkę: ta, ze zemsty, iż ją ominęła darowana Mariannie suknia, w celu żeby zniszczyć zaufanie państwa swego, jakie powzięli dla Marianny, powiedziała była swoim koleżankom: „Pierścionka tego nie mógł kto inny skraść, jak ta niegodziwa ogrodowianka. Odchodząc ze dworu, właśnie gdy schodziła ze schodów, przypatrywała się pierścionkowi z oczkiem; gdy mię spostrzegła, przelekła się i schowała go. Zaraz mi to było rzeczą podejrzaną, ale nie chciałam o tym mówić, bo sobie myślałam; może jej go podarowano jak i inne rzeczy; — jeżeli ukradła, zrobi się niezawodnie hałas, a w ten czas nie będzie za późno powiedzieć moje spostrzeżenie. — Cieszy mię to dużo, że dziś nie byłam jeszcze w tym pokoju, z którego pierścień zginął; bo takie lizuski jak ta Marianna, zdolne są uczciwych ludzi w podejrzenie wprawić.” Jutkę schwycono za słowo i spowodowano zeznać to spostrzeżenie przed sądem. Gdy weszła do izby sądowej, a sędzia ją napominał, żeby wobec Boga wszystko wiedzącego wyznała prawdę, zdrząły wprawdzie pod nią nogi i serce poczęło się lękać, ale złośliwa nie usłuchała głosu sędziego i sumienia, głosu Boga, bo sobie pomyślała: gdybyś się teraz przyznała, iż nakłamałaś na nie⁵⁰, odpędziliby cię ze służby, albo wcale do więzienia wtrącili. Pozostała więc przy swym kłamstwie i w oczy Mariannie powiedziała: „Ty masz ten pierścionek; ja widziałam go w twoich rękę.”

Marianna wzdrgnęła się na to bezczelne kłamstwo, ale nie potwarzyła, ani złożyczyła, lecz ze łzami odrzekła: „To, co ty mówisz, jest kłamstwo, bo nie widziałas u mnie pierścionka. Jakże też ty możesz tak szkaradnie kłamać i mnie, która ci nic złego nie zrobiłam, tak nieszczęśliwą przez twoją potwarz czynić!”

Jutka, której szło tylko o pomyślność doczesną, — a przy tym jej serce zazdrosne pałało zemstą ku Mariannie, nie zważała na zarzuty jej, lecz powtórzyła jeszcze raz swoje zeznanie, z wymyślonymi okolicznościami.

Na dany znak przez sędziego odprowadzono Jutkę, po czym ten odezwał się do Marianny: „Otóż twoja wina jest udowodniona: wszystkie okoliczności mówią przeciw tobie; a pokojowa hrabianka zeznała nawet, że pierścień widziała w twoich rękę. Zeznaj teraz, gdzieś go podziła.”

⁴⁶wśród (daw. a. gw.) — wśród. [przypis edytorski]

⁴⁷odecknąć — obudzić się, ocknąć się. [przypis edytorski]

⁴⁸odecknąć — obudzić się, ocknąć się. [przypis edytorski]

⁴⁹jenczej — dziś popr.: inaczej. [przypis edytorski]

⁵⁰nie — dziś popr. forma B. lp r.ż.: nią. [przypis edytorski]

Że Marianna statecznie twierdziła, iż pierścionka nie wzięła i nie ma; przeto sędzia nakazał ochłostać ją różgami aż do krwi. Serce się krajało na jej płacz i narzekania, ale zawsze jedno prawila, że jest niewinną, co przecież nie zmiękczyło śledzcy. — Zbladła, zkrwawioną, na pół tylko żywą, wrzucono na powrót do więzienia. Zadane jej rany, wyrządzona jej hańba, dokuczały jej do żywa; padła na posłanie, jęczała płacząc rzewnie i modliła się do Boga, aby ją wzmacniał w cierpieniach, aż wreszcie zasnęła. Nazajutrz kazał sędzia stawić Mariannę przed sobą, a że wszelkie ostre postępowanie nic na niej nie wymogło, przeto usiłował środki łagodnymi przyprowadzić ją do zeznania. — „Przez tę kradzież, mówił jej, zasłużyłaś na śmierć, mieczem by cię ścięto, ale skoro powiesz, gdzieś pierścień schowała, i oddasz go, będzie ci wszystko darowano. Plagi⁵¹ odebrane, będą ci za karę przyczytane⁵², będziesz uwolniona od dalszego śledztwa i wrócisz do spokojnego życia z ojcem twoim. Rozważ to sobie dobrze i obieraj⁵³ śmierć lub spokojne życie! — Ja ci życzę dobrze, bo cóż ci pomoże skradziony pierścień, gdy ci głowę zetną?”

Marianna stała przy swoim pierwszym zeznaniu.

Sędzia, który wiedział, jak wielce Marianna miłuje ojca swego, postanowił z tej strony natrzeć na jej serce; mówił tedy: „Jeżeli tak upartą jesteś, że nie dbasz na własne życie, to przecie miej wzgląd na twego starego ojca! — Czy chcesz, żeby jego zsiwiała głowa padła pod hańbiącym mieczem katowskim? — Bo któż by cię inny, jak on, namówił do tak uporczywego tajenia złodziejstwa, które jest dowiedzione? — Wiedz, że i jego głowa, jako współnika kradzieży, paść musi!” —

Gdy widział, jak się Marianna wdrygnęła, dodał: „Wyznaj, iżes pierścień wzięła; jedno twoje słowo, może uratować życie ojca twego!”

Była to wielka pokusa dla Marianny; milczała długo; — przechodziło jej przez myśl: „mogłabys powiedzieć, żeś wzięła i w drodze zgubiła”, ale przemogła tę myśl rzetelność; „lepiej trzymać się prawdy, kłamstwo jest grzechem, a grzeszyć dla żadnej korzyści nie trzeba, choćby nawet dla zaratowania życia ojcowskiego. — Tobie, Boże, chcę być posłuszną i Tobie polecam moją sprawę!” — Po takich myślach lubo drżącym, lecz wyraźnym odpowiedziała głosem: „Gdybym powiedziała, iż mam pierścień, byłoby to kłamstwem, a kłamać choćby dla zaratowania życia nie będę! — Wszakże gdy chcecie, aby krew płynęła, niechże płynie moja, ochrońcie tylko ojca mego. Ja chętnie i za niego umrę.”

Ta odezwa wzruszyła wszystkich przytomnych, dotknęła nawet serca surowego sędziego. Skiwnął⁵⁴ na sługi sądowe i odprowadzili Mariannę do więzienia.

ROZDZIAŁ VI. JAKUB W WIĘZIENIU CÓRKI

W takim położeniu rzeczy był sędzia w niemalym kłopotcie. „Trzeci już dzień obrabiamy tę sprawę, mówił na drugi dzień do swego pisarza, a przecież nie postąpiliśmy dalej, jak w pierwszej godzinie. Gdybym mógł aby pomyśleć, że ktoś inny może mieć ten pierścień, chętnie bym uwierzył, że to dziewczę niewinne złodziejstwa. Taki stateczny upór, a w tak młodocianym wieku, jest w istocie nadzwyczajnym; ale wszystkie okoliczności mówią jasno przeciw niej, i jenczej⁵⁵ być nie może, jak że pierścień skradła.”

Poszedł jeszcze raz do hrabiny i pytał o najdrobniejsze okoliczności, które by może rzecz lepiej wyjaśniły, może mówiły za dziewczęciem, — wysłuchał jeszcze raz Jutkę, czy się nie dowie od niej coś nowego; — siedział cały dzień nad akiami śledczymi, rozważał pilnie zeznania Marianny; ale to wszystko było bez korzyści. — Późno już wieczorem kazał sobie przyprowadzić ojca Marianny z więzienia, aby z nim o rzeczy pomówić.

„Jakubie! począł do niego, znacie mię jak ostrego urzędnika, ale tego spodziewam się, nikt nie powie, iżbym kogo z moją wiedzą miał skrzywdzić; i tu pewnie przyznacie, że śmierci waszej córki nie chcę. Wszakże ze wszystkich okoliczności wynika, że ona musiała pierścień skraść, a prawo stanowi za to śmierć. Zeznanie pokojowej wynosi kradzież do tego stopnia pewności, że wątpić nie należy. Gdyby ten pierścień mógł być zwrócony państwu i w ten sposób szkoda wynagrodzona została, można by waszą córkę, przez

⁵¹plagi — tu: bicie, chłosta. [przypis edytorski]

⁵²za karę przyczytane — policzone jako odbyta kara. [przypis edytorski]

⁵³obierać (tu daw.) — wybierać. [przypis edytorski]

⁵⁴skiwnąć — dziś: skinąć. [przypis edytorski]

⁵⁵jenczej — dziś popr.: inaczej. [przypis edytorski]

wzgląd na jej młodociany wiek, ulaskawić. Lecz skoro nie przestanie zacięcie przeczyć, przypisze się to jej wiek przechodzącej złości, i kara śmierci niezawodnie nastąpi. Idźcież, Jakubie, do córki i usiłujcie przywieść ją do zeznania prawdy i zwrócenia pierścionka; skoro to nastąpi, zaręczam wam, iż ją po małej karze puszcze z więzienia. — Jesteście jej ojcem i powagą waszą zdołacie na niej wszystko wymóc; jeżeli nie zadowolicie mojego słusznego żądania, będę powodowany sądzić, iż z nią w złodziejstwie macie społeczność, i podpadniecie wspólnej karze. Pamiętajcież, iż jeśli pierścienia nie dostaniemy, źle wam pójdzie!”

„Mówić z nią będę, ale naprzód wiem, że pierścienia nie ukradła i że się następnie do kradzieży przyznać nie może. Wszystko gotów jestem najchętniej wykonać, co pan sędzia każeś, ile że pozwolenie mówienia z moją córką przed jej śmiercią, jeźlić ma umrzeć niewinnie, wysoko sobie cenię.”

Sługa sądowy poprowadził milcząc ojca do więzienia córki; postawił palącą się lampę na murku, gdzie stały miseczki z nieruszonym jedzeniem Marianny i kruz z wodą; wyszedł i zamknął więzienie.

Marianna leżała na posłaniu, twarzą obrócona ku ścianie, drzemiąc. Gdy oczy otworzyła i spostrzegła światło, odwróciła się od ściany, a wtem widząc ojca, powstała z posłania nagle, aż kajdany zabrzękły, i z przeraźliwym wykrzykiem chwyciła ojca za szyję na pół żywa. Ojciec osadziwszy ją na posłaniu sam siadł przy niej; milczeli oboje długo, lży wzajemne były tłumaczami ich uczuć.

Wreszcie począł mówić ojciec, jak mu polecono.

„Ach ojcze! przecież ty nie będziesz wątpił o mojej niewinności! — Mój Boże! toż nie ma na świecie człowieka, który by mnie złodziejką być nie sądził? — Nawet własny ojciec sądzi mię być taką? — Ach ojcze! przecież aby ty nie myśl, żeś mię na zbrodnię wychował!”

„Uspokój się, kochane dziecko, ja ci wierzę! Ja nie myślę źle o tobie! Ja zapytałem ciebie, bo mi tak nakazano!”

Tu znowu nastąpiło milczenie. Ojciec przypatrywał się córce; jej twarz pobladła, strapiiona, — oczy od płaczu zapuchłe, krwią zasze; — jej piękny włos potargany, w nieładzie — „Biedne dziecic, mówił, Bóg włożył na cię duże zmartwienie! — A kto wie, czy cię jeszcze co gorszego i haniebniejszego nie czeka?” —

„Ach ojcze! ja się śmierci nie obawiam, ona skończy moją niedołę, Bóg wie, że niewinnie odbiorę karę śmierci i będzie mi u niego dobrze. Ludzie niech sobie myślą o mnie, co chcą, toć sąd Boży odkryje wszystko i pokaże im, jak się srodze mylili. — Nad własną śmierć więcej by mię martwiło, gdyby ciebie, ojcze, po równo ze mną fałszywie sądząc śmiercią ukarali!” —

„O mnie się nic bój, kochana córko; mnie nic nie zrobią. Ale tobie może pójść źle.”

„O, jeżeli tak moja rzecz stoi, jestem zupełnie pocieszoną! Bądź ojcze pewnym, iż się śmierci bynajmniej nie boję; a wszakci przez śmierć przyjdę do nagrody niewinnie cierpiących, prześladowanych; — Boga będę oglądać, którego tak serdecznie kocham; zobacę i moję kochaną matkę w Niebie; — i nie cieszyćce się z tego?” —

Ta mowa Marianny przeszła serce ojca; płakał jak małe dziecko. — „Dzięki Bogu, mówił łkając, że cię w takim usposobieniu znajduję! Jest to wprawdzie wielka rana dla serca ojcowskiego, swoje jedyne i kochane dziecic, jedyną podporę i pociechę starości utracić; wszakże niech się stanie wola twoja, Boże! — Żądasz wielkiej od serca ojcowskiego ofiary, wszelako chętnie Ci tę ofiarę oddaję. Boże! to co mi najmilsze jest na ziemi, oddaję Tobie; przyjm tę ofiarę; u Ciebie będzie jej najlepší. Twej ojcowskiej miłości polecam ją, pewny że jej na niczym zbywać nie będzie! — Lepiej ci to, moja Marychno, że z ręki kata skończysz twe życie, niż żebym dożył, żeś dała się wśródz⁵⁶ tego zepsutego świata zwieść, straciła niewinność, i splamiła się zwystępkim⁵⁷. — Nie bierz mi za złe; tyć jeszcze jesteś nie zepsuta, — niewinność i cnota zdobi cię dotąd, ale któż wie, co by cię na tym natarczywych pokus pełnym świecie w przyszłość spotkać mogło; — wszakci i Aniołowie upadli. Jeżeli wola jest Boga, umrzyj, moja córko, z nią się zgadzając,

Cnota

⁵⁶wśródz (daw. a. gw.) — wśród. [przypis edytorski]

⁵⁷zwystępek — dziś: występek. [przypis edytorski]

do Nieba jesteś obecnie więcej usposobioną, niżbyś może była w późniejszych latach; bo obecnie umrzesz niewinna, jak śliczna lilia godna rajskiego ogrodu; przeniesie cię Bóg z biednego do szczęśliwego życia!”

Potok leż przerwiał mowę jego. Po chwili począł tak mówić: „Jeszcze jedną rzecz powinienem ci wspomnieć. Jutka świadczyła przeciw tobie; przysięgła, iż widziała pierścień w twoich ręku; jej świadectwo będzie główną przyczyną twojej śmierci, jeżeli Bóg ją na ciebie przypuści. — Wszakże ty jej darujesz tę krzywdę, którą ci wyrządza? Wszakże ty się na nią gniewać nie będziesz. Pomyśl tylko, że ty w tym smutnym więzieniu, w tych ciężkich kajdanach, zagrożona hańbiącą śmiercią, jesteś przecież szczęśliwszą niż on w pałacu, ubrana w pyszne szaty, bo ty masz czyste sumienie i przychyłność Boga; a jej sumienie skalane krzywoprzysięstwem, oczernieniem sławy i zabójstwem. Wszakże lepiej umrzeć w niewinności; jak żyć prześladowanym zarzutami sumienia! — Opuść jej, Marychno! jak twój Odkupiciel odpuścił swym zabójcom. — Wszakże darujesz jej, i przyjmiesz twoje nieszczęście, jakby nie jej przyczyną, lecz z woli Boga na ciebie się zważyło.”

Gdy Marianna przyrzekła to ojcu, mówił dalej, kończąc zwłaszcza, iż posłyszał, że się zbliża stróż więzienia: „Polecam cię, moje dziecko, Bogu i Jego opiece! — Wspomnij, jak Odkupiciel twój równie złoczyńcy skazany został na hańbiącą śmierć, choć był najniewinniejszym. — Jeżelibyś mię już ostatni raz w tym życiu oglądała, bądź pewna, że się wkrótce w lepszym jak terazniejsze życiu zobaczymy; — bo ja tego czasu długo nie przeżyję.”

Dozorca wzywał Jakuba do powrotu; Marianna nie chciała go puścić, usilnie trzymając go u swych objęciach; nareszcie ojciec lekko spuścił ją na posłanie, a ona padła bez zmysłów.

Wprowadzono Jakuba przed sędziego: „Przed Bogiem wszechmocnym! — odezwał się wznosząc prawą rękę w Niebo — Przed Bogiem wszystkim wiedzącym przysięgam: że jest niewinną! że moja córka nie jest złodziejką!”

„Ja bym ci to rad wierzył, mój Jakubie! odparł sędzia — wszakże nie mogę powodować się twym i twojej córki zarzeczeniem, lecz powinienem sądzić podług świadectw, które popierają sprawę, i stosować się do litery prawa!”

ROZDZIAŁ VII. WYROK I JEGO WYKONANIE

Każdy w pałacu i w całym Eichburgu ciekawym był, jak się sprawa Marianny zakończy. Wszyscy dobrze myślący obawiali się o jej życie, bo w owych czasach karano kradzież surowo, a nie jeden utracił życie za kradzież, której cena ledwie dziesiątą część wartości pierścionka wynosiła. — Hrabia szczerze sobie życzył przekonania o niewinności Marianny; czytał pilnie akta tego śledztwa, ale nic nie mógł na jej stronę mówiącego wyczytać, ile że niepodobno się zdawało, aby kto inny skradł pierścień. Obie hrabiny, tak matka, jak i córka, ze łzami prosiły, aby Marianny nie skazywać na śmierć. — Stary Jakub dzień i noc błagał Boga gorąco, aby wyjawił niewinność córki. Marianna, ile razy sługa więzienia przychodził pod jej drzwi, sądziła, że przychodzą ogłosić jej wyrok śmierci. — Kat tymczasem czyścił z zarośli miejsce, gdzie ścinano winowajców.

Jutka wracając z przechadzki spotkała go przy tej pracy, a to ubodło do żywa jej serce. Przerazona trwogą, pobladła, smętna, jak nieswoja, i każdy widział, że jej coś okrutnie dokucza. Nie posmakowała nawet wieczerzy, spała bardzo niespokojnie, bo krwią złana głowa Marianny prześladowała ją i niepokoiła i we śnie. Jej złe sumienie nie dało jej, tak w nocy, jak we dnie, najmniejszego spokoju; wszędzie i zawsze ją niepokoiło. Z tym wszystkim ta niegodziwa dziewczyna nie dała się tym obudzić ze snu grzechowego; szło jej tylko o ciało, o doczesność; brakło jej szlachetnej odwagi, żeby wyznać swój grzech i ocalić niewinną.

Sędzia wydał nareszcie dekret: że Marianna z powodu oczywistej i znakomitej kradzieży, również z powodu uporczywego przeczenia popełnionego występku, stała się winną śmierci, lecz przez wzgląd na jej wiek i zresztą nieposzlakowane życie ma być oddana na zawsze do domu poprawy. Jej ojciec, który albo rzeczywiście, albo przez złe jej wychowanie stał się uczestnikiem kradzieży, ma być na zawsze oddalony z dóbr hrabi, a ich majątek ma być zabrany na wynagrodzenie, ilekolwiek niedostateczne, popełnionej kra-

dzieży. — Hrabia ulaskawił ten wyrok o tyle, że oboje obwinieni wypędzeni być mają za granicę, co aby uniknąć wrażeń, ma być jak najraniej na drugi dzień wykonane.

Gdy Mariannę z ojcem dnia następującego przy zamkowej bramie sługa sądowy wyprowadzał za wieś, wyszła właśnie z pałacu Jutka; widocznie zadowolona była tym skutkiem procesu, bo tej lekkomyślnej, złośliwej dziewczynie zdawało się, iż sprawa bardzo dobrze zakończoną została. Gdyby Mariannę ukarano śmiercią, byłaby Jutka potępiła siebie, iż się do tej przez swoje fałszywe świadectwo przyłożyła; ale że ją tylko ze wsi wygnają, nie zdało się jej być wielkim nieszczęściem, owszem widziała tu swoją korzyść, bo nie potrzebowała być w obawie, że ją Marianna kiedyś wyprze ze służby. — Cieszyła się właśnie z nieszczęścia! —

Hrabianka w czasie śledztwa przeciw Mariannie, spostrzegłszy ofiarowany sobie przez nią koszyk, rzekła do Jutki: „weźm mi ten koszyk z oczu, bo mi przypomina smutne zdarzenie, i nie mogę go widzieć bez bolesnego uczucia.”

Julka wzięła koszyk do siebie, a widząc właśnie prowadzoną Mariannę na wygnanie, porwała koszyk i rzucając go pod jej nogi z pogardą rzekła: „Oto ci tu twój dar wracają! — Państwo moje nie chce tego posiadać, co pochodzi od tak podlej jak ty osoby. — Twoja świętość ociemniała już, właśnie jak zwiędły kwiaty, któreś sobie tak drogo pierścieniem zapłaciła. Myślałaś mię wysadzić ze służby i sobie miejsce zrobić, a oto kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada!” — Rozrzecgotała się pogardliwie i wszedłszy w podwórze trzasnęła z pogardą drzwiami.

W milczeniu podniosła Marianna koszyk, a w odpowiedzi na złośliwą mowę Jutki, zalała się łzami, ofiarując Bogu swoje cierpienie. Jakub nie miał nawet kija dla podpory wieku swego, gdy wychodził ze wsi, Marianna niosła tylko rzucony sobie koszyk. Z udręczoną smutkiem duszą wychodzili ze wsi, oglądając się na swój domek, fałszywym sądem im wydarty; aż zniknął z ich oczu, aż góry zakryły widokowi ich zamek i kościół parafialny.

Gdy Mariannę i jej ojca doprowadził sługa do granicy hrabstwa, i w głębi lasu ich opuścił, siadł stary kłopotem i zmartwieniem udręczony na kamieniu mchem obrosłym pod stoletnim dębem. „Pójdź no, dziecię moje — mówił do Marianny, złożył jej ręce i ze swymi wznosił ku Niebu — przede wszystkim podziękujmy Panu Bogu za to, iż nas zwolnił z więzienia, a pozwala widzieć sklepienia nieba i oddychać świeżym powietrzem; — że nam życie ocalił, i ciebie mi ocalić raczył.”

Kłękł, wznosił oczy swe w Niebo i tak się głosem modlił: „Kochany Ojcze niebieski! Ty jedyna pociecho dzieci Twoich na ziemi! — Ty dzielny opiekunie uciemionych! — przyjm nasze wspólne dzięki za łaskawe wyzwolenie nas z więzów, więzienia i śmierci! — przyjm nasze dziękczynienie za te wszystkie dobrodziejstwa, którymiś nas udarował na tej ziemi! Bo jakżebyśmy mogli opuścić nasz dotychczasowy pobyt, nie wspomniawszy na Ciebie, naszego dobroczyńcę! — Oto, zanim wstąpimy na obcą ziemię; prosimy Cię pokornie, spojrzysz na nieszczęśliwego ojca i biedne jego dziecię, i weźm nas w swoją wszechwładną opiekę! — Bądź naszym towarzyszem i wodzem w tej przykłej podróży, którą rozpoczynamy! — Poprowadź nas do dobrych ludzi, skłoń ich serca ku litości, niech znajdźmiem kąciczek na tej ziemi, gdzie byśmy wiernie Ci służyć i z nadzieją zbawienia umrzeć mogli. Wszak widzisz, że ze wszystkich zasobów utrzymania życia jesteśmy ogołoceni, i wychodzimy między ludzi całkiem nam obcych; na Ciebie, dobry ojcze, tylko spuszczamy⁵⁸ się, od Ciebie błagamy pomocy, w tej pewności, iż jej nam nie odmówisz!”

Ta prosta, ale modlitwa, którą serce przejęte wiarą, ufnością i miłością Boga podsunęło, którą wymówił ojciec, a córka myślą powtórzyła, pewnie była Bogu przyjemna, bo po jej skończeniu uczeni w sercach swych pociechą i otuchą, że im będzie dobrze.

ROZDZIAŁ VIII. PRZYJACIEL W POTRZEBIE

Nim nasi wygnancy ruszyli z miejsca, przyszedł do nich strzelec, z którym razem Jakub służył u hrabi i towarzyszyli obaj panu swemu, gdy był na wojażu. Jeszcze przed wschodem słońca wyszedł na czaty i tu spotkał ojca i córkę.

„Poszczęć wam Boże! — Słyszałem wasz głos i oto nie pomyliłem się, że was tu znajdę. — Płakać się chce, że was tak na wasze stare lata wypędzają! — Tak to niewdzięcznie

⁵⁸spuszczac się (daw.) — ufać komuś, polegać na kimś. [przypis edytorski]

placą nasze usługi; a nie wiem, co by boleśniej było, jak być przymuszonym opuścić swoją siedzibę, gdzie się spocząć od prac na starość słusznie spodziewało!”

„A cóż robić! — Trzeba sobie myśleć: że cała ziemia jest własnością Boga, wszędzie panuje Jego ojcowska miłość; a naszą ojczyzną jest Niebo, ziemia zaś jest pielgrzymką tylko, na której nie ma stałego pobytu!”

„Mój Boże! Ale was też wydalono widzę bez wszystkiego, jak stoicie, nie macie nawet potrzebnych sukien na podróż!”

„Ten, co kwiaty tak pięknie przyodziewa, i nam da potrzebne suknie.”

„Pewnie i w pieniądze nie jesteście zaopatrzeni.”

„Ale mamy czyste sumienie, a to więcej popłaca, jak gdyby ten kamień, na którym siedzę, był szczerym złotem i moją własnością.”

„Jest ci te prawda, ale powiedzcie szczerze, pewnie wy ani grosza nie macie w kieszeni.”

„Oto ten koszyczek, co u nóg moich stoi, jest całym moim majątkiem. Ileż go też cenicie?” —

„Mój Boże! może złoty, — może talaria jest wart; ale cóż to znaczy na wasze potrzeby?”

„No, tocieśmy dosyć bogaci! odrzekł z uśmiechem Jakub. A jeżeli podoba się Bogu użyć zdrowia, to będzie przy boskim błogosławieństwie z czego żyć. — Że sto na rok zrobię takich koszyczków, a sto talarami użyjemy się! — Mój ojciec, który był koszykarzem, radził przy ogrodnictwie nauczyć się koszykarstwa, aby i w zimie, gdy tamtym trudnić się nie można, mieć sposób utrzymania życia. Ot jak się jego rada przydała! Wielbić go jeszcze po śmierci za jego mądrą radę powinienem. Gdyby mi zostawił był kapitał złożony z trzech tysięcy złotych, jeszcze by ten nie wydał mi sto talarów, które robieniem koszyków otrzymać mogę. Zdrowa dusza w zdrowym ciele i uczciwe rzemiosło jest najwyborniejszym wyposażeniem człowieka; najpewniejsze bogactwo na świecie.”

„Dzięki Bogu, że tak umiecie sądzić — a muszę przyznać, że rozumnie sądzicie. Obok robienia koszyków, sztuka ogrodnicza niemało przyłożyć się może do waszej swobody. Prawda! prawda! że człowiek zdrowy i tak jak wy uzdatniony nie powinien rozpaczać co do swego utrzymania! — Ale gdzież teraz myślicie się udać?”

„O, daleko! — Do tamtąd, gdzie nas nikt nie zna! — Gdzie nas Bóg poprowadzi!” —

„Jakubie! widzę, że nawet kija nie macie dla wspierania się w podróży, weźmcie oto ten sękaż, który wziąłem z domu, aby się na nim wspierać pod oną przykrą górę; — a tu oto w tym woruszkę macie parę groszy na drogę; wczoraj wieczorem dano mi one za drzewo, w przyległej wiosce, gdzie nocowałem.”

„Kij przyjmuję od was, jako upominek od poczciwego kolegi mego; ale pieniędzy przyjąć nie mogę. Że to płaca za drzewo, więc należy do pana, tym rozporządzać nie możecie.”

Poczciwi Jakubie! toć nie sądzicie, żebym wam cudze dawał pieniądze! — Hrabia, co mu należało, już dawno odebrał. Tak się rzecz ma: przed kilku laty padła pewnemu człowiekowi krowka, zubożał i nie mógł zapłacić potrzebnego na zimę drzewa, otóż ja wyłożyłem za niego i panu zapłaciłem. Ja o tym zupełnie zapomniałem, aż on gdy się ma teraz lepiej, wczoraj dług mi odplacił. Widzicie, że to te pieniądze właśnie dla was Bóg mi w ręce wetchnął.”

„A gdy tak, to niech wam Bóg za to w czym innym odplaci! — Widzisz, Marychno, rzeki ojciec do córki — jak to łaskawie Bóg błogosławi początki naszego tułactwa! — Zanim przekroczyliśmy granicę naszej dotychczasowej siedziby, zanim rozpoczęliśmy naszą karę, posyła nam starego przyjaciela, żeby podał podporę dla moich starych kości i pieniądze na potrzebny posiłek ciała. Jeszcześmy się nie oddalili od tego kamienia, a On pokazuje widocznie, że wysłuchał modlitwę naszą. Przeto nie rozpaczaj, ani się smuć, Bóg będzie i dalej miał o nas staranie!”

Stary strzelec zęgnął się w łzach ze swoim dawnym kolegą: „Bądź zdrów, poczciwy Jakubie! Bądź zdrowa, dobra Marychno! — Ja was zawsze uważałem jak poczciwych ludzi, i teraz jeszcze jak takich poważam; co tam o was te odsądniki powiadają, to mię nie zachwiewa w moim zdaniu. Ja myślę, że i na was się ziści, że poczciwość trwa najdłużej. Tak jest, kto czyni dobrze i Bogu ufa, tego też Bóg nie opuści — Niech was Bóg prowadzi!” Wzruszony odwrócił się i szedł ku Eichburgowi. Jakub powstał, wziął córkę za rękę i szedł dalej w świat, drogą przez bór. —

ROZDZIAŁ IX. PIELGRZYMKĄ JAKUBA I MARIANNY

Jakub i Marianna coraz dalej biegli w świat; uszli już około dwudziestu mil, a jeszcze żadnego stałego pobytu nie wynaleźli dla siebie. Lubo bardzo oszczędnie żyli, przecież te kilka złotych, które im ofiarował strzelec dworski, wydali i gdy już ani grosza nie mieli, wypadało żebrać u serc miłosiernych o wsparcie. Z wielką trudnością przyszło im tą drogą zapewniać sobie wyżywienie, bo tego w życiu swym nie czynili, a wstyd naturalny trudno było przełamać; konieczność wreszcie zagnęła ich do tego. — Zdarzyło się często, że żebrzącym, zamiast wsparcia, dano złe słowo; albo suchy zapleśniały kawałek chleba. Czasem dostali i ciepłej strawy, lub kawałek mięsa, ale trzeba było wprzód przypatrywać się, jak skąpa gospodyni sama do zbytku syta, nie wiedząca, co to bieda, wybierała najmniejszy i najgorszy kąsek. Zdarzyło się, że cały dzień nic ciepłego nie dostawszy, noc gdzie w pustej stodole przenocować musieli. —

Pewnego dnia, gdy droga naszych pielgrzymów prowadziła przez bory i przykre góry, a znaczny już czas nie można było znaleźć ludzkiego pomieszkania, stary Jakub osłabł bardzo; nie chcąc dać poznać córce, że do dalszej podróży sił mu nie dostarcza, przeciętał się, aż wreszcie upadł na ziemię, wynędzniony, oddychać właśnie niezdolny. Marianna przerażona tą przygodą, na próżno szukała wody do otrzeźwienia jego, bo żadnej w bliskości nie było; na próżno wołała o ratunek, bo jej głos o drzewa odbity, echo tylko powtarzało, w okolicy nikt nie mieszkał. W tak krytycznym położeniu, sama na siłach osłabiona, wdrapała się na bliską górę, aby stamtąd dostrzec może jakie ludzkie pomieszkane. I w rzeczy samej, z drugiej strony góry w nizinie spostrzegła chałupę wśród⁵⁹ pola okrytego dojrzewającymi zbożami, samotnie położoną. Spiesznie biegła z góry ku onemu pomieszkaniu i stanęła zadyszona, z łzami prosząc aby w smutnym położeniu pomoc jej dano. — Gospodarze oboje w wieku podeszli, byli dobrzy i litościwi ludzie, przeto usilne prośby Marianny łatwo ich przychylności zjednały. Gburka⁶⁰ rzekła do męża: „Zaprząż konia do wózka, trzeba tego chorego w nasz dom sprowadzić.” Co gdy mąż wykonywał, ona wzięła parę pierzyn, włożyła we worek, żeby choremu wygodną uczynić jazdę; naląła wody w krokiewkę i octu w butelkę, aby go pokrzepić. Że Marianna posłyszała, że, aby dostać się wozem do miejsca, gdzie jej ojciec pozostał, trzeba blisko godziny wkoło góry objeżdżać, więc gdy gbur jechał, ona z wodą i octem szła wprost, aby spieszniej przybyć z pomocą.

Gdy wróciła do ojca, zastała go siedzącego pod sosną, już trochę przyszedł do siebie, cieszył się niezmiernie, że zobaczył córkę, za którą już tęsknił, nie wiedząc, gdzie się podziała. Nadjechał tymczasem i gospodarz z wózkiem, na który pomógł wsiąść Jakubowi, i zawiózł go do swego domu. Miał tu ten dobry człowiek próżną komórkę z kominkiem, tam żona jego usłała dla Jakuba łoże i umieściła z córką, która aby być zawsze na usługi chorego, za miło przyjęła spoczynek na ławce. —

Choroba Jakuba pochodziła z osłabienia, przez zmartwienia, liche pożywienie i inne niewygody podróży, spowodowanego; uważali to ci litościwi ludzie, i wnosili słusznie, że odpoczynek i pokrzepiający posiłek potrafi wrócić siły i zdrowie choremu, a przeto nie żalowali z tego co dom miał, aby tylko nieszczęśliwego pokrzepić. Mleko, masło, jaja, stało to wszystko do użycia jego wolne. Gospośia nie żalowała dla słabego nawet kokoszy na rosół; a gospodarz mawiał żartobliwie, przyniósłszy tu i owdzie gołąbka: „Ja ci się, moja żono, nie dam wyścignąć w twej dobroczynności; ochroń twoją zagrodę, a ugotuj z mojej dla tego pocziwego, a nieszczęśliwego człowieka.”

Jest to w Niemczech zwyczajem, że w rocznicę poświęcenia kościoła, po nabożeństwie, schodzą się społem zuajomi i przyjaciele, aby się zabawić i użyć rozrywki po pracach, na takie rzeczy wyda się kilka groszy. Gospodarze nasi nie zwykli byli wyłączać się od powszechnego obyczaju, tą razą⁶¹ przecież mówili sobie, zostaniemy w domu, oszczędzimy parę złotych, a za te kupimy choremu dobrego wina, żeby pręcej do sił przyszedł. Tak też i uczynili, a Marianna, gdy jej oddała butelkę z winem, aby tu i owdzie posiliła kieliszkiem, ze łzami rozczulenia dziękowała mówiąc: „Mój Boże, wszędzie znajdziesz pocziwych sług Twoich, okolice szorstkie mają ludzi ludzkości pełnych!”

⁵⁹wśród (daw. a. gw.) — wśród. [przypis edytorski]

⁶⁰gburka — tu: chłopka, gospodyni. [przypis edytorski]

⁶¹tą razą — dziś popr.: tym razem. [przypis edytorski]

Marianna była nieodstępna przy łożu ojcowskim, ale przecież nie próżnowała; umiała dobrze szyć i dziać; działa i szyła przeto dla swej litościwej gospodyni, a to z wielką pilnością. Gospodyni lubiła ją bardzo z jej pracowitości i uczciwego zachowania się. Jakubowi posłużyło dobrze pielęgnowanie, że wnet przyszedł do sił i zdolnym był łożko opuścić. Że przywykł do pracowitości, a nieczynność była mu nieznośna, więc skoro poczuł się być krzepciejszym⁶², wziął się do plecenia koszyków. Marianna przyniosła z lasa błekicia i leszczyny, a ojciec począł splatać ręczny koszyk dla swej ludzkiej gosposi z wdzięczności za dany mu przytułek i wygodę w jego nieszczęściu. Trafił jej zupełnie w gust; ale bo też to był koszyk i trwały, i piękny; na pokryciu czerwonymi wtkami wyrobił pierwsze litery jej imienia i nazwiska, a na bokach zielonymi i brunatnymi wyrobił dom, i dwie jodły, jako wyraz ich posiadła i jego nazwy: *Jodlina*. Gdy Jakub zupełnie wyzdrowiał rzekł, do swych dobroczyńców: „Długośmy wam byli ciężarem; czas jest udać się dalej, podziękowawszy wam najserdeczniej za waszą gościnność.”

„A cóż to sobie, mój dobry Jakubie, myślicie! — odrzekł gospodarz. — Czemuż to nas opuścić chcecie; przecież ja nie sądzę, żeby wam tu źle było, przynajmniej ani ja, ani moja, nie chcieliśmy wam dać powodu do opuszczenia nas. — Poznałem was jak człowieka rozsądnego, ale ta wasza myśl opuszczenia nas nie podoba mi się!”

Zona jego, której na to oświadczenie Jakuba miękko się zrobiło, ocierając łzy fartuchem dodała: „Zostańcie u nas! Toć to już późna pora roku, liść z drzew opada, zima za pasem, nie czas to do podróży. Chybać że chcecie znów nabawić się choroby i może gdzie zamrzeć, boć i nie dzisiejsi jesteście na szarapaty, włóczęgi.” —

„Mnieć tu z waszej łaski jest bardzo dobrze, nic też nie ma takiego, co by mię w świat ciągnęło; ale ja bym nikomu nie chciał być ciężarem.”

„Cóż tam o ciężarze mówicie, odrzekł gospodarz, — o to niech was głowa nie boli! — W tej małej izdebce nic zawadzacie nam; a czego do życia potrzebujecie, to sobie sami zarobicie.”

„Bo i prawda, — dodała gospodyni, — to, co wy oboje spotrzebujecie, sama Marianna dzianiem i szyciem zarobi; a jeśli jeszcze wy, Jakubie, zatrudniać się będziecie wyplataniem koszyków, to wam bieda w niczym nie dokuczy. Ostatnią razą, gdy stała w kumotry⁶³ młynarce, wzięłam z sobą waszej roboty koszyk; wszystkie gburki podziwiała takowy, i wszystkie życzą sobie takie posiadać. Róbcie, a będziecie mieli dosyć odbytu⁶⁴ i zarobku.

Taką uprzejmością swoich gospodarzy skłoniony, Jakub został i z córką na miejscu, z wzajemnym zadowoleniem.

ROZDZIAŁ X. JAKUBA I MARIANNY SZCZĘŚLIWE DNI W JODLINIE

Jakub i Marianna, mając na dłużej zostać, urządzili swoją komórkę podług życzenia własnego; postarali się o potrzebne sprzęty, i tymi tak izbę, jak i kuchnię zaopatrzyli. Marianna czuła się być szczęśliwą stąd, że może znowu, jak kiedyś, we własnej kuchni podług gustu ojca warzyć jedzenie. — Żyli znowu pomyślnie, a gdy stary wyplatał koszyki, Marianna zaś szyła, rozmawiali sobie w zaufaniu. Niejeden wieczór zimowy przepędzili w izbie gospodarstwa, gdzie wszystkim zgromadzonym opowiadał Jakub ciekawe i naucające przygody życia, a tak i przykrości zimowe przemijały im swobodnie.

Przy domu leżał znaczny kawał ogrodu, nie ze wszystkim korzystnie użyty, — po części dlatego, że gospodarze zajmowali się istotniej polową robotą, po części, że nie umieli lepiej tego ogrodu użyć. Jakub za ich zezwoleniem postanowił ten ogród przerobić na sad; już na jesieni poczynił potrzebne do tego przygotowania, a jak skoro śnieg stopiły promienie wiosennego słońca, pracował on i z córką, aż w późny wieczór około tej przemiany. Podzielili ogród na rozmaite oddziały, dla rozlicznych ogrodowizn; wyprowadzili ścieżki, wysypali je piaskiem, osadziwszy ich brzegi kwiatami, porozrucawszy tu i owdzie owocowe drzewa. Gdy ojciec z pobliskiego miasteczka przyniósł nasion ogrodowych, nie zapomniał też zadowolić próśb Marianny, przyniósłszy razem krzaki róż, cebulki lilii, —

⁶²krzepciejszy — bardziej krzepki, silniejszy. [przypis edytorski]

⁶³gdym stała w kumotry młynarce — kiedy uczestniczyłam w chrzcinach dziecka młynarzowej. [przypis edytorski]

⁶⁴odbyt — tu: zbyt, popyt. [przypis edytorski]

flanców i nasion rozmaitych kwiatów. To wszystko wiernie pielęgnowane, rosło ślicznie, że wkrótce sadek ten szczylił całą okolicę; nawet stare drzewa pod ręką doświadczanego ogrodnika odmłodziły i niosły obfity owoc, na pociechę i korzyść właścicieli.

W tak miłym sobie zatrudnieniu wrócił Jakubowi dawny wesoły humor; swoim zwyczajem czynił dowcipne⁶⁵ uwagi nad roślinami i kwiatami.

Marianna w pierwszych dniach wiosny, szukała pod cierniowymi ogrodzeniami fiołków, ażeby jak zwykle oddać ojcu swemu bukiet; znalazła, wybrała najśliczniejsze, uwiła bukiet i oddała ojcu. — „Otóż widzisz, — odrzekł, odebrawszy kwiatki, — kto szuka, ten znajdzie. Warto to uwagi, moja Marychno, iż te kwiateczki zwykły rość⁶⁶ pod cierniem, ta okoliczność nie jest bez nauki. Któż by to sądził, żebyśmy w tych ciemnych borach, pod tym starym, mchem pokrytym dachem, tyle zadowolenia i swobody znaleźli? — O wierz mi! nie ma⁶⁷ tak cierpkiego położenia na świecie, żeby w nim nie natrafiło się na jakie przymilenia. Pozostań, moje dziecko, statecznie dobrą i pobożną, a nigdy, choćby ci też jeszcze tak źle iść miało jak niegdyś, nie będziesz bez wewnętrznej pociechy.

Jakaś mieszczyzna przyjechała do Jodliny, ażeby od gburki nakupić lnu; przywiozła z sobą swego małego syna. W czasie gdy len oglądano, wybierano i o cenę tegoż układano się, wbiegł malec otwartymi przypadkiem drzwiami do sadu i nuż zrywać oburącz z najbliższego krzaczka różę, niebaczny ukłuwszy się porządnie, począł wrzaskliwie płakać. Na jego krzyk wpadła do sadu matka, gburka, Jakub i Marianna; — chłopiec stoi z zakrwawionymi rękoma, beczy i złożyczy⁶⁸ złudnym kwiatom, które na pozór piękne, tają przy sobie szkaradne kolce! —

„Nie dziwić się dziecku! I my bywamy często starymi dziećmi! Każda uciecha ma swoje kolce jak róża, a my oburącz chwytny się uciech, nie patrząc na ich kolce. Oto ten tańcem, oto pijaństwem, tamten szulerstwem lub czym gorszym rujnuje się do szczytu. A gdy skutki bolesne wynikną z uciech, płacze i narzeka, podobnie temu malcowi. Niechże nas piękne różę nie ludzą, mają one swe kolce! — Dał nam Bóg rozum, żeby nim pomierzać nasze postępowanie, a nie lecieć ślepo za namiętnością!”

Pewnego ślicznego poranku w niedzielę, po kilku dniach dżdżystych weszła Marianna do sadu z ojcem, i znalazła pierwszą lilię rozwiniętą; a jej białość w promieniach wschodzącego słońca cudnie połyskiwała. — Współmieszkańcy nie znali tego nadobnego kwiatu, i na opis jego piękności oświadczyli życzenie widzenia onegoż, przeto gdy się pora nadarzyła zadowolenia ich życzeń, zawezwała ich Marianna do ogrodu. Ciekawi wszyscy zeszli się i podziwiali nadobny kwiat.

Gburka mówiła: „Jaka to świętna białość tego kwiatka, — jaka czysta i bez najmniejszej plamki.” —

„Tak jest, odrzekł Jakub, o, dałby to Bóg! żeby tak umysł człowieka był czysty i nieskalany! — Bóg i jego Aniołowie cieszyliby się z tego, bo ludzie czystego serca Boga oglądać będą, powiedział Pan Jezus!” —

„Jak to ten kwiat prosto, bez wszelkiego pochylenia się ku ziemi, wznosi się ku Niebu!” dodał gbur.

„Właśnie jak gdyby palcem wskazywał nam Niebo, dodał Jakub. — Życzyłbym, żeby lilię każdy miał przy swoim domu. My, ludzie wiejscy, grzebiemy z powołania naszego największą część roku w ziemi, a dlatego zapominamy łatwo o niebie; jakby to było korzystnie, żeby ten kwiat wpadając nam pod oko, przestrzegał nas, że przy naszych ziemskich zatrudnieniach i pracach w górę nasz umysł wznosić, a coś lepszego i trwalszego, jak nam ziemia dać może, szukać powinniśmy. — Wszystkie rośliny, nawet najdelikatniejsza trawka pnie się do góry, a co jest z siebie słabe, żeby siłą własną wznosiło się w górę, to używa silniejszych sąsiadów jak podpory, a przecież dąży ku niebu. Tak czyni oto ten chmiel, tak owe szable⁶⁹, co je potoczyliście. — Źle by to było, żeby tylko człowiek, to na obraz boży uczynione stworzenie, dało się powstydząć roślinom; żeby jego myśli, życzenia i nadzieje tylko po ziemi zawsze się czołgać miały.”

Gdy raz Jakub na świeżej roli sadił rośliny, a Marianna peła na zagonach, odezwał

Pokusa, Kwiaty, Dziecko

Ogród, Kondycja ludzka

⁶⁵dowcipny (tu daw.) — rozumny, mądry, inteligentny. [przypis edytorski]

⁶⁶rość — dziś: rosnąć. [przypis edytorski]

⁶⁷nie maź (daw.) — nie ma (z dodaną partykułą wzmacniającą *ź, że*). [przypis edytorski]

⁶⁸złożyczyć — dziś raczej: złozeczyć, tj. przeklinać kogoś, krzyżować na kogoś. [przypis edytorski]

⁶⁹szable — być może: tyczki, podpierające chmiel. [przypis edytorski]

się do niej ojciec: „Te dwa zatrudnienia, sadzenie i pielienie, powinny, moja córko, być zatrudnieniami całego naszego życia. Nasze serce jest także ogrodem, który nam Bóg powierzył. Trzeba nam być starannymi, ażeby coraz co dobrego tam wsadzić, a wypuszczające chwasty wyrwać, jenczej⁷⁰ ten ogródek zdziczeje. Ale kto te zatrudnienia należycie wykona i prosi Boga, od którego wszelki wzrost pochodzi, o jego błogosławieństwo, ten w duszy swej zbuduje sobie najśliczniejszy ogródek, — istotny raj na ziemi.”

Tak to przy pracy ziemskiej krasili sobie życie pięknymi i budującymi ducha uwagami. Nie znali nudnych chwil, ani owej zwykłej przy trudnych pracach niecierpliwości. Przez trzy lata swobody zapomnieli o dawnym swoim nieszczęściu; lecz gdy jesień rozpoczęła czwarty rok ich pobytu w Jodlinie, gdy drzewa traciły liść, zimno poczęło stopniowo wzmaczać się, rośliny w ogródku udały się na zimowy spoczynek i nie potrzebowały ludzkiej pomocy, począł i Jakub opadać na siłach ciała i umysłu. Starał się w prawdzie ukrywać przed córką swe położenie, ale troskliwa córka, która na ojca przywykła wielką dawać bacność, zrozumiała jego odmianę, choćby tylko z tych uwag, które on nad każdym umiał dawać przedmiotem. Kiedy te dawniej zwykle bywały jędrne i czasem wesołe, teraz nabierały coraz większej posępności; co ją niemało obchodziło. —

Już w jesieni znalazła jeszcze Marianna rozkwitłą różę, która się za swymi towarzyszami spóźniła, gdy ją zrywała, opadły listeczki i leżały rozsypane na ziemi. „Otóż to obraz człowieka! mówił przytomny⁷¹ ojciec. — W młodości możemy się przyrównać do świeżej rozwiniętej róży; ale z czasem wędniemy jak ona; krótki czas bawimy oczy ludzkie, a potem opadamy i gnijemy jak ona. Nie bądź, moje dziecko, dumną z piękności i zgrabności twego ciała, bo to wszystko przemija i niszczeje; bądź nierównie staranniejszą o piękność ducha, o cnotę, bo ta ozdoba nie wędnieje⁷², nie niknie nigdy!” Zbierał pod wieczór stojąc na drabinie Jakub z drzewa jabłka i podawał je Mariannie, która składała je ostrożnie w koszyk; a że nie zwykł był żadnej opuszczać okoliczności, żeby coś nauczającego nie powiedzieć, więc i tu rzekł do córki: „Jak to jesienny wiatr okropnie po rżysku przewiewa i igra ze żółkłymi liśćmi, jako i z mymi zsiwiałymi włosami! — Tak to, Marychno, moja jesień już się znalazła — i twoja też kiedyś nadejdzie! — Starajże się w twoim życiu, abys jak ta jabłoń obfitowała w owoce, a Pan cieszył się z onego!”

Gdy Marianna rzuciła w ziemię siew, nadmienił ojciec: „Tak to i nas kiedyś, moja córko, włożą w ziemię; ale nie troszczmy się; jak te nasionka po jakimś przeciągu czasu, puszcza kielki, ożyją i kwiat wydadzą, tak i my kiedyś ożyjemy i powstanjemy z ziemi. Pamiętaj o tym, córko, gdy mię kiedyś pogrzebią. Kwiat, który pewnie na moim posadzisz grobie, niech ci zwiastuje obraz zmartwychwstania i nieśmiertelności.”

Marianna spojrzała na ojca, a dwie krople łez stanęły w jej oczach; — przeczucie śmierci ojca przeraziło ją.

ROZDZIAŁ XI. CHOROBA JAKUBA

Na początku zimy, która bardzo ostro rozpoczęła i wielkim okryła pola śniegiem, zachorował Jakub. — Marianna prosiła go, aby pozwolił z pobliskiego miasteczka powołać lekarza, a gospodarz pojechał po niego sankami. — Lekarz, przyjechawszy i zrozumiawszy chorobę, przepisał lekarstwo, a Marianna wyszedłszy za nim z izby, zapytała, co by myślał o stanie choroby?

„Tymczasem, odrzekł jej, nie ma żadnego niebezpieczeństwa; ale że choroba może przejść w suchoty, a te w wieku chorego nie mogą dać nadziei życia, jest wielkie podobieństwo.” —

Ta nowina przeraziła Mariannę, poczęła rzewnie płakać; wszakże usiłowała uspokoić się i przybrać spokojną powierzchowność, ażeby wróciwszy nie zasmucić ojca.

Opatrywała chorego ojca z najwytworniejszą starannością; czegokolwiek tylko zażądał, tego mu dostarczyła, życzenia nawet jego uprzedzała. Czuwała przy nim całe noce, a gdy ją, chroniąc od choroby z niewczasu wyniknąć mogącej, zastępowano, kładła się zwykle na blisko łóżka stojącą ławę, aby nie zasnąć za bardzo; a skoro chory kaszlnął lub poruszył się, wstawała⁷³ cichutko, aby się przekonać, czy czego nie żąda. — Sporządzała

⁷⁰jenczej — dziś popr.: inaczej. [przypis edytorski]

⁷¹przytomny — tu: obecny przy tym, będący na miejscu; świadek. [przypis edytorski]

⁷²wędnieje — dziś popr. forma: wędnie. [przypis edytorski]

⁷³wstawała — dziś popr. forma: wstawała. [przypis edytorski]

mu pokrzepiające posiłki; poprawiała mu poduszki; czytywała mu, aby go rozerwać; a jak skoro zasnął, klękała i modliła się serdecznie do Boga o jego zdrowie. — „O Boże! spraw łaskawie, aby ozdrowiał mój kochany ojciec! — Zachowaj mi go aby jeszcze na parę lat!”

—
Pilną swą pracowitością, — że siadała czasami do północksza zatrudniona szyciem i dzianiem, — zebrała sobie kilka groszy; tych nie szczydziła, aby ojcu przynieść jakie ulżenie.

Pobożny starzec, któremu choć się wprawdzie polepszyło, przecież był pewnym, że to jego ostatnia choroba, mimo to był spokojnym i na śmierć gotowym, przeto mówił o końcu życia swego z zupełnym zdaniem się na wolę Boga, i właśnie z wesołością.

Dla Marianny były takie mowy nieznośnie bolesne, ze łzami mawiała: „O, nie mów o tym drogi ojcze! — O tym trudno mi jest nawet wspomnieć, bo cóż bym ja sobie bez ciebie poczęła? — Ach! natenczas nikogo bym na świecie nie miała, komu by zaufać można!” —

„Nie płacz, moje dziecię! — odpowiadał podając jej drżącą rękę starzec. Nie płacz! a wszakci masz dobrego Ojca w Niebie. Wszakci On pozostanie, choć utracisz twego ojca na ziemi. — Jak się ty, gdy mnie nie będzie, utrzymasz i używiesz na świecie, o to ja się bynajmniej nie troszczę. — Ptaki niebieskie znajdują dla siebie żywność, a ty byś miała żyć w niedostatku? — Biedne wróble żywi opatrność, a czemuż by ciebie nie miała wyżywić? — Toć człowiek niewiele potrzebuje do swego utrzymania, a i potrzeby jego są zakreślone niedługim przeciągiem czasu! — Co mnie niespokoi, to jest to, żebyś ty w tej pobożności i poczciwości, jaką się obecnie odznaczasz, statecznie wytrwała! — Ach moja córko! ty jeszcze nie wiesz, jak złym i zepsutym jest ten świat, jak ludzie są złymi. Z żalem mówić ci muszę, że są tacy ludzie, u których to niczym będzie ciebie, biedną dziewczynę, odrzeć z niewinności, sławy i spokojności serca — a tak uczynić cię nieszczęśliwą na całe życie. — Jeżeli im mówić będziesz o bojaźni Boga, sumieniu, przykazaniach bożych, piekło, na ten czas nazwą cię dziecinną, to jest głupią. Unikaj takich ludzi, jakby to wcielone diabły były! — Gdy ci będą pochlebiali: nazwą cię piękną, zgrabną, i wokoło ciebie, jak motyle około kwiatów uwijać się będą, nie wierz im! Oni cię chcą zdradzić! — Nie odbieraj od nich żadnych ofiar, bo przez to zaprzedałabyś się onym! — Nie ufaj ich przyrzeczeniom, ani nawet przysięgom, bo to wszystko kłamstwa! — Wszakci wiesz, że pod skórą owczą może być drapieżny wilk — a to jest ich właściwy obraz!” —

„Dał ci Bóg, jako Anioła stróża, świętą wstydlivość: jeżeli po tobie wymagają coś takiego, co się sprzeciwia czystości obyczajów, albo choć jeno wymówi jakie nieuczciwe, niewinność obrażające słowo, natenczas rumianość pokrywa twarz twoją; — to jest przestroga tego stróża niewinności; uważaj na nią, jako na głos samego Boga! — Nie pogardzaj tym prawym twoim przyjacielem, bo dopokąd on ci towarzyszyć będzie, wolną będziesz od zdrady. — Ale jak skoro aby raz w najmniejszym skłonisz się na stronę przeciwną, już będziesz w niebezpieczeństwie zguby!” —

„O Marianno! i w twoim własnym sercu obudzi się głos nieprzyjaciela. Przyjdą czasy, gdzie poczujesz w sobie skłonność do złego, i chętna będziesz wmówić w siebie, że to pragnienie nie jest tak złe; może nawet niewinne. Ale przestrzegam cię i proszę, zapisz słowa umierającego ojca głęboko w sercu twoim! Nie mów, ani czyni nic takiego, za co byś się w mojej przytomności wstydzić musiała. — Moje oczy wnet się na zawsze zamkną, niedługo już będę ci mógł być stróżem; ale wiedz, że Ojciec twój niebieski zawsze ci jest przytomny, i widzi myśli twoje. — Wiem, iżbyś w przytomności mojej nic takiego nie popełniła, za co byś się wstydzić musiała; daleko bardziej bój się i wstydz Ojca niebieskiego!” —

„Spojrzyj na mię, Marianno, a jeśli kiedy napadać cię będą pokusy, wspomnij na moją wybladłą twarz, na te moje łzy, z którymi cię przestrzegam! Włóż swoją w moją wyschlą i wnet w proch obrócić się mającą dłoń, a przyrzecz mi, iż przestrogi moich nie zapomnisz! — W czasie nagabań nieprzyjacielskich wystaw sobie, że ta ręka chwyta cię, iżbyś w zgubę nie wpadła.

„Popatrz się na mnie, z wolna w pierwiastkowy proch obracającego się, i widź znikomość rzeczy doczesnych! — I ja byłem kiedyś czerstwym i rześkim młodzieńcem, jak ty dziś jesteś, i ty kiedyś będziesz tak wynędzniała, jak ja obecnie, jeśli Bóg cię wcześniej jak mnie z tej ziemi nie zabierze! — Swobody mojej młodości tak znikły, jak wiosenne

Wychowanie, Dziewictwo,
Pobożność, Wstyd, Ojciec,
Córka

kwiaty, których pod ten czas i śladu nie znajdziesz, — jak rosa na roślinie, która krótki tylko czas istnieje i ginie. Szlachetne zaś czyny, cnota, sumienie, podobnie klejnotom, nie giną nigdy; żadna siła ludzka nie zniszczy ich; — o takie klejnoty staraj się! — Co ja dobrego w życiu twoim uczyniłem, to mię obecnie cieszy i słodzi moje smutne skądinąd położenie; — gdzie widzę popełniony błąd, przekroczenie, tam wynika powstydzienie i żal. Obym ja był nic złego nie popełnił!” —

„Bądź zawsze pobożną, moje dziecko! Pamiętaj o Bogu i chodź w obecności jego, miej go nieustannie w sercu! W Nim znalazłem zawsze niezawodną pociechę w smutnych położeniach życia, — w Nim pokrzepienie w każdym razie!”

„Wierz mi, Marychno; ja mówię prawdę! Gdyby się rzecz jenaczej⁷⁴ miała, nie zamilczałbym ci. I ja poznałem świat, gdy z hrabią byłem w podróży. Gdzie tylko coś znakomitego widzieć można było, tam iść nie omieszkałem. Po całych tygodniach bawiłem na uciesach; bywałem na świetnych uctach, maszkaradach, hucznych muzykach, w wesołych i dowcipnych towarzystwach, tak dobrze jak i mój pan, — i z nim brałem udział w wytwornych potrawach i napojach; ale wyznać ci muszę szczerze, że przy tym wszystkim było moje serce czcze i puste; a jedna godzina cichego nabożeństwa w naszej altance w Eichburgu, albo tu pod tym ubogim dachem, ba nawet na tym łożu boleści, więcej moją duszę zadowala, niż tamte wszystkie krzykliwe uciesy. I ty szukaj twej uciesy w Bogu, a znajdziesz ją w obfitej mierze.”

„Wiesz, moje dziecię, że mi w moim życiu nie zbywało na cierpieniach. Gdy twoja umarła matka, długi czas podobne było serce moje roli ogrodowej mocnym upałem słońca spieczonej i porozpadanej, której deszczu potrzeba. Tak potrzeba mi było pocieszy; w Bogu ją znalazłem. Przyjdą na cię dni podobne, ale nie upadaj na sercu — szukaj w Bogu pocieszy, a znajdziesz ją w potrzebnym razie! — Miej zawsze mocne zaufanie w boskiej opatrności; kochającym Boga wszystko na dobre wychodzi; przez cierpienia zwykł prowadzić do swobody.”

„Pamiętasz, jak dużo ucierpiałś wówczas, gdy w naszej nędznej podróży padł na ziemię bez sił! A oto tę moją chorobę przypuścił Bóg na to, żebyśmy u tych pocziwych ludzi znaleźli spokojny kącik. Wszakci gdyby nie ta choroba, nie bylibyśmy tu trafili lub nie znaleźli tego politowania; daliby nam może byli miseczkę mleka z kawałkiem chleba i trzeba by pewnie było iść dalej w świat. Gdyby nie moja choroba, nie bylibyśmy się z tymi pocziwymi ludźmi wzajem poznali i pokochali; wszystkie więc te dobre i swobodne dni, które tu przeżyliśmy, były skutkiem owej choroby. — Tak to we wszystkich smutnych zdarzeniach naszego życia, znachodzić można ślady dobroci Boga. Jak Bóg nadobne kwiaty rozsiał po górach i dolinach, w lasach i polach, nad strumieniami i na bagnach, abyśmy w tym widzieć mogli jego przychyłność ku nam; tak też we wszystkich naszych położeniach życia, znajdziemy ślady jego mądrości, miłości i litości, tak jawnie, że uważny na to umysł wyczerpnie dla siebie rozweselenie i pocieszy. Niech no człowiek będzie uważnym na zajścia życia swego, a uczyni w nich takowe pocieszające spostrzeżenia.”

„Najdotkliwsze nasze cierpienia były niezawodnie wtenczas, gdy nas o złodziejstwo posądzono, gdy leżałś w więzieniu okuta, osmagana, na śmierć skazana; gorzko oplakaliśmy siebie wzajem! — O! i to cierpienia niewinne nie będą bez korzyści; — a mnie się widzi, że już teraz wyrodziły błogosławieństwo boskie! — Wspomniał moje słowa! — Wówczas, gdy cię hrabianka nad wszystkie wyniosła dziewczęta, zaszczyciła cię swoim towarzystwem, podarowała ci piękną suknię i chciała cię mieć pod bokiem swoim, sądziłaś się być najszczęśliwszą; o, jakżeś się myliła! — teraz widzisz, że właśnie to twoje mniemane szczęście było przyczyną wszystkich naszych nieszczęść! Nie ufaj nigdy doczesnemu powodzeniu! To jest robaczywy orzech: powierzchnia piękna, wewnątrz brzydkie próchno. Sodomskie jabłka, — rosnące nad Morzem Martwym, gdzie stały owe od Boga skarane miasta, — śliczne na pozór, a rozsypią się w brzydkie próchno, gdy je radosną zerwiesz ręką. — I dobrze, że ci Bóg wytrącił z ręki owo bawidelko, bo może by honor, dostatek, zbytek zrobił cię prózną, lekkomyślną, cielesną; — może byś nareszcie i o Bogu zapomniała; wszystko to możebne; żaden człowiek za sobą ręczyć nie może. — W biedzie, we więzieniu, na naszej pielgrzymce, poznaliśmy Boga bliżej i lepiej. W tej oto szorstkiej okolicy, dalekiej od roztargnień i zepsucia światowego, zapewnił ci Bóg

⁷⁴jenaczej — dziś popr.: inaczej. [przypis edytorski]

miejsce bezpieczne, gdzie rośniesz jak nadobny kwiatek, pewny, że go ręka nie naruszy złośliwa.”

„Przekonasz się, że dobry Bóg wyprowadzi twoje cierpienia na twoje szczęście. Prosiłem gorąco Boga, żeby niewinność twoją na jaw wykazał, a moje zaufanie powiada mi, że mię Bóg wysłuchał. Ja tego może nie dożyję, ale ty dożyjesz i radość po tych wszystkich cierpieniach zakwitnie ci jeszcze na tym świecie, chociaż, jak ci to dobrze wiadomo, ziemską szczęśliwość jest najmniejszym darem Bożym, a istotna nagroda za cierpliwie znoszone nieszczęścia dopiero w Niebie się znajdzie, do którego tylko drogą krzyża dostać się można.”

„Nie martw się, ty dobra duszko, gdy ci dokuczać będzie niedostatek, troskami twymi nic sobie nie nadsporzysz; — wiedz, że Bóg ma pieczę nad tobą, a twoje troski są zbytne. — Przeto gdziekolwiek zaprowadzi cię ręka Opatrzności, chociażby tam położenie twoje nieprzyjemne było, mów sobie: to jest właśnie miejsce wskazane mi od Najwyższego Pana! I wierz, że właśnie potrzebne do twojego wykształcenia. — Właśnie jak ogrodnik, tam posadzi drzewko, gdzie wie że mu najlepiej rola posłuży, i tak się z nim obchodzi, jak zna, że natura jego wymaga; tak Bóg tam stawi w świecie człowieka, gdzie wie, że mu jest najzbawienniej. I ta moja choroba, moja Marychno! śmierć moja nawet wyjdzie ci na dobre.”

„Dobre dziecię! że wymówiłem to słówko śmierć, zalewasz się łzami. — O, nie płacz! Nie myśl, że śmierć jest czemsis okropnym, owszem jest ona koniecznie potrzebną do naszego wykształcenia. Wszakci wiesz, jak się rzecz ma z roślinkami do przesadzania; zasiane na małym zagonie, wzrosną społem słabe i mało się odznaczające, nie poznasz, jak piękny kwiat albo drogi owoc w której siedzi; i gdybyś je w tej ciasności zostawiła, nie wydałyby żadnej korzyści i niszczałyby; — dlatego też z małej objętości roli przesadzamy je na miejsce przestronniejsze, gdzie każda podług własnej przyrody rozwija się, kształci i wydaje owoce. Tak właśnie ma się rzecz i z nami; nie jest tu na ziemi właściwe nasze miejsce, — tu jesteśmy ściśnieni, rozwinąć się nie można, przeto Ogródnik niebieski przesadza nas, na obszerniejszą i lepiej dogadzającą naszej naturze rolę, a tam wyda się, co w każdym nas siedzi, czego tu ledwie doświadczone dostrzeże oko. Bolesne jest to przesadzenie, ale wielce korzystne, i tak, że ta momentalna boleść opłaci się obficie.”

„Przeto nie płacz! — Mnie tam lepiej jak tu będzie! Ja się z tego cieszę, iż mam odejść do mego ojca! — Jak to dobrze będzie, gdy złożywszy uciążliwe to ciało, w szczęśliwszym znajdziemy się położeniu! — Wspomnij sobie, jak się to cieszyliśmy, gdy w naszym ogródku wiosennego poranku znaleźliśmy rozwinięte nadobne kwiaty, które poprzedniego wieczora jeszcze kryły się w swoich listeczkach! — Oto ja idę do Nieba, miejsca, gdzie wieczna wiosna, i nie miałbym się z tego cieszyć? Miałabyś się z tego smucić, że idę w miejsce szczęśliwości? O, starajże się raczej, żebyś była zawsze pocziwą i pobożną, a przeto godną Nieba i bycia tam, gdzie twój ojciec, żebyś go tam znalazła. — Jeżeli ci pójdzie dobrze na świecie, nie dajże się uwikłać w tej światowej pomyślności, żebyś dla niej nie straciła wiecznej! — Nie płaczże, moje dziecko! Owszem ciesz się tą błogiej przyszłości nadzieją!” —

Tak to cieszył umierający ojciec pocziwą swą córkę, tak ją napominał, aby wytrwała w granicach wiary, a nie dała się ni namiętności, ni ludziom z nich wyprzeć; a każda jego myśl była nasionkiem, co na dobrą padło rolę. „Prawda, kończył, iżem cię zasmucił, i wiele łez ci wycisnąłem, ale te łzy będą dobroczynne: co wśród⁷⁵ łez się sieje, będzie zbierane w radości, mówi Duch Boży! — właśnie jak nasionka rozsiane i skropione rosą niebieską, lepiej się przyjmą i lepszy wydadzą owoc!”

ROZDZIAŁ XII. ŚMIERĆ JAKUBA

Choroba starego Jakuba coraz stawała się groźniejszą, co gdy Marianna spostrzegła, dała o tym znać proboszczowi, do którego parafii należeli, prosząc, aby chorego odwiedził. — Szanowny kapłan odwiedzał częściej chorego, rozmawiając z nim o rzeczach duszy tyjących, aż gdy spostrzegł, że starzec w istocie schyla się ku końcowi, nadmienił mu

⁷⁵wśród (daw. a. gw.) — wśród. [przypis edytorski]

o przyjęciu sakramentów świętych, czym i tak usposobionego na śmierć bynajmniej nie zatrwożył, owszem w ten moment gotowym znalazł. Ustąpiła z izby Marianna, a chory przyjął sakrament pokuty. Gdy się to skończyło i Marianna wróciła, odezwał się do niej ojciec:

„Oto, Marychno! usprawiedliwiłem się właśnie Bogu, a jutro zamyślam przyjąć Najświętszy Sakrament z rąk księdza proboszcza, wiesz, jak się do tego usposobić.”

Mariannę przeszedł zimny dreszcz i łzy zalały jej oczy, bo pierwsza myśl o śmierci ojca przeraziła ją, lecz wkrótce uspokoiła się i odrzekła: „Słusznie czynisz, kochany ojcze; bo cóż lepszego czynić możemy, jak w naszych smutnych położeniach udawać się pod opiekę Boga?” —

Resztę dnia i wieczór cały przepędził Jakub na modlitwie: widzieć było, jak jego duch zebrany był, — mało mówił, ciągle był zamyślony. — Pobożność, z jaką na drugi dzień przyjmował⁷⁶ komunię świętą, niepodobna do opisania. Wiara i miłość, — nadzieja przyszłego życia przemieniła jego oblicze; rzewne łzy toczyły się po jego twarzy. Marianna klęczała przy łożu, pobożna, łzami zalana. Gospodarz z żoną i czeladzią towarzyszyli pobożni świętemu obrządkowi. —

„Teraz — rzekła Marianna po skończonym opatrzeniu ojca — teraz jest mi lekko na sercu, i czuję siebie być pocieszoną. Otóż to prawda, że religia święta w potrzebach życia i śmierci daje niebieską pociechę!”

Jakub tymczasem zbliżał się ku swemu końcowi. — Gospodarz i gospodyni, którzy go jak doświadczonego przyjaciela szanowali i kochali, błogosławiąc ten dzień, w którym do nich zawitał, czynili, co tylko mogli dla ulgi i pociechy chorego. Kilkanaście razy na dzień zaglądali do niego, aby się przekonać o jego powodzeniu. Marianna właśnie za każdą razą⁷⁷ pytała ich, czy sądzą, że wyjdzie z choroby? —

Gospodyni odpowiedziała raz: „Moje dziecko! niech cię to nie smuci, ale dłużej się pewnie nie powlecze, jak do wiosny.”

Odtąd wyglądała Marianna z bojaźnią okienkiem swej izby do ogrodu; nadzieja zbliżającej się wiosny cieszyła ją niegdyś, tą razą widziała wypuszczający pączki angrest⁷⁸ ze smutkiem, a śpiew zięby przerażał ją, bo przepowiednia doświadczonej gospodyni zwiastowała jej ze zmartwychwstającą naturą śmierć ojca. „Mój Boże! — mawiała sobie smętna — wszystko odżywa, — cały świat w błogiej nadziei, tylko mój ojciec bez nadziei zdrowia! Ale nie! I on nie jest bez nadziei! — On podług zapewnienia Chrystusa nie umrze, tylko złoży zwłoki ziemskie, i zacznie dopiero żyć właściwie w życiu wieczności!”

Starzec chętnie słuchał, gdy mu Marianna czytywała, bo to czyniła głosem przyjemnym, z pobożnością. W ostatnich dniach choroby najchętniej słuchał, gdy mu czytała mowy Zbawiciela z Ewangelii i ostatnią Jego modlitwę w wieczniku. Raz czuwała przy nim sama w nocy; Księżyc przyświecał do izby tak, że światełka błyszczącej lampki nie znać było; ojciec wyrzekł do niej: „Marychno, przeczytajże mi jeszcze raz modlitwę Pana Jezusa!” Marianna zapaliła gromnicę i zadosyć uczyniła żądaniu ojca.

„A teraz daj mi tu książkę i przyświecaj mi gromnicą”; co gdy uczyniła, odrzekł: „oto teraz będzie moja ostatnia modlitwa na rzecz twoją⁷⁹.” Wskazał na miejsce pisma świętego i ściągając wyrazy na siebie i córkę urywanym słabym głosem modlił się mówiąc:

„Ojcze, oto już niedługo będę na tym świecie; ale ta oto zostanie tu jeszcze czas jakiś. Tak sobie tuszę, Ojcze, iż przyjdę do Ciebie! Ją zachowaj od zepsutości świata tego. Dopóki żyłem na tym świecie, usiłowałem w Imię Twoje zachować ją od zguby; teraz idę do Ciebie, ją opuszczam: Nie o to Cię proszę, abys ją zabrał z tego zepsutego świata, lecz żebyś ją strzegł od zepsutości. Utrzymaj ją w Twej świętej prawdzie; Twoje słowo jest prawdą. Ojcze, spraw, aby ta, którąś mi dał, kiedyś tam dostała się, dokąd ja, spodziewam się, przyjdę. Amen.”

Marianna stała przy łożku z gromicą, drżąca, i powtórzyła czułym głosem za ojcem: „Amen”.

⁷⁶przyjmał — dziś popr. forma: przyjmował. [przypis edytorski]

⁷⁷za każdą razą — dziś popr.: za każdym razem. [przypis edytorski]

⁷⁸angrest (gw.) — agrest. [przypis edytorski]

⁷⁹twoją — dziś popr. forma B. lp r.ż.: twoja. [przypis edytorski]

„Tak, moja kochana córko! tam widzieć będziemy Jezusa w całej Jego świetności; tam zobaczymy się wzajem!”

Położył głowę na poduszki, aby trochę wypocząć, zatrzymawszy książkę w ręku. — Po niejakej dobie⁸⁰ począł znowu mówić: „Dziękuję ci, moja kochana Marychno, za twoją przychylność i miłość, których dowody dałaś i dajesz mi w mej chorobie. Wykonałaś tu chętnie i dowolnie to, co Bóg żąda po dzieciach czwartym przykazaniem. Pamiętaj na moje słowa, że ci pójdzie dobrze na świecie, choć cię w biednym pozostawiam stanie, bo to Bóg obiecał dobrem dzieciom. Nic ci pozostawić nie mogę, jak moje błogosławieństwo i tę oto książkę; bądź pobożną i pocziwą, a to błogosławieństwo nie będzie czczym słowem. Błogosławieństwo w Bogu ufność pokładającego ojca więcej jest korzystne dobrym dzieciom jak najbogatsze spuścizny. — Tę książkę zatrzymaj na pamiątkę po twoim ojcu; kosztuje ona tylko kilka groszy, ale gdy ją pilnie czytać i jej nauki sumiennie pełnić będziesz, znajdziesz w niej skarb tysiącami nie opłacony. Gdybym ci w spuściznie tyle pozostawił dukatów, co wiosna odrodzi liści i kwiatów; przecieżyś za te skarby nic lepszego nabyć nie mogła; bo oto w tej książeczce zawarte jest słowo boże, a to ma taką dzielność, że może każdego wiernego zbawić. — Czytaj co poranek, a choćby tylko cokolwiek — przecieź do tego, kto chce, czas znajdzie — rozważ, coś czytała, i zachowaj w twym sercu. Jeżelibyś czegoś nie zrozumiała, poradź się twego pasterza, jak to ja zawsze czyniłem; a to nie będzie bez wielkiej twej korzyści. Zważ tylko to jedno zapewnienie Chrystusa w tej książeczce umieszczone: »przypatrzcie się liliom polnym!«, to jedno zapewnienie, mówię, więcej mię nauczyło, jak te wszystkie książki, które w mej czytałem młodości. — A potem było mi ono źródłem⁸¹, z którego tysiące pociech czerpałem; — w tysiącnych dolegliwościach, gdzie by troski może mię do rozpacz doprowadziły, zupełnie mię zaspokoilo, bo czyniło ufnym w Opatrzności dobrego Boga.”

Z rana około trzeciej godziny odezwał się ojciec: „Marianno, mnie jest tak duszno; otwórzże trochę okno.”

Marianna wypełniła rozkaz ojca. Księżyc już zaszedł; ale gwiazdy przyświecały prześlicznie. „Widzisz jak to piękne jest niebo! — Cóż są wszystkie kwiaty ziemskie, w porównaniu z tą pięknnością gwiazd? — Oto ja tam teraz pójdę! — Jakże mię to wielce cieszy! Żyj pocziwie, żebyś i ty tam kiedyś przyszła!”

Po wyrzeczeniu tych słów upadł wznak na posłanie i zasnął szczęśliwie. — Marianna, która jeszcze umierającego człowieka nie widziała, sądziła, iż omdlał; nigdy by zresztą nie sądziła, że się tak prędko z życiem rozstanie. Z tym wszystkim przestraszona obudziła mieszkańców domu, — zeszli się wszyscy i gdy zapewnili, że Bogu ducha oddał, Marianna ścisnęła zwłoki ojca, z głośnym płaczem całowała je i mieszała swe łzy ze śmiertelnym potem zmarłego.

„O ty, dobry ojczu! mówiła — jakże ja ci mogę odplacić się za to wszystko, coś ty mi w życiu uczynił! — Nie jest mi to rzeczą podobną, boś bardzo wiele dla mnie czynił! — Dzięki ci za każde słowo, za każde napomnienie, które wyszło z twych teraz zsiniałych ust! — Z rozczuleniem całuję tę zimną rękę, która mi tyle dobrodziejstw wyświadczyła; która na moje utrzymanie ciężko pracowała — mię po ojcowsku za błędy dzieciństwa karała. Teraz ja poznaję, że i karcąc kochałaś mię skutecznie. — Dzięki ci serdeczne! A wybac, żem cię lekkomyślnością dziecinną kiedykolwiek zasmuciła! — Boże wielki! wynagrodź mu jego miłość. — Ach, gdybym ja teraz mogła oddać ducha i tak z tobą, ojczu, pośpieszyć do Nieba! — Boże! spraw, żeby kiedyś i moja śmierć tak lekką była, jak tego sprawiedliwego! — Ach, jak to niczym jest życie na tej ziemi! Jak to dobrze, że jest Niebo, że jest życie wieczne! — To jest obecnie moją jedyną pociechą!”

Wszyscy przytomni płakali; gospodyni, że widziała, jak przytomność⁸² zwłok ojca drażnił czucie Marianny, prośbą i namową skłoniła ją, iż przeszła do jej izby. Przecieź tego jej wzbronić nikt nie zdołał, że noc całą przepędziła przy zwłokach, na czytaniu i modlitwie. Zanim zamknięto trumnę, przypatrywała się zwłokom i mówiła: „Ach, mój Boże! ostatni raz zapatrywam się, ojczu, na twoją szanownę⁸³ twarz! — Jakże nadobna — właśnie uśmiecha się, w promieniach przyszłego uwielbienia! — Żegnam cię, drogi

⁸⁰po niejakej dobie — po pewnym czasie. [przypis edytorski]

⁸¹źródło (daw. a. gw.) — źródło. [przypis edytorski]

⁸²przytomność — tu daw.: obecność. [przypis edytorski]

⁸³twoją szanowną — dziś popr. forma B. lp r.ż.: twoją szanowną. [przypis edytorski]

ojcze! — Niech szczątki twe swobodnie spoczywają w grobie, gdy — jak się spodziewam — Aniołowie duszę twę zaprowadzili do przybytków bożych!” —

Urwała parę gałązków⁸⁴ rozmarynu, złotożółtych kluczyków i błękitnych fiołków, związała w bukiet i dała w rękę trupa, mówiąc: „te pierwiastki ożywiającej się ziemi niech będą obrazem twego zmartwychwstania; a ten zawsze zielony rozmaryn godłem mojej pamięci, w której ciebie ojcze na zawsze zachowam.”

Gdy trumnę wiekiem nakrywano, każde uderzenie dotykało jej serca, mdlała, a dlatego poprowadziła ją gospodyni do swej izby i prosiła aby się uspokoiła i zasnęła.

Przy pogrzebie szła Marianna za trumną, ubrana w czarną suknię, pożyczoną od pewnej litościwej dziewczyny ze wsi, — blada jak trup, a każdy litował się nad tą sierotą, ojca i matki niemającą.

Że ojciec Marianny w Erlenbrun nie był znajomy, przeto przeznaczono jego zwłokom grób w rogu cmentarza pod murem; para świerków ocieniała tenże. Proboszcz miejscowy miał czułą mowę przy pogrzebie z tych słów Chrystusa: „Zaprawdę powiadam wam, jeśli ziarno pszeniczne wrzucone w ziemię nie obumrze, tedy samo zostawa⁸⁵. — Lecz jeśli obumrze, wielki owoc przyniesie.” Mówił jak ten pobożny starzec cierpliwie i ze zdaniem się na wolę Boga znosił swoją chorobę i tak wszystkim, co nań patrzyli, dał piękny wzór zachowania się w biedzie; — mówił wiele na pociechę pozostającej sieroty; dziękował właścicielom w imieniu zmarłego, za wszystkie wyświadczone mu przysługi i dobrodziejstwa i wymagał, aby względem pozostającej sieroty zastąpić zechcieli miejsce matki i ojca.

Marianna odwiedzała grób ojca, ile razy bywała na nabożeństwie parafialnym, a prócz tego wieczorem, jak tylko mogła oderwać się od pracy, tam w rozczuleniu modliła się; bo mawiała, iż nigdzie tak czule modlić się nie może, jak na grobie ojca. Tu wydaje mi się świat nikczemnym⁸⁶; tu czuję, że człek przeznaczony jest do lepszego świata, tu pobiera mię tęsknota do niego.” Od grobu ojcowskiego nie wracała jenaczej⁸⁷, jak z postanowieniem gardzić pożądaniami świata, a żyć dla Boga i cnoty, w nadziei połączenia się z rodzicami w Niebie.

ROZDZIAŁ XIII. NOWE CIERPIENIA MARIANNY

Od śmierci ojca była Marianna ciągle smętną, zdawało się jej, jak gdyby wszystkie jej ulubione kwiatki straciły swą świeżość i kolor, jak gdyby drzewa powleczone były czarną krepą. Czas uleczył po części jej smutek, ale naszyły ją znowu świeże cierpienia. We wsi od śmierci ojca zmieniły się okoliczności znakomicie. Gospodarz i jego żona zdali gospodarstwo synowi, człowiekowi dobremu, cichemu, pracowitemu; a ten pojął w małżeństwo kobietę dosyć piękną i bogatą; która przecież prócz zarozumienia i próżności nic tak wielce nie ceniła, jak pieniądze. Pycha i chciwość tak jej twarz napiętnowały, że mimo jej piękności z odrazą nań patrzeć przychodziło. Skromnie i z niechęcią oddawała teściostwu zastrzeżony wymiar żywności; choć wiedziała, że można by się im czemiś przypodobać, tego umyślnie nie uczyniła; tysiąc nieprzyjemności im wyrządzała i każdy właśnie kąsek im rachowała. Starzy usunęli się do tylnej izdebki i żeby uniknąć swarów, nie bywali w przedniej izbie gdzie dzieci mieszkaly.

Synowi nie szło też lepiej z żoną. Obchodziła się z nim po grubiańsku, a zamańwszy przytaczała mu jej wniesiony majątek; jeżeli chciał mieć spokojną godzinę, trzeba było cierpieć i milczeć. Wymagała nawet, żeby nie odwiedzał rodziców, bo jak wyrzucała, co może to im wywlecze, i tak ciężko będzie dorobić się czego; on przeto tylko wieczorem po pracy i to ukradkiem odwiedzał rodziców. Siadali starzy zwykle smętnie na ławce, syn, gdy ich odwiedził, siadał także z uciśnionym sercem przy nich, a rozmowa tak wzajem udęczonej nie mogła być pokrzepiającą smutkiem skolatanego ducha.

„Tak to tak! mawiał stary. Wszyscyśmy sami sobie winni: ty, matko, dałaś się błaskiem pieniędzy, ty, synu, czerwonymi policzkami oszalałocić, a i jam nie bez winy, iżem uległ waszym przedstawieniom i prośbom. — Tak więc wszystko troje zasłużona

⁸⁴gałązków — dziś popr. forma D. Im: gałązek. [przypis edytorski]

⁸⁵zostawa — dziś popr. forma: zostaje. [przypis edytorski]

⁸⁶nikczemny — tu: mało warty, marny. [przypis edytorski]

⁸⁷jenaczej — dziś popr.: inaczej. [przypis edytorski]

cierpimy karę. Trzeba nam było słuchać rady starego Jakuba, temu roztropnemu człowiekowi nie podobało się to małżeństwo, gdy o nim jeszcze za życia jego była mowa; pamiętam ja wszystkie jego słowa i widzę obecnie jak się sprawdzają. — Pamiętasz, matko, twoje własne słowa: dziesięć tysięcy złotych to piękny pieniądz. — On na to: *piękny* nie jest, bo te oto kwiaty w ogrodzie są daleko piękniejsze. Chcieliście pewnie mówić *ciężki* pieniądz, a to jest prawda, bo trzeba niemałej siły, żeby tyle pieniędzy unieść bez szwanku na ciele — a pewnie i na duszy, bo te skarby zwykły robić człowieka ziemskim, cieleśnikiem, jaki o duszy i Bogu zapomina. I czemuż to chcecie tyle nabyć pieniędzy? — Alboż wam to kiedy na czym zbywało? — A wszakcie i odłożyć na stronę po trosze mogliście. — Wierzcie mi, zbytek nie jest dobry dla człowieka, czyni go dumnym, i coś więcej jeszcze, bo doprowadza go do zwierzęcości. Deszcz lubo jest potrzebny dla roślin, ale jeśli go za wiele, gniją rośliny! — To są słowa Jakuba, a mnie tak w pamięci utkwiły, jak gdybym go słyszał właśnie mówiącego.”

„I ty, synu, mówiłeś raz w jego przytomności: przecież ona jest bardzo piękna dziewczyna, właśnie świeżo rozwinięta róża! — a on ci odrzekł: kwiat nie ceni się samą pięknnością, łączy on z pięknnością i korzyść, bo daje nam wosk i miód, co z niego zbierają pszczołki. Piękna postać bez cnoty, jest to róża z papieru, rzecz nikczemna, bez życia i zapachu, bez miodu i wosku. Tak mówił Jakub, myśmy nie chcieli słuchać, otóż nam teraz trzeba doświadczać i cierpieć. Co nam wówczas zdawało się być największym szczęściem, to nam dziś do żywa dokucza. Daj nam Boże łaskę, żeby to wszystko znieść cierpliwie, a nie potępić przy tym duszy; bo odwołać tego wszystkiego nie można.”

Marianny powodzenie było także bardzo przykre. Że starzy wprowadzili się do izdebki, przeto ona musiała z niej ustąpić; a młoda gospodyni wskazała jej pomieszczenie na górze, swarząc się z nią calutenki dzień i przyganiając wszelkim jej postępkom, tak dalece, że oczywiście pojąć było można, iż chce jej się pozbyć z domu. Starzy sami udęczeni nie mogli jej dać żadnej pociechy. Tak przeto opuszczona sierota uznawała, iż trzeba opuścić ten bolesny przytułek, ale dokądże miała się udać? — W tak krytycznym położeniu poszła do proboszcza, a przedstawivszy mu swoje położenie, prosiła o radę. Roztropny kapłan wysłuchawszy zażalenia Marianny, taką jej dał radę: „W takim rzeczy położeniu nie możesz na długo pozostać u twoich gospodarzy; do takich ciężkich robót, jakie na cię wkładają, nie jesteś dość silną i od młodości przyzwyczajoną; wszakże zaraz opuścić miejsce i udać się w świat na niepewne nie wypada; trzeba trochę jeszcze pocierpieć, a Boga serdecznie prosić o siłę do zniesienia tych nieludzkich prześladowań; ja tymczasem postaram się o stosowne dla ciebie miejsce, u jakiej uczciwej familii. Módl się i ufaj w Bogu, znoś cierpliwie prześladowania, a doczekasz się, że Bóg twe położenie przemieni.”

Marianna podziękowała za radę i obiecała do niej się zastosować.

Jej najmilsze na ziemi miejsce był grób jej ojca. Posadziła na nim krzak róży i mówiła sobie: „O, gdybym ja tu zawsze przebywać mogła! Łzami bym go polewała, żeby się przyjął i zakwitł.” —

Doczekała się i tego, krzaczek się zazielenił i wydał śliczne pączki.

„Miał mój ojciec prawdę — mówiła sobie — gdy mi powiadał: życie ludzkie podobne jest krzaczkowi róż; czasami jest goły i suchy, a nie widać na nim, tylko kolce; ale gdy się trochę cierpliwie poczeka, to się znajdują listki i śliczne kwiaty. — Obecnie jest dla mnie czas ciernia, ale nie traćmy nadziei, — przysłowie pewnie się ziści, cierpliwość rodzi różę!”

ROZDZIAŁ XIV. WYRZUCENIE MARIANNY

W czasie tych rozmaitych dolegliwości, jakie ciążyły na Mariannie, nadszedł 25 lipca, rocznica imienin jej nieboszczyka ojca. Niegdyś był ten dzień dla niej dniem radości, ale dziś przy wschodzącym słońcu powitała go ze łzami. Niegdyś zwykła była w tym dniu zrobić ojcu jakąś radość, albo podarowała mu jakąś tajemnie wygotowaną ręczną pracę, — albo stawiała mu ulubione potrawy z butelką wina, lub coś podobnego; tą razą⁸⁸ chciała także uczcić dzień imienin jego, ale czymże to okazać? — Włóścianie okoliczni

⁸⁸ *tą razą* — dziś popr.: tym razem. [przypis edytorski]

mieli zwyczaj w takowych dniach zdobić groby swoich lubych kwiatami, przy takich okolicznościach zwykli byli prosić ją o kwiaty, których im nigdy nie odmówiła. Przyszło jej przeto do myśli grób ojca także kwiatami przyozdobić. Koszyczek, który spowodował wszystkie jej cierpienia, stał na skrzyni i wpadł jej pod uwagę. Zdjęła go, a napelniwszy zielonym i rozmaitymi kwiatami, poszła do Erlenbrun godziną prędzej, niż się msza święta zwykle rozpoczynała, i stawiała go na grobie ojca. — „Otóż — mówiła w rozczuleniu — kochany ojczy, wychowałeś mię starannie, i dałeś mi niezliczone dowody twej miłości, a ja ci za to nic dać nie mogę, przynajmniej grób twój zdobię kwiatami.” — Wysłuchawszy mszy świętej, zostawiła koszyk na grobie, bo mogła być pewną, iż go nikt nie ruszy. I prawda, ludzie, spostrzegłszy koszyczek, cieszyli się owszem z pobożności córki i życzyli zmarłemu spokojowi i wiecznej światłości, przykładem jej pociągnięci.

Zaraz na drugi dzień po tym, gdy ludzie gospodarza zatrudnieni byli grabieniem siana, zginęła z bielnika przy domu sztuka płótna. Gospodyni dostrzegła tego dopiero pod wieczór, a że była podejrzliwą, jak zwykle ludzie chciwi, zwróciła swe podejrzenie na Mariannę, której nie lubiła. Stary Jakub nie czynił tajemnicy z owego zginionego pierścienia, powierzył ją w zaufaniu gospodarzom; syn to wiedział, powierzył niebacznie swej złośliwej żonie, ta też łatwo rzuciła pomysł na niewinną Mariannę. Skoro więc ta wspólnie z innymi dziewczkami wracała od siana, wybiegła gospodyni jak oparzona z kuchni, poczęła na Mariannę krzyzczyć i wymyślać, żądając, aby natychmiast oddała skradzioną sztukę płótna.

Marianna odpowiedziała skromnie, że tego płótna nie skradła i że nie ma nawet podobieństwa, aby to uczynić mogła, ile że cały dzień z drugimi służącymi oddalona od domu, była przy sianie. Pewniej to jest, że gdy gospodyni zatrudniona była w kuchni, ktoś obcy przyszedł i płótno ukradł. — I tak też było w samej rzeczy, ale zaślepiona kobieta, nie przypuszczając żadnej zdrowej uwagi, nie ustała wymyślać, nazywając ją złodziejką itp. „Albo ja to nie wiem, jakaś ty jest? — krzyzczała. — Nie wiem pewnie, żeś skradła pierścień; żeś o mało uszła szubienicy, — że cię za granicę wypędzono! — Natychmiast wynoś się z mego domu! — Pod moją strzechą nie ma miejsca dla takiej hołoty!” —

Gbur⁸⁹, już i tak przytłumiony ostrością żony, przecież ośmielił się żonę uspokoić i dlatego nadmienił: „przecież jej dziś nie wypędzisz z domu, toć już noc; dajże jej przynajmniej zjeść wieczerzę, którą pracując cały dzień, zarobiła; — niech przynajmniej przenocuje.”

„Ani godziny, — krzyknęła szalona kobieta — ani minuty niech mi tu nie zawadza! — A ty, głupi chłopie, zamknij gębę, bo ci ją głównią przypiekę!” —

Gospodarz, widząc, że rozszoszczonej swymi uwagami nie upamięta, zamilkł. Marianna zaś milczała; zebrała w białą chustę swoje rzeczy, zapewniła jeszcze raz skromnie, że złodziejstwa nie jest winną, i prosiła, aby nie broniono pożegnać się ze starymi. „A któż ci będzie tego bronil? — mówiła gospodyni drwinkując. — Idź i pożegnaj się, a lepiej byś jeszcze zrobiła, gdybyś ich z sobą zabrała, ile że śmierć nie ma widać ochoty, ciepnać się na tę domową zawadę!” —

Oboje starcy słyszeli ten hałas i zrozumieli po większej części, a przeto zapłakali nad sobą i nad tą biedną dziewczyną; cieszyli ją jak mogli, dawszy na drogę, co mieli gotowizny, która kilka złotych wynosiła. „Idź, dobre dziewczę, z Bogiem! — mówili w końcu. Nie trać nadziei; błogosławieństwo twego ojca będzie ci niewyczerpanym skarbem; zobaczysz może nie za długo, że wyda nadobny owoc. Wspomnisz na nasze zapewnienie, gdy ci dobrze pójdzie!”

Marianna pożegnawszy się, szła z zawiniątkiem w ręku ku cmentarzowi, chciała albowiem pożegnać grób ojca, zanim oddali się z tych stron. Gdy wychodziła z boru, słyszała jak w kościele dzwoniło na Anioł Pański, a gdy stanęła na cmentarzu, była już ciemna noc. Z tym wszystkim nie przerażały ją bynajmniej tam znajdujące się groby; szła prosto ku grobowcowi ojca, klękała i modliła się czule; łza łzę potraçała. Księżyc w pełni oświecał nadobnie cmentarz, a przesyłając swe światło przez dwa przy grobie stojące świerki, oświetlił grób, widziała krzak róż i koszyk z kwiatami, który nie tknęła ręka lekkomyślna. Lekki wiatr szeptał smutne tony w gałęziach drzew i igrał swawolnie z listkami róż; zresztą było samotnie, cichutko, jak zwykle na cmentarzach bywa.

⁸⁹ *gbur* (tu daw.) — chłop, gospodarz. [przypis edytorski]

„Dobry ojciec! obyś ty jeszcze żył, żeby twoja Marianna mogła się tobie poskarżyć w swej biedzie i tak ulżyć sobie w cierpieniach! — Wszakże i tak dobrze jest, iż się nie dożył tej nędzy, w której obecnie zostaję. Tobie już jest dobrze, nie dokucza ci żadna boleść! — O, gdybym ja też z tobą połączona była! — Jeszczem ja też w życiu moim tak nieszczęśliwą nie była, jak jestem obecnie. — Wtenczas, gdy księżyc przez kraty zaglądał do mego więzienia, żyłeś jeszcze, kochany ojciec, dziś ten księżyc oświetla twój grób! — Wówczas, gdy mnie wypędzano z rodzinnej siedziby, miałam jeszcze ciebie, ojca dobrego, wiernego opiekuna, przyjaciela wiernego! — Obecnie nie mam nikogo; uboga, haniebnym splamiona podejrzeniem, wszędzie obca, od wszystkich opuszczona, niemająca żadnego przytułku. Nawet z tego miejsca, gdzie jakieś takie skłonienie głowy miałam, wygnano mnie złośliwie; i pociecha, która mi stąd wynikała, iż czasami mogłam popłakać sobie nad grobem ojca — wzięta mi, bo trzeba odejść w daleki i nieznan mi świat.” I znowu poczęła serdecznie płakać.

Po chwili płaczu klękała i tak się modliła: „Boże i najlepszy ojciec! spojrzaj z wysokiego nieba na biedną sierotę płaczącą na grobie ojca swego, — i zmiłuj się nad nią! — Gdzie bieda najwyższego dochodzi stopnia, tam bywa Twoja pomoc najbliższą; moja niedola nie może już być większą, serce mi właśnie pęka pod jej ciężarem; — pokaż o, dobry Ojciec, że ramię Twoje nędznych wspierające nie jest ukrócone; uświetnij Twoją dobroć we mnie, nie opuść mnie; boć już nikogo nie mam, do kogo bym się uciec mogła. — Weźm mię tam, gdzie są moi rodzice, — albo spuść kroplę pociechy do mego zmartwieniem skolatanego ducha. — Wszakże Ty upałem zwiędnięte kwiatki pokrzepiasz chłodzącą rosą, pokrzep, Ojciec, i moją duszę Twą ożywiającą łaską!” — Łzy nie pozwoliły jej więcej mówić. —

„I jakąż ja biedna dam sobie radę? — Gdzież się opuszczona podzieję? — Choćbym do którego domu wstąpiła z prośbą o nocleg, a czy mnie przyjmą, jeśli powiem, dlaczego ze służby oddalona?” —

Spojrzała wokoło siebie, i spostrzegłszy mchem porosły kamień przy grobie ojca leżący, który że gdzie indziej zawadzał, pod mur cmentarza złożony, służył za ławkę — rzekła: na tym kamieniu siądę i przy ojcowskim grobie noc całą spoczywać będę; i słuszna, bo może ostatni raz przy nim jestem, niechże moja bytność będzie przedłużona. Jutro z dniem pójdę dalej, gdzie mię ręka Boska poprowadzi.”

ROZDZIAŁ XV. POMOC Z NIEBA

Marianna siadła na kamieniu pod murem, ościeniona gałęzmi świerków, osłoniwszy twarz chustą łzami zmoczoną. Duch jej był bardzo strapiony, a tak tkliwie się modliła, że tego opisać niepodobna. Raz westchnęła: „Mój Boże! czy to nie masz dla mnie Anioła, który by mi wskazał, dokąd się mam udać?”

Wtem zdaje się jej, iż słyszy swe imię głosem bardzo przyjemnym wyrzeczone; spojrzy i przelęknioma widzi postać nadobną, właśnie Anioła, — oczy świetnią radością, twarz rumienna jak róża, głowa i szyja złotym włosom pokryte, suknia biała jak najczystszy śnieg, — stojącą przed nią w świetle srebrnym księżycy; — widzi i z drżeniem pada na kolana. „O mój Boże! — Czy to Anioła przysyłasz na moje pokrzepienie?” —

„Nie, kochana Marianno! Aniołem nie jestem, lecz człowiekiem jak ty; wszakże stawiam ci na ratunek! — Bóg wysłuchał pobożne twe modły! — Przypatrz się mnie; bo podobno mię nie poznajesz!”

„Boże Wielki! — odrzekła Marianna — Hrabianka Emilia! — Jakżeś tu Pani się znalazła, na tym smutnym miejscu, w tej późnej godzinie, tyle mil od domu rodzinnego?”

Hrabianka podniosła Mariannę z ziemi, ujęła ją w swe objęcia i całowała w najrzewnieszem rozczuleniu. „Dobra Marychno! — myśmy ci wielką krzywdę wyrządzili! Owa radość, którąś mi uczyniła, podarowawszy ów piękny koszyk, była ci bardzo źle odpłacona. Ale twoja niewinność jest obecnie odkryta. O! możesz ty mnie i moim rodzicom tę krzywdę — darować? — Oto my pragniemy, co tylko siły zdołają, wynagrodzić ci pokrzywdzenia! — Tylko nam wybac kochana dziewczeczko!” —

Na to odpowiedziała Marianna: „Moja dobra pani! W steku ówczesnych okoliczności, dosyć jeszcze łagodnie obeszliście się ze mną! — a przeto ani mi na myśl przyszło, żeby

się na wasze postępowanie gniewać; owszem wspominałam zawsze o was z wdzięcznością. Co mię najwięcej martwiło, to była ta okoliczność, iż mieliście powód, choć i nieprawy, ale przecież powód złego o mnie sądenia; następnie nic więcej sobie nie życzyłam, jak żeby moja niewinność wyszła kiedyś na jaw, a to życzenie oto Bóg uścił. Niech mu za to wieczne dzięki będą!”

Hrabianka, która trzymała jeszcze Mariannę w swoich objęciach, gdy spuściwszy na dół oczy spostrzegła grób Jakuba; złożony pobożnie ręce mówiła: „O! ty, poczciwy starcze, który pod tą spoczywasz mogiłą, którego od mego dzieciństwa lubiłam, który zdziałałeś kosz, w którym pierwsze dni życia mego spoczywałam; którego ostatnią, a tak źle odpłaconą ofiarą, był oto ten koszyk, co tu na grobie twoim stoi; — o, gdybyś ty jeszcze żył, aby można było za wyrządzoną ci obrazę ciebie przebłagać! Mój Boże! gdybyśmy byli z większą rozwagą działali; więcej ufali twojej z dawna doświadczonej wierności, pewnie byś tu był nie legł, lecz żył jeszcze na pociechę naszą! — Wybacz! oto ja w mym i moich rodziców imieniu ślubuję przy twym grobie, że czego tobie wynagrodzić nie mogę, to twej córce w dwójnasób wynagrodzimy! — Daruj urazy!” —

„Ale, pani, mój ojciec nie miał żadnej urazy względem państwa; owszem co dzień z rana i w wieczór łączył ich w swej modlitwie tak dobrze, jak to czynił pod bytność swą w Eichburgu. Nawet błogosławił im w skonaniu, bo mówił do mnie krótko przed zgonem: „Marianno! mam to mocne przekonanie, że nasze Państwo uzna naszą niewinność i powoła cię z wygnania do siebie. — Zapewnij natenczas hrabię, hrabinę i tego anioła pannę Emilię, którą, gdy jeszcze dzieckiem była, na ręku nosiłem, że moje serce jeszcze dotąd pełne jest uszanowania i wdzięczności! Wierz pani; to są jego słowa!” —

To zapewnienie rozczuliło hrabiankę. W końcu rzekła: „Siądźmy tu sobie na tym kamieniu; bo od grobu ojca twego ciężko mi jest naraz oddalić się, ile że tu mi tak dobrze, jak w jakiej świątyni, jakby duch twego poczciwego ojca unosił się nad nami!”

ROZDZIAŁ XVI. JAKIM SPOSOBEM ZNALAZŁA SIĘ TU HRABIANKA

Siadłszy z Marianną na kamieniu, zaczęła mówić Emilia. „Marianno! rzecz oczywista, że Bóg jest z tobą! Bo mię tu cudownie dla twego dobra przyprowadził. Stało się to jakby z prostego i naturalnego porządku rzeczy, a przecież jest w tym coś widocznie dziwnego, boskiego.”

„Od czasu, jak się widocznie odkryła twoja niewinność, żadnej nie miałem spokojności; ty i twój ojciec ciężyliście mi na sercu. Wierz mi, niejedną gorzką łzę wylałam dla was! — Moi rodzice śledzili was wszędzie, ale nie można było nic wysledzić. — Przed kilku dniami przyjechałam z ojcem i matką do owego tam książęcego zamku, co leży przy onej tam wsi, od dwudziestu lat niezamieszkały, tylko przez leśniczego. Mój ojciec, który, jak wiesz, jest intendentem lasów książęcych, przyjechał tu dla sprostowania granic w borach tutejszych, cały dzień dzisiejszy przepędził w borach z dwoma obcymi panami, którzy w tym samym interesie, co mój ojciec, tu przebywają. Matka moja z żonami tych panów i dorosłą jedną z nich córką zasiadły do gry, a mnie, która w grach sobie niewiele podobam, od takowej zwolnili. Po gorącym dniu nastął przyjemny wieczór, okolica tutejsza nader przyjemna, wywabiła mię na przechadzkę; szłam więc z córką leśniczego.”

„Szliśmy przez wieś, drzwi cmentarza były otwarte, grobowce pozłociło zachodzące słońce; a że od wczesnej młodości lubiłam odczytywać napisy i wiersze na pomnikach, więc weszliśmy na cmentarz. Nie uwierzysz, jak mi to jest przyjemno, gdy czytam tu, że w kwiecie wieku zmarł młodzieniec lub panna; tam jak mężczyzna lub kobieta dożyli lat sędziwych i spoczęli po trudach i pracy. Nawet wiersze, które trzeba nieraz dobrym usprawiedliwiać celem, są mi godne czytania i rozwagi. Wszystko to wzbudza we mnie tkliwe, pobożne, moralne myśli.”

„Gdyśmy już wszystkie zwiedzili grobowce, rzekła córka leśniczego: „Warto, żebym pani jeszcze coś pięknego wskazała; — grób pewnego ubogiego człowieka, który lubo nie ma ani pomnika ani napisu, który przecież nader przywiązana do ojca córka umie wybornie ozdabiać. — Spójrz pani na ów, pod cieniem świerków wsadzony na mogile krzak róż i ten tak gustowny koszyk z pięknymi kwiatami.” — Spójrzę, dostrzegam i stawam

jak wryta. Od razu poznaję koszyk, o którym tyle razy od twego oddalenia z Eichburga smutnie wspominałam; — a gdyby mogła się wcisnąć jeszcze jaka wątpliwość, tę zbiłaby wyrobiona na nim moja cyfra i herb rodzicielski. Dopytuję się skwapliwie o ciebie i twego ojca; a córka leśniczego zawiadomiła mię o chorobie ojca twego i smutku, jaki z jego ponosisz śmierci. Pospieszyłam natychmiast do tutejszego proboszcza, widać godnego kapłana, który tamto potwierdził i wiele dobrego o was mi napowiadał. Chciałem natychmiast udać się do ciebie, ale zanim wszystko opowiedział ksiądz proboszcz, było późno w wieczór, i nie można było życzenia wykonać. Cóż tu robić, jutro już mamy powracać; — otóż proboszcz, ułatwiając trudność, posłał po nauczyciela, aby ciebie zawezwał, iżbyś natychmiast przyszła na probostwo.”

Nauczyciel, stanąwszy przed proboszczem, oznajmił, że tak daleko chodzić nie trzeba, bo jest przy grobie ojca. Biedne dziewczę dodał — obawiać się trzeba, żeby nie nabyła jakiej choroby z ciężkiego żalu; ciągle płacze i narzeka. Już po dzwonienu na Anioł Pański, — gdym około zegara był zatrudniony, żeby ten gruchot aby pod bytność państwa w biegu utrzymać — widziałem ją na grobie ojczystym kwilącą się.”

„Proboszcz chciał mi tu towarzyszyć; ale jam mu za to podziękowała, aby bez świadków, podług uczucia mego serca, przywitać cię. Za to prosiłam go, aby poszedł do moich rodziców, uwiadomić ich, gdzie jestem, i przysposobić na przyjęcie ciebie. — W taki to sposób zaszło moje nagłe zjawienie; koszyczek, jak nas smutnie rozłączył, tak nas znowu społem połączył, żeby nigdy się nie rozdzielić.”

„Tak jest, — mówiła Marianna, złożwszy ręce i wzniosłszy oczy w górę — to tak Bóg zrządził! — Zmiłował się nad moją nędzą, gdy żadnego nie miałam widoku. O, jakże dobrotliwym i łaskawym jest dla mnie! — Mówią, że Bóg nie posyła pod te czasy, jak niegdyś, Aniołów, ażeby byli ludziom pomocą; — ale ja wiem z doświadczenia, że posyła szlachetne dusze, pełne czucia i ludzkości, które umieją czynnie podźwignąć nędzarza, jak hrabianka Emilia. — Bóg kieruje ich krokami aż do miejsca, gdzie ich przytomność, tak pociesza jak zjawienie Anioła.”

Emilia, przerywając Mariannie, rzekła: „Jeszcze jedno powiedzieć ci powinnam, moja przyjaciółko, co w tej historii jest osobliwszym, a co mię przeraża; bo pokazuje, jak sprawiedliwość Boska ściga człeka jeszcze na tym świecie! Oto Jutka, twoja największa nieprzyjaciółka, usiłowała ciebie wyprzeć z mego serca, aby siebie tam osadzić, przeto wymyśliła owo złośliwe kłamstwo na ciebie i zdawało się, iż jej się to udało. Wszakże właśnie to kłamstwo było przyczyną, że straciła nasze zaufanie i służbę, a ty stałaś się wtenczas jeszcze droższą sercu naszemu. — Usiłowała ciebie na zawsze oddalić, już tryumfowała z twego wygnania, rzuciła ci z diabelską radością koszyk pod nogi; pewnie nie pomyślała nawet, że ten sam koszyk posłuży do wzajemnego naszego połączenia, a przecież posłużył. — Iści się tu przeto, że poczciwym żaden zły człowiek szkodzić właściwie nie może; — że wszystko, co nam źli ludzie, wyrządzą, Bóg obróci na nasze dobre; że właściwie usiłowania złośliwych na naszą zgubę, Bóg używa do naszej swobody.” —

„Ale powiedzże mi, moja luba, czemu w tak późnej dobie znajdujesz się przy grobie ojca, i czym tak szczególnie zdajesz się być zmartwioną?”

Marianna opowiedziała hrabiance, jak haniebnie wygnaną została z domu ostatniego przytułku swego, a hrabianka zdziwiła się niemało nad tym zdarzeniem. W rzeczy samej — mówiła — już to Bóg tak zrządził, że właśnie w ten sam moment tu stanęłam, gdyś ty najsmętniejszą była, i z łzami Boga o opiekę błagała! — A wszak ci i w tej okoliczności potwierdza się, że Bóg to złe co nam nieludzkość wyrządza, na nasze dobro obraca. Złośliwa gospodyni wypędziła cię z domu i sądziła, iż cię nieszczęśliwą czyni; — a oto mimo woli popędziła cię w moje⁹⁰ i moich rodziców bliskość, którzy cię dawno troskliwie szukają i z radością przyjmą.”

„Teraz czas, mówiła Emilia, żebyśmy stąd odeszli; bo moi rodzice pewnie się o mnie troszczą. Pójdźże więc, kochana Marychno, i wiedz, że cię już nie popuszczę od mego boku; jutro odjeżdżamy do dóbr rodzicielskich.” —

Marianna, która z boleścią serca wspominała, że jej przychodzi opuścić grób ojczysty na zawsze, w łzach żegnała się z nim i trudno się mogła od niego oderwać. Hrabianka przeto wzięła ją pod ramię i rzekła: „Pójdź, kochana Marychno, weźm z sobą koszyk,

⁹⁰moje — dziś popr. forma B. lp r.ż.: moja. [przypis edytorski]

a będziesz miała pamiątkę po twoim dobrym ojcu. Zamiast koszyka, którym twoja miłość ozdobiła mogiłę, stawimy mu pomnik, z którego się ty ucieszysz. — Pójdźmy, bez wątpienia, życzyś sobie wiedzieć historię owego pierścionka, tę ci w drodze opowiem.”

Prowadząc się wzajem pod ramię, szły przy łagodnym świetle księżycy ku zamkowi.

ROZDZIAŁ XVII. ZNALEZIONY PIERŚCIEŃ

Droga do zamka prowadząca wysadzona była starymi lipami; postąpiwszy nią cokolwiek w zadumaniu, przerwała takowe hrabianka opowiadaniem, jak znaleziono ów sygnet, o którego kradzież niesłusznie obwiniono Mariannę.

„W roku bieżącym wyjechaliśmy z rezydencji do dóbr wcześniej jak zwykle, a to w pierwszych pięknych dniach marca, bo tak chciały interesa⁹¹ ojca. Jak skorośmy stanęli w Eichburgu, poczęło powietrze majaczyć, a osobliwie jednej nocy tak szalał wiatr i taki był plusk, że aż drzewa do ziemi przyginał. Przypomnisz sobie pewnie owe wielkie drzewo gruszkowe w zamkowym ogrodzie w Eichburgu. Stare to było drzewo i mało już wydawało owocu; burza tak mu dopiekła, że groziło obaleniem; żeby więc zapobiec⁹² możebnemu nieszczęściu, nakazał ojciec ono wyciąć, ale tak ostrożnie, żeby wywrotem nie uszkodziło drzew przyległych, a przeto do tej czynności wszyscy słudzy użyci zostali. Ojciec, matka i całe rodzeństwo zesłiśmy do sadu, aby być świadkami końca tej stoletniej mieszcanki sadu.”

„Gdy to drzewo z wielkim padło loskotem, rzucili się moi mali dwaj bracia na krucze gniazdo, na tym drzewie będące, a na które oni z dawna zębki ostrzyli. Że w nim ani jajek, ani młodych nie znaleźli, poczęli owo gniazdo pilnie rozbierać; pod czas rozbierania spostrzegł August między splecionemu gałązkami coś błyszczącego. — Jutka dojrzała najprzód, że to ów zgubiony sygnet, krzyknęła przeraźliwie, zemdląła i padła na ziemię. — Bracia wydobyli ów sygnet z gałęzi i z tryumfem ponieśli go matce.”

„Matka za jednym rzutem oka poznała, że to ten sam sygnet, który ci tyle zmartwienia spowodował i rzekła: „Jakąż to krzywdę wyrządziliśmy poczciwemu Jakubowi i biednej Mariannie! — Lubo się cieszę ze znalezienia zguby, ale nierównie więcej cieszyć się będę, jak skoro Jakuba i Mariannę wynajdę. Z radością oddam ten klejnot, żeby wynagrodzić wyrządzoną krzywdę!”

„Przytomna⁹³ temu zapytałam: ale powiedzcież mi proszę, jakim sposobem mógł się ten pierścień dostać na sam wierzchołek tego wysokiego drzewa?”

„A ja to pani zaraz wytłumaczę, — odrzekł Antoni, stary myśliwy, ze łzą radości w oku. — Że ani stary Jakub, ani Marianna tego pierścienia tam, gdzie znaleziony, nie złożyła, jest rzecz jasna; bo i drzewo za wysokie, i wierzch za smagły, żeby się tam człowiek wdrapał. A potem i czasu nie mieli po temu, żeby go tam włożyć, boć skoro Marianna wróciła z pałacu, wnet ją i ojca uwięziono. — Niezawodna rzecz, że krucy⁹⁴ gnieźdzący się na drzewie, którym się to podoba, co błyszczą, zwędzili pierścień i w swój rezydencji złożyli. Ale to dziwna, że ja, stary myśliwy, nie przyszedłem na tę myśl wcześniej! Ha! musiało to być dopuszczenie Boże, żeby mój stary przyjaciel i poczciwa jego córka cierpiała!”

„Masz prawdę mój stary! — mówiła matka. — Teraz dopiero pojmuję rzecz całą. Przypominam sobie bowiem, że kruki często przylatywały na moje okna; że natenczas, gdy pierścień zginął, okno było otwarte, a stolik, na którym pierścień leżał, stał zupełnie przy oknie, i że gdy mę izbę zamknęła, w przyległej niemały czas zabawiła: jasna więc rzecz, że w mojej nieprzytomności ptak spostrzegł błyszczący sygnet, wpadł otwartym oknem do pokoju i, porwawszy go, złożył w swym gnieździe.”

„Ojciec mój, gdy się w taki sposób przekonał, iż ty i twój ojciec niewinnie zostaliście ukarani, był bardzo zatrwożony. — „Martwi mę to okropnie — mówił — żeśmy tak dużą krzywdę tym poczciwym wyrządzili ludziom! — To mę tylko trochę pociesza, że tu

⁹¹ *interesa* — dziś popr. forma M. lm: interesy. [przypis edytorski]

⁹² *zapobiec* — dziś popr.: zapobiec. [przypis edytorski]

⁹³ *przytomny* — tu: obecny przy tym, będący na miejscu; świadek. [przypis edytorski]

⁹⁴ *krucy* — dziś popr. forma M. lm: kruki. [przypis edytorski]

nie nasza zła wola, lecz niewinny błąd zachodzi; nie zaspokoję się przecież prędeż, aż tych pocziwych ludzi wynajdę, im odartą sławę wrócę i wyrządzoną krzywdę wynagrodzę.”

Po czym przystąpił do Jutki, która sama między radośnymi stała jak zbrodniarz błada i drżąca, i odezwał się głosem surowym: „Ty fałszywa jaszczurko, jakies się ty poważyc mogła okłamać twoje państwo i sąd — i skusić ich do takiej o pomstę wołającej niesprawiedliwości! — Jakies ty mogła przenieść na twoim sumieniu, żeś tych pocziwych ludzi w tak wielkie nieszczęście pogrążyła!” —

„A obróciwszy się do dwóch tam przytomnych sług sprawiedliwości, rozkazał: weźmie⁹⁵ ją i okujcie w te same żelaza, które niewinnie nosiła Marianna; rzućcie w toż samo więzienie; dajcie tyle różg, co odebrała tamta. Wszystkie pieniądze i ubiory, które ta sobie zebrała, zabierzcie na wynagrodzenie tamtej; jak stoi, tak po tym wszystkim i przez tegoż samego sługę, co Mariannę wyprowadził, ma być wyprowadzona za granicę.”

„Wszyscy przytomni zdrętwieli, bo jeszcze nigdy tak rozgniewanego ojca nie widzieli. Cichość taka nastąpiła, że najmniejsze poruszenie listka można było słyszeć, aż po dobrej chwili poczęli wyjawiać swe myśli. Jeden ze sług sądowych powiedział: „Dobrze ci tak! — Kto pod kim dolki kopie, ten sam w nie wpadnie!”

„Otóż masz skutki twoich matactw! — mówił drugi, biorąc ją z drugiej strony za ramię. — Czy prędeż, czy później, wydadzą się szydła z miecha!”

„Kucharka temu przytomna dodała: złość na Mariannę, z powodu owej sukni zawiązana, spowodowała ją do kłamstwa, jakoby widziała pierścień w jej ręku; raz to wyrzekłszy, nie mogła się cofnąć bez okazania, że jest nieuczciwą kłamczynią; a tak iści się przysłowie: pozwól diabłu włosy, a on cię całego pochwyli!” —

„Możeć jej ta próbka sprawiedliwości Bożej będzie skuteczną; — kończył woźnica, mając siekiere na ramieniu, którą ściał drzewo — uzna swój błąd i poprawi się; jenczej⁹⁶ jeszcze gorzej by jej poszło tam, jak tu na tym świecie. Drzewo nierodzące dobrych owoców będzie wycięte i w piec, na spalenie rzucone!”

Wnet rozeszła się wieść o znalezionym sygnecie po całej wsi, i ścianęła mnóstwo ludzi do zamkowego sadu; przyszedł też i sędzia, który wydał wyrok na Mariannę. Nie uwierzysz, jakie wrażenie na niego ta rzecz uczyniła; bo lubo to jest człowiek ostry i surowo z tobą postąpił, przecież przyznać trzeba, że ściśle trzyma się prawa i sprawiedliwości. „Połowę majątku mego dałbym — mówił — gdyby mi się taki przypadek nie był zdarzył; bo to okropna jest, niewinnego ukarać!”

„Obrócił się potem do zgromadzonego ludu i rzekł wzniosłym głosem: „Bóg tylko jest sędzią, który się pomylić nie może i którego oszukać nie można. — Ten tylko, któremu nic nie jest ukryte, wiedział, jak ten sygnet zginął i gdzie się znajdował. Sędziowie ziemscy myślą się w swoich wyrokach, bo ich wiadomość określona, tak więc niewinnego nierzadko ukarzą, gdy zbrodniarz wyjdzie spod ich rąk bezkarny. Upieka się taka niesprawiedliwość czasami na tym świecie; ale tą razą⁹⁷ Sędzia odwieczny, który kiedyś wszelką takową niesprawiedliwość sądem swym sprostuje, już tu i w oczach naszych odkrył niewinność i ukarał zbrodnię. — Uważajcie no, jak to wszystko służyć musiało woli jego świętej! — Na jego skinienie powstał wczorajszy okropny wichur i nagiął drzewo, że zagroziło niebezpieczeństwem; posłał ulewny deszcz, żeby wypłukał gniazdo i wykrył tam złożony pierścień; z Jego rozporządzenia było hrabiostwo przytomne⁹⁸ ścięciu drzewa, i panice ciekawi na gniazdku, wybrani jako niepodejrzani widze⁹⁹ i wynalazcy pierścienia; musiała i Jutka być przytomną i sama przeraźliwym krzykiem ogłosić niewinność Marianny, ta właśnie, co zeznaniem swym fałszywym najwięcej się przyłożyła do jej zguby. Lubo Bóg dopiero na końcu świata przetrząśnie wszystkie procesa¹⁰⁰ ludzkie i każdemu wymierzy sprawiedliwości miarę podług prawdy; — przecież, żeby ludzie przez długie ociąganie się tego sądnego dnia nie ostygli w wierze o Jego rzeczywistości, żeby ożywił pewność, iż czuwa nad nami niewidzialna, a przecież wszystko doskonale wiedząca sprawiedliwość, dosyć silna, żeby złego ukarać, dobrego nagrodzić, wprowadza na

⁹⁵weźmie — dziś popr. forma: weźcie. [przypis edytorski]

⁹⁶jenczej — dziś popr.: inaczej. [przypis edytorski]

⁹⁷ią razą — dziś popr.: tym razem. [przypis edytorski]

⁹⁸przytomny — tu: obecny przy tym, będący na miejscu; świadek. [przypis edytorski]

⁹⁹widze — dziś popr. forma M. lm: widzowie. [przypis edytorski]

¹⁰⁰procesa — dziś popr. forma B. lm: procesy. [przypis edytorski]

widownię świata tego podobne obecnemu zajścia! — Nie myśl, że gdy okłamiesz siebie, ludzi i sędzię ziemskiego, — już możesz być spokojnym, iż się rzecz twoja skończyła. O nie! — Jest ci taki przytomny¹⁰¹, który wszystko doskonale widzi, będzie pamiętał i po śmierci będzie twoim surowym sędzią. Miej tę prawdę przed oczyma twymi zawsze, i nie dopuszczaj się żadnych matactw!” —

„Ta odezwa uczyniła niemałe wrażenie na przytomnych, zamyśleni rozeszli się do domów.”

Podczas tej rozmowy doszły obie te poczciwe dziewczyny do drzwi zamkowych.

ROZDZIAŁ XVIII. JAK SZLACHETNI LUDZIE WYNAGRA- DZAJĄ KRZYWDY

Hrabia z małżonką swoją i innymi gośćmi zgromadzeni byli w wielkiej sali zamkowej, w guście staroświeckim ozdobionej. Ściany jej były wybite tapetami, na których igłą szyte były sceny myśliwskie, z myśliwymi, końmi, psami, jeleniami i dzikami. Kolory tych choć już starych obić były jeszcze dość żywe i świeże. Kto osobliwie wieczorem, gdy kryształowe świeczniki pozapalane były, wszedł do tej sali, zdało mu się, że jest w boru wśród uganiań myśliwskiego.

Proboszcz już od znacznej doby znajdował się w salonie, a zgromadzeni goście z natężoną uwagą słuchali jego opowiadania o Jakubie i Mariannie. Prawił im historię poczciwego starca tak serdecznie i czule; — przedstawił sposób myślenia i całe postępowanie tego dobrego człowieka w tak zajmujących zarzysach, — oznaczył szczególnie tego starego sługi miłość i przywiązanie ku swemu państwu, które zbiegiem osobliwszych okoliczności omamione było zmuszone z nim ostro postąpić, w żywych kolorach. — Marianny miłość ku ojcu, jej pieczołowitość około swobody onegoż, jej pracowitość, pobożność, cierpliwość i skromność tak dobitnie opowiedział; — że wszystkim przytomnym łza zrosiła oczy, a hrabina od łez wstrzymać się nie mogła.

Wtem weszła Emilia do salonu, prowadząc jedną ręką Mariannę, w drugiej niosąc znajomy koszyczek. Wszyscy goście powstali i spieszyli powitać Mariannę, którą z opowiadania proboszcza nauczyli się cenić i szanować.

Hrabia wziął łaskawie Mariannę za rękę i rzekł: „Biedne, dobre dziecko! Jakże to ty pobladłaś i wynędzniałaś! — A to nasze nie dosyć rozważne postępowanie przywiodło cię do tego stanu. Wybacz nam! — Bądź pewną, że nie zaniedbamy użyć żadnych środków do podźwignienia twego służyć mogących. — Wyrzuciliśmy cię z twego rodzinnego domku, otóż odtąd ma być twoją własnością. Oto domek i ogród, który ojciec twój dożywocie¹⁰² posiadał, daruję ci na własność; mój sekretarz odebrał rozkaz wygotowania tegorzecznego¹⁰³ zapisu, a Emilia wręczy ci takowy.”

Hrabina uściśnęła Mariannę serdecznie i zdjąwszy z palca sygnet — ten sam co tyle spowodował nieszczęścia — i oddając go onej, rzekła: „Moja kochana córko! Lubo twoja niewinność i cnota daleko wyższym i droższym jest klejnotem, jak ten w pierścieniu osadzony diament, choć posiadasz nierównie większe przymioty duszy, niż ten pierścień, nie gardź przecież nim, jako nagrodą krzywd, które ci poczyniliśmy, i zadatkiem macierzyńskiej mój przychylności. Jeżeli nadejdzie czas, w którym potrzebna ci będzie wyprawa, na ten czas pierścień ten jego ceną wykupię.” — I w czasie tej odezwy wsadziła Mariannie pierścień na palec.

Marianna tą dobrocią hrabiów tak przytłoczoną była, że nie mogła się zdobyć na wynurzenie myśli swych; tyle tylko czuła, że pierścienia, ile zanadto drogiego i niestosownego do jej stanu upominku, przyjąć nie powinna.

Gdy tak się oświadcza i trzyma w celu zwrócenia pierścienia, jeden z przytomnych panów odezwał się: „Weźm, dobre dziewczę, co ci wspaniałomyślność daje. Bóg ubogacił majątkiem szanownego hrabię i czcigodną hrabinę; ale dał im, co więcej jak majątki znaczy — wspaniałomyślne serce, że umieją skarbów użyć na dobre!”

¹⁰¹przytomny — tu: obecny przy tym, będący na miejscu; świadek. [przypis edytorski]

¹⁰²do żywocie — dziś: dożywotnio. [przypis edytorski]

¹⁰³tegorzeczny (daw.) — mówiący o tym; o tej treści. [przypis edytorski]

„Zanadto schlebiasz nam, baronie! — Nie jest to tu czyn wspaniałomyślności, lecz sprawiedliwości! — Pokazaliśmy światu czyn wielkiej krzywdy, o którym bez powstydzenia w życiu naszym wspomnieć nie można, dla naszego zaspokojenia jest rzeczą nieodzowną podług możności błęd nasz wynagrodzić. Zasługi tu nie skarbimy sobie, bo czynimy, co każe powinność sprawiedliwości.”

Skromna Marianna trzymała pod ten czas pierścień w rękę, który zdjęła z palca, i zwróciła swe łzą zroszone oczy na księdza proboszcza, jak gdyby go prosiła o pomoc w pozbyciu się tej ofiary, smutne wspomnienia w sobie łączącej.

Co gdy ten zrozumiał, tak do niej mówił: „Tak, Marianno! pierścień ten zatrzymać musisz. — Hrabiosstwo zanadto myślą szlachetnie, żeby raz ci daną ofiarę na powrót przyjąć mieli. Oto, dobre dziecko! Bóg ci nagradza twoją wzorową miłość ku ojcu, bo kto rodziców swych jak Pan przykazał szanuje, temu daną obietnicę niezawodnie uiszczy, a tu oto daje ci obiecaną nagrodę przez ręce twego Państwa. — Przyjm przeto ten dar z wdzięcznością; a gdy będąc w nieszczęściu umiałś poddać się rozporządzeniom bożym i być cierpliwą, sądzę, że teraz w szczęściu nie będziesz dumną, lecz Bogu wdzięczną i bliźnich szanującą.”

Włożyła przeto sygnet na palec, ale wzruszona nie zdołała wyrazić usty¹⁰⁴ swej wdzięczności.

Emilia, która stała obok Marii, trzymając w rękę koszyczek z kwiatami, widocznie ucieszoną była spaniałomyślnością¹⁰⁵ swoich rodziców; w oczach jej wyczytać można było przywiązanie do Marianny. — Proboszcz, który czasami przeciwnych usposobień bywał świadkiem, gdzie dzieci krzywym okiem patrzyły na dobrodziejstwa innym przez rodziców świadczone, nie mógł pominąć bez interesownej dobroci serca, jaką widział w Emilii, mówił więc do hrabiów: „Niech Bóg nagrodzi szlachetne czyny wasze, a coście uczynili sierocie, niech zleje na godną córkę waszą, która widzę w szlachetności serca rodzicom wyrównywa¹⁰⁶!” —

„Tego się spodziewamy; bo to, co my z doczesnych dóbr cierpiącej ludzkości udzielamy, to jest kapitałem dla wieczności złożonym, którego nikt na tym świecie uszkodzić nie potrafi.”

ROZDZIAŁ XIX. JESZCZE ZNAKOMITE ZDARZENIE TYCZĄCE NINIEJSZEJ HISTORII

Hrabina kazała dać wieszak, zaprosiwszy proboszcza i Mariannę do stołu. — Podczas modlitwy, którą wszyscy przytomni pobożnie mówili, stanęła Mariannie następująca tkliwa myśl: „Mój Boże! — myślała sobie, — któż by to był pomyślał, gdy mię gburka bez wieszaka wygnała, że tę zajadać będę w tak świetnym gronie? — A przecież tam byłam tak małowierną w boskiej opatrności! — Wybacz mi, Panie, to uchybienie i daj łaski, abym nigdy nie chwiała się w ufności, którą w Tobie pokładać trzeba!”

Przy stole naznaczono Mariannie miejsce między hrabiną i Emilią, a gdy się, w uznaniu swej niskości, wzbraniała zająć wyznaczonego sobie miejsca, wzięła ją hrabina za rękę i posadziła, mówiąc: „Ty jesteś naszą córką, nie zgubioną, lecz odrzuconą — słuszną, byś, gdyśmy cię znaleźli, zajęła w uczcie miejsce honorowe.” Podczas stołu właśnie o niczym więcej, jak o Marianny przypadkach nie mówiono. A że hrabia przywiózł z sobą swego wiernego leśniczego Antoniego, który więcej z przywiązania, jak z powinności posługiwać zwykł był państwu swemu przy stole, więc i tą razą pełnił swą usługę, ale właśnie ciągle stał za krzesłem Marianny, często ocierał płynącą z oka łzę. Jako staremu zasłużonemu słudze wolno było czasami wmieszać się w rozmowę, użył i tą razą swej wolności i tak rzekł do Marianny: „Nieprawdaż to, panno Marianno, że się ziściło, cofa ojcu i tobie przy owym granicznym kamieniu w lesie powiedział: że poczciwość trwa najdłużej, a kto w Bogu ufa, tego Bóg nie opuści. — Jednego tu jeszcze nie dostaje; trzeba by, aby twój ojciec, a mój stary przyjaciel dożył był dzisiejszego dnia radości! — Mój Boże! jakżeby się to był cieszył poczciwy Jakub, będąc świadkiem odkrytej niewinności swojej córki! —

¹⁰⁴usty — dziś popr. forma N. Im: ustami. [przypis edytorski]

¹⁰⁵spaniałomyślność — dziś: wspaniałomyślność. [przypis edytorski]

¹⁰⁶wyrównywa — dziś popr. forma: wyrównuje. [przypis edytorski]

To mi z głowy ustąpić nie chce i zdaje mi się, że powinien był te parę miesięcy przeżyć, aby widział tę cześć, jakiej córka jego dziś jest uczestniczką, a choćby wreszcie i z radości dziś umarł!” —

„Dobry starcze! — odrzekł proboszcz — umiem ja ocenić wasze uczucia, które zdo-
bią ducha waszego. — Wszakże nasza uwaga nie powinna się zwracać i zakreślać tylko
na to życie doczesne, krótkie i mizerne; życie teraźniejsze jest tylko wstępem życia przy-
szłego; życie obecne jest przygotowaniem do Nieba. — Jeżeli teraźniejsze życie uważać
będziem samo w sobie, bez związku z przyszłym, o, natenczas znajdziemy wiele takich
zdarzeń, które nie będą nam zgodne z mądrością, dobrocią i sprawiedliwością Boga. Ale
gdy wzniesiem naszą myśl ku Niebu, jak ono łączy się z teraźniejszą pracą na zyskanie
onogo, a wtenczas pierzchną wszelkie wątpliwości. To widzimy właśnie w historii Jakuba
i Marianny. Temu dobremu dziecku wspaniałomyślność wynagrodziła na tym świecie jej
cierpienia; ojciec zaś jej nie poznany z względu swej poczciwości umarł w nędzy, a co
najwięcej zapewno umierającemu dokuczalo, była ta okoliczność, że dziecię swe pozostawia
bez opieki w ubóstwie. Gdyby nie było życia przyszłego, ta nierówność nagrody za
cierpienia byłaby wielką niesprawiedliwością, i oburzyłaby każdego, jak nasz Antoni nad-
mienił. Ale nie! Jest życie przyszłe! — Jest Niebo! gdzie Bóg sprawiedliwy wynagradza
zasługi życia teraźniejszego. Więc tam nasz poczciwy Jakub, co tu tylko cierpieć musiał,
pewnie obficie od Boga wynagrodzonym jest, jak jego córka od naszego państwa.

„Co więcej, tak mi moje czucie powiada, — a to czasem więcej ma prawdy, jak ro-
zum, — że ten starzec, który poniósł ze sobą na tamten świat uczucia ojcowskie, więcej
może ma udziału w niniejszym weselu, jak my sądzimy. — Muszę tu jedną przytoczyć
okoliczność, która tę myśl zdaje mi się potwierdzać. — Ilekolwiek w tym starcu wielkie
znalazłem zaufanie w Bogu, to przecież trapiła go troska o dalsze powodzenie jego córki.
— Jednego poranku, gdym go odwiedził, znalazłem go nader wesołego; podał mi rękę
z wdzięcznym uśmiechem i dodał „Teraz, księżo proboszczu, spadł kamień z serca mego,
to jest troska o los córki, gdy mnie nie będzie; teraz zupełnie jestem o nią spokojnym.
Zeszłej nocy tak czule mogłem się modlić, jak nigdy w życiu; takie zadowolenie i tak
słodkiego doznałem spokoju, że mi się zdaje, że to jest szczególna łaska i pociecha od
Boga pochodząca i Bóg moje modły wysłuchał. Zawrę teraz oczy spokojnie, bo jestem
pewnym, iż niewinność córki mojej będzie odkryta, a państwo moje zastąpi miejsce ro-
dziców we względzie na moją córkę.” Tak mówił, a to właśnie po nocy, której, jak słyszę,
wicher obalił owo drzewo, gdzie kruk złożył ów sygnet — tak to widać Rządźca Najwyż-
szy na pociechę sprawiedliwego dał mu uczuć szczęśliwe i tak wielki wpływ na los córki
wywierające zdarzenie, a czyż nie można sobie pomyśleć, że uiszczenie tego przeczucia
jest mu wiadome, i wiadoma dzisiejsza szczęśliwość jego córki? — Bądź co bądź, to dziś
nam jest jasną prawdą, że modlitwa Jakuba w owej nocy i jej wysłuchanie najpiękniejsze
światło rzuca na tę całą historię, bo powiada jawnie, że była dziełem wszystkim rządzącej
Opatrzności. Bóg dopuścił upokorzenie na tę rodzinę; a gdy widział niezwichniętą jej cno-
tę choć w nędzy, podźwignął i pocieszył onę. — Nie, tego nie mógł skojarzyć bezrozumny
przypadek, ślepy traf, ale Boska mądrość, wszechmocność i sprawiedliwość. —

„Ta historia powiada nam, jak to wielką miłość zapalił Bóg w sercach rodzicielskich
na rzecz ich dzieci; ale nierównie większą miłością pała On sam ku wszystkim ludziom.
Żyjmy w tej wierze, że Bóg, co rządzi wszystkim, miłuje nas serdecznie, bo ta będzie
jedyną pociechą naszą w biedzie i śmierci, od których nikt ochronionym być nie może.”

„Tej wiary ja jestem,” skończyła hrabina — i wstali wszyscy od stołu, aby po spo-
czynku nazajutrz powrócić do dóbr swoich.

ROZDZIAŁ XX. NAWIEDZINY

Na drugi dzień wszystko było w ruchu, gotując się do odjazdu; panna Emilia i jej
towarzyszka krzątały się zwinnie około Marianny, szło tu o jej ubranie. W Eichburgu
ubrana była, jak się ubierają wieśniaczki, i twierdziła, że to ubiór jej stanu, zmieniać go
nie powinna bez podejrzenia o pychę; tamte zaś twierdziły, że ponieważ obecnie przyjęta za
córkę hrabiów i będzie nieodstępna towarzyszką Emilii, przeto nie wypada, aby w dawnym

chodziła ubiorze; dawny stan zmienia, zmienić też winna i ubranie. Mimo tych słusznych przyczyn ledwo ją uprosiły, że przywdziała na siebie ofiarowane ubiory.

Zeszła tak ubrana z koleżankami na śniadanie, a przytomni zadziwili się, jak pięknie stroił nowy ubiór Mariannę. Po śniadaniu siadła z Emilią i jej rodzicami do powozu, aby odwiedzić dotychczasowe jej pomieszkanie, bo hrabia chciał poznać gospodarzy, którzy przyjęli miłosiernie Jakuba z córką, i podziękować im za ich uczynność. W drodze dopytywał się o stosunki tych starych, a Marianna nie mogła zamilczeć, że ich obecne położenie, odkąd synowa w dom weszła, nie jest najlepsze, mało mają szczęśliwych godzin.

Gdy zatoczył się powóz przed dom gburów, zdziwiono się, skąd ta niesłychana nowość. Gburka wybiegła, aby powitać przybyłych i pomóc paniom wysiadającym z powozu. Gdy spostrzegła po pańsku ubraną Mariannę, którą niedawno z domu wygnała, zakwasiała twarz i, niby ją bąk zagryzł, odskoczyła.

Stary pracował w sadku, wskazała go państwu Marianna, a ci podali mu przyjacielską dłoń na powitanie i pochwalili jego dobroczynność względem nieszczęśliwego Jakuba. Na co on im w szczeroci odrzekł: „O! powinienem ci ja jemu więcej, niż on mnie wdzięczności! — Z nim bowiem wkroczyło pod dach mój błogosławieństwo boże, a gdybym go był we wszystkim słuchał, byłoby mi dziś lepiej, jak jest. — Od jego śmierci nie ma dla mnie pociechy, prócz tego ogródka, a i tę pociechę zawdzięczam jemu, bo za jego radą zastrzegłem sobie ten kawałek ziemi, a od niego nauczywszy się obchodzić z drzewem i ziołami, tu znajduję rozrywkę, której bym próżno szukał w domu.”

Wtem wynalazła Marianna starą gburkę w jej kąciku i nieśmiało stawiła państwu. Oboje starzy, zobaczywszy zmianę powodzenia swej lubej Marychny i dowiedziawszy się z ust hrabiny, jak ta nastąpiła, rozczulili się; a stary rzekł: „Nie mawiałem ci tego, Marysiu, że tobie pójdzie raz jeszcze dobrze na świecie, a to za tę wielką miłość, z jakąś była dla twego ojca! — Widzisz, jak się to chwytakło ziściło!” Staruszka ośmielona łaskawością państwa dodała, wskazując na piękny ubiór Marianny: „A widzisz, jak to prawda, co ci prawil twój poczciwy ojciec, gdy mówił, ten, co kwiaty tak pięknie zdobi, i o tobie nie zapomni!”

Młoda gburka stała z daleka i tak sobie dumiała: jak też to opacznie idzie na świecie! Ta żebraczka wnet stała się jejmościanką! Tylko że to ludzie widzą, co ona w istocie jest, bo nie zapomnieli, jak wczoraj z zawiniątkiem pod pachą pod ową tam wędrowała górę, aby rozpocząć żebranie po kraju! — Dziś ani przystap do pani!”

Hrabia pojął jej myśl z pogardliwej miny i mówiąc: „To niegodziwa kobieta!”, przeszedł kilka razy po sadzie w myślach i wreszcie stanął przed starym i rzekł: „Mam ja wam, ojczu, coś przedłożyć; jeśli przystaniecie na moje: oto ową posadę w Eichburgu, którą dzierżył Jakub, darowałem Mariannie; ale ona, jaki mi się zdaje, tak łatwo nie zechce swej własności osiąść; nie chcielibyście wy ze swoją tam pociągnąć? Zaręczam, że wam się tam podobać będzie; a Marianna pewnie od was dzierżawy żądać nie będzie. Tam będziecie mogli oddać się miłemu i nietrudnemu gospodarstwu, a w pomieszkaniu przyzwoitym znajdziecie na stare lata spokój i wygodę.”

Hrabina, Emilia i Marianna przyłączyły się do zdania hrabiego, a oboje starcy przystali z ochotą, bo im w ich własnym domu źle było; ciężko było wytrzymać to piekło, jakie zła kobieta codziennie podsycala.

Nadszedł z pola młody gbur sprowadzony ciekawością, co by znaczył powóz pański przed jego domem; a gdy się dowiedział, o co rzecz idzie, zezwolił na przesiedlenie rodziców, przekonany, że sobie o tyle ulży, iż sam za siebie tylko cierpieć będzie, a będzie miał tę pewność, iż jego rodzice szczęśliwi; — bo dotąd cierpiał od złej kobiety podwójnie, i sam za siebie, i przez litość nad nieszczęśliwymi rodzicami.

Młodej gburce dogodnie też było, że starych pozbędzie, przeto poczęła starym dogadywać w tej myśli, żeby to była wielka niewdzięczność nie przyjąwszy ofiary — tego ogromnego szczęścia! — Na to jej odpowiedział z przycinkiem mąż: „A to mnie cieszy, że ty przecież przyszaś do rozumu! Mawiałem ja zawsze: że dobroczynność świadczona biednym przynosi w dom błogosławieństwo; a tyś nie chciała wierzyć. A teraz widzisz, że miałem po sobie słuszność.”

Na to żonka gdyby gotowany rak poczerwieniła, ale nie śmiała wobec państwa wydać swej złośliwej odpowiedzi, lubo ją każdy w zaskrzonych oczach mógł wyczytać.

Gdy tak się ułożyli, zapewnił hrabia, że skoro wróci do domu, przyśle swe wozy po starych, i udał się ze swymi w dalszą podróż.

ROZDZIAŁ XXI. CO TU WIĘCEJ JESZCZE ZDARZYŁO SIĘ

Hrabia dotrzymał danego starym gburom słowa, przysłał bowiem po nich i ich sprzęty wozy z Eichburga. Przy pożegnaniu z rodzicami płakał syn serdecznie; ale synowa, która z utęsknieniem liczyła godziny odjazdu, wielce się stąd cieszyła, iż się raz starych z domu pozbędzie; lubo jej radość zasępiło pismo hrabiego, w którym uwiadomił, że otrzymanie, które sobie zapisem zastrzegli rodzice, co kwartał w pieniądzech płacić mają do najbliższej kasy krajowej, a ta prześle tę płacę starym; w przypadku nieregularności nastąpi egzekucja. — To synowę mocno zmartwiło, bo sądziła, że z przeniesieniem starych ustanie obowiązek utrzymania onych, a tu inaczej; a potem przez pośredek rządu trzeba było dać i regularnie, i wszystko, gdy tymczasem wprost dało się z rodzicami różnie zrobić.

Starzy wyjechali na drugi dzień z rana wśród szczerych i rzewnych pożegnań syna a dąsów synowej. Tej niegodziwej kobiecie dał Pan Bóg z czasem przestrożę, bo jej tak poszło, jak zwykle idzie chciwcom. Pożyczyła ona była pewnemu kupcowi pieniędzy na duży czynsz: dziesięć od sta. Nie brała czynszu rocznie, lecz zbijała go w kapitał, a tak rósł czynsz od czynszu i kapitał się zwiększał. Cieszyła się takim panoszeniem i często liczyła mężowi, jak w dziesięć lat wielką w ten sposób zgromadzi sumę. Ale że to powiedział Pan Jezus, iż kto z nim nie zbiera, ten rozprasza, więc i te lichwiarskie rachuby na nic wyszły: kupiec zrobił bankrut, a kapitał z procentami przepadł. Odtąd jak się o tym dowiedziała, nie miała żadnej spokojności we dnie i w nocy; dnie całe biegła po sądach, po rzecznikach, a po długim kłopotcie i umartwieniu, zamiast spodziewanych tysięcy, ledwie paręset wy dostała; i to jej tak dokuczyło, iż sobie życie całkiem obrzydziła. Wreszcie wpadła w chorobę; a gdy jej mąż radził lekarza, odrzekła z gniewem: „A cóż on pomógł staremu Jakubowi? — Lepiej się zna na chorobach kat, tego mi sprowadź.” — I to radziło skąpstwo, bo spodziewała się, że kata usługę za parę złotych mieć może, gdy lekarz kosztowałby kilka talarów. Oparł się temu mąż i, poradziwszy się doktora, przyniósł flaszkę medycyny, ale ona tę wyrzuciła za okno, a użyła lekarstwa katowskiego, które zgubiło prawda febrę, ale sprowadziło suchoty.

W czasie choroby odwiedzał ją proboszcz z Erlenbrun kilkakrotnie i widząc, że dogorywa, mawiał o nikczemności rzeczy doczesnych, o potrzebie zapewnienia sobie zbawienia przez nawrócenie do Boga, pogardzeniu znikomych zysków i zamilowaniu Boga i przykazań Jego. To ją nudziło: „Co on sobie myśli z tymi perorami? — Kupcowi, co nas oszukał, żeby tak prawil, pochwalilibym, bo to oszukaniec; ale jać taką lotrzną przecie nie jestem. Dopóki mogłam się włóczyć, chodziłam do kościoła, modlitwy i inne obrządki religii pełniłam; pracowałam, oszczędzałam, grosza na psią nie wydałam; czegoż trzeba więcej? — Wszakże zachowałam się jak wzorowa gospodyni; a on mi tu prawi o nawróceniu! — Nic innego, tylko musieli mu starzy głowę nabechtać.”

W takim zaślepieniu trzeba było proboszczowi mówić jaśniej i dobitniej: że kocha pieniądze, bo dla ich zguby zmartwieniem życie sobie ukróca; że jest złością i o tyle co klóci się z mężem, że ten spokojnej godzinki nie ma; że to skąpstwo i ta złość była powodem, iż pocziwą dziewczynę wygnała z domu, że i starzy, chroniąc się przed jej zjadliwością, swoją lubę własność, gdzie się schowali i wzrosli, opuścić z ciężkim sercem musieli; że przez lichwę, którą się z bogacić chciała, splamiła ducha chrześcijańskiego i ściągnęła na się karę bożą, stratę własnego zarobku i chorobę. Że przy tym niedostatku miłości Boga i bliźnich, wszystkie jej pobożności nic nie znaczą, bo prawa pobożność nie na samych paciorkach się zasadza, jak to powiedział Pan Jezus: „Nie każdy, kto mówi: Panie! Panie! wnijdzie¹⁰⁷ do Królestwa Bożego; lecz ten, co pełni wolę Boga, ten wnijdzie do Królestwa Bożego!”

Nie dała skończyć, lecz poczęła szlochać, nie z żalu, lecz z oburzenia na mówiącego: „Ach! ja jestem najnieszczęśliwszą na świecie kobietą! Nikt mię cierpieć nie może! — a to

¹⁰⁷wnijdźć (daw.) — wejść. [przypis edytorski]

najgorzej mi dokuczają; że i mój pasterz wziął się na mnie! — A cóżem ja to waćpanu zrobiła złego, że mię tak nienawidzisz i tak mnie krzywdzisz?” —

Cóż tu było więcej robić? — „Jak to jest źle — odrzekł proboszcz — kiedy serce człowieka przylgnie do doczesności! — niepodobna mu wznieść go ku niebu. Prawda, co powiedział Zbawiciel: łatwiej wielbłądowi przedostać się przez ucho igły, jak bogaczowi wejść do nieba. — Gdzie twój skarb, tam i serce twoje! — Jak się to ludzie wielce myślą, gdy myślą, że majątek ich uszczęśliwi! — Przy twoim gospodarstwie i pieniądzech miałeś ty aby kiedy prawdziwą szczęśliwą godzinę? — Zawsze w pracy, aby mieć; zawsze w kłopotach, aby nie stracić! Doznajesz teraz smutku, gdy ci wszystko niknie! — Obyś ty była mniej przywiązaną do tej znikomości, pewnie by cię teraz znikająca nie tak martwiła! — Obyś ty w Bogu całe twe uszczęśliwienie pokładała była — byłoby ci obecnie lekko i swobodnie, bo On by cię, ten cel serca kochającego, nie opuścił!”

Zaręczony, że to wszystko mówi, nie żeby ją zmartwić, lecz do uznania swego obłąkania doprowadzić, pożegnał chorą i odszedł. — Gburka męczyła się jeszcze kilka tygodni, żalując sobie niejednego, co by jej ulżyć mogło. Wreszcie gdy czuła bliski zgon, poprosiła proboszcza — przyjęła ze łzami święte sakramenta — i umarła właśnie w połowie wieku życia ludzkiego, jako ofiara chciwości i oczywisty dowód, że szczęśliwość człowieka nie w posiadaniu doczesności leży.

ROZDZIAŁ XXII. SMUTNE ZDARZENIE

Hrabiostwo, wyjechawszy do stolicy państwa, wzięli Mariannę z sobą. Pewnego poranku przyszedł do mieszkania ich kapłan, którego głowa dobrze posiwiiała, i kazał się poprowadzić do Marianny, zapewniając, iż ma z nią coś ważnego mówić. Pewna chora osoba, bliską będąc śmierci, chce z nią mówić, zapewniając, że bez tego spokojnie umierać nie będzie mogła; kto jest tą osobą, zechce się Marianna sama przekonać. — Wezwanie takowe zadziwiło Mariannę i zapytała o radę w tej mierze hrabinę, ta że знаła tego kapłana ze strony zalecającej go, radziła Mariannie iść za wezwaniem. — Na żądanie kapłana, towarzyszył jej stary sługa Antoni.

Szli długo, aż w sam koniec miasta, gdzie w odległej ciasnej uliczce stanęli przed domem posępnej postaci, weszli weń po pięciu wschodach¹⁰⁸, a kapłan wskazał na drzwiska połachane i dodał: „Nim wejdiesz, przydadzą się parę kropel tej wódki” — i polał jej na chustkę melisowego spirytusu.

Nad izbę, do której weszli, nic smutniejszego nie było: ciemne okienko, pozalepiane papierem, łóżko ubożuchne, złamany stółek, dzbanek na pół stłuczony z wodą, składały sprzęta¹⁰⁹; postać leżącej w tej izbie osoby była odrażająca. Mariannie zdało się, że widzi trupiokost¹¹⁰, odzywający się chrapliwym głosem i wyciągający do niej z ciała opadłą rękę. Przeleżała się i tyle z mowy podziemnym o jej uszy objającym się głosem, wyrozumiała, że to jest owa Jutka, co na dworze w Eichburgu tak pięknie jak kwitnąca róża wyglądała.

Nieszczęśliwa dowiedziała się od kapłana, że Marianna jest z państwem w stolicy, prosiła go przeto, aby ją sprowadził w zamiarze przeproszenia za wyrządzoną krzywdę w procesie o ów wiadomy sygnet. Nazwiska swego nie powiedziała wprzód, bo sądziła, iżby skrzywdzona przez nią Marianna, wiedząc, kto jej żąda, nie byłaby do niej przyszła. Dobroduszna Marychna, zalana łzami na ten bolesny widok, zapewniła chorą, że już dawno o wszystkim zapomniała i darowała, a obecnie tylko politowanie czuje; w dowód tego chciała chorą uściskać i ucałować; ale ksiądz odsunął ją od łóżka i rzekł: „Dla Boga! Nie czyn tego! Bo to choroba zaraźliwa!” — Na zapytanie: „Cóż to przecież za choroba, której chronić się każesz?” — spuścił oczy i milczał. — To milczenie przerwała chora, wzywając, aby dla przestrogi odpowiedział na pytanie.

Z politowaniem spojrzawszy na Mariannę, tak kapłan zadowolili żądanie Jutki: „Choroba ta, moja panno, jest skutkiem szkaradnych zbytków. Tak to lubieżność zbezecznic najpiękniejszą postać, i sprowadzić najokropniejszą śmierć zdoła! Jesteś, moje dziecko, młoda i niedoświadczona, zdarzy ci się pewnie, że cię nazwą piękną, będą ci schlebiać;

¹⁰⁸*wschody* — tu daw.: schody. [przypis edytorski]

¹⁰⁹*sprzęta* — dziś popr. forma B. Im: sprzęty. [przypis edytorski]

¹¹⁰*trupiokost* — kościotrup. [przypis edytorski]

nie wierz! Bo to są pajęczynki, które rozpościerają straszne pająki, aby schwytać głupie muszki i zabić! — Muszka wrzeszczy i usiłuje wydobyć się z sieci, ale na próżno; a pająk się cieszy! Tak i ci fałszywi schlebcy drwić będą z ciebie, gdy cię nieszczęśliwą uczynią. Gdzież są dziś ci, co tej nieszczęśliwej oświadczały swą przyjaźń? Oto dają jej z głodu umierać! — Napatrzysz się wiele złych przykładów, nasłuchasz, jak grzech będą usprawiedliwiać; nie ufaj im! Wierz, co boskie przykazanie szóste i dziewiąte mówi, bo to dał Bóg, żeby odwrócić człowieka od nieszczęścia doczesnego i wiecznego! — Pamiętaj na to, co tu dziś widzisz! Widzisz, mówię, do czego to grzech doprowadza! A pamięć na tę nędzę odstraszyć cię zdoła od myśli brudnych. — O, gdyby można było sprowadzić tu wszystkie miasta tego dziewice, aby im dla przestrogi wskazać tę nędzną ofiarę lubieżności! — Obym ja tu mógł sprowadzić wszystkich tych łotrów, co pod maską przyjaźni i miłości zgubili i do tej nędzy przyprowadzili to biedne dziewczę! Niechby widzieli: że gorsi są od zbójców! — Nas, księży, nazywają oni tetrykami psującymi rozkosz, jakiej świat młody używać może; ale uciecha, która do tak oplakanego prowadzi końca, czyż może być zachwalaną? Biada temu, kto tak podłą zachwala rozkosz!” —

Choroba, Kara, Grzech,
Seks, Rozkosz

Jutka, już dawniej gdy z państwem bywała w stolicy, zadała się z niegodziwymi mężczyznami. — Gdy ją państwo oddalili ze służby, wróciła na łono swoich mniemanych przyjaciół, żyła czas jakiś w rozkoszy, ubierała się wspaniale, aż z czasem zarwała choroby. Ani ją pies potem nie opytał, ubiory swe, które składały cały jej majątek, ledwo za dziesiąty grosz sprzedała, a gdy i tego nie stało, gdy i miłosierdzie rzadko podało wsparcie, opuszczona, bez pociechy, żyć była zmuszona w nędzy. Wszystko to ona ze łzami szczerze wyznała.

„Ach! — mówiła — jestem ja wielką grzesznicą, los mój stokrotnie zasłużyłam! — Kiedym o Bogu przestała myśleć, nie chciała słuchać przestrogi, na głos sumienia nie uważała, nic nie mówiła prócz strojenia się, pochlebstw i rozkoszy; wtenczas położyłam niecne początki niniejszego mego nieszczęścia! — Oby przecież na tym się skończyło, a darował mi Bóg zasłużone kary życia przyszłego. — Darowałaś mi, Marychno, krzywdę ci wyrządzoną, mam nadzieję, że i miłosierny Bóg także mi grzechy odpuści!”

Co mogła, dała chorej Marianna, a wróciwszy do domu, nie mogła jeść, bo zawsze jej stał przed oczami widok Jutki i napełniał ją obrzydzeniem. — Wspomniała sobie wszystko, co jej nieboszczyk ojciec w podobnej mawiał materii, i wielbiła jego nauki, utwierdzając ducha swego w nocie! —

Że sama nie mogła dać Jutce dostarczającego wsparcia, przyczyniła się za nią do hrabiny, która posyłała lekarza, żywność i zresztą wszystko, co chorej służyło ku wygodzie. Wszystko to niewiele pomogło, bo po wycierpianych okropnych bólach, po nieznośnym smrodzie, który każdego od jej łóżka odpędzał, umarła Jutka mając 23 lat życia.

ROZDZIAŁ XXIII. ZDARZENIE RADOSNE

Na wiosnę opuściło państwo stolicę, aby w dobrach swoich Eichburgu użyć wiosennego powietrza, Marianna siedziała w powozie obok Emilii; gdy się zbliżali do celu, a ona pod zachód słońca spostrzegła kościół, zamek i własną chatkę, nie mogła się wstrzymać od łez i gdy ją o przyczynę pytano, odrzekła: „Mój Boże! Wówczas, gdym z biednym moim ojcem stąd wychodziła, mogłamże myśleć, że tak jak dziś wracać będę? — Jakże to cudownie Bóg wszystkim rządzi! Jak On jest dobrym!” —

Gdy zajechali przed zamek, wszyscy urzędnicy i słudzy stali gotowi na przyjęcie swego państwa. I Mariannę przywitali radośnie, ciesząc się, że jej niewinność tak dobrotliwie Bóg wyjawiał. — Stary Amtman wziął ją prawdziwie z ojcowskim uniesieniem za rękę, prosił o wybaczenie, iż z nią surowo postąpił, zapewniając, że gdy zawinił, chce też uchybienie wynagrodzić.

Mariannę zbudziło słońce bardzo wczesnie, ubrawszy się pobiegła do swej chatki, z którą tak wiele łączyło się wspomnień; każdy, kto ją spotkał, cieszył się z jej szczęśliwego powrotu, a starzy gospodarze, obecnie dzierżyciele jej chatki, spostrzegli idącą, wyszli naprzeciw niej, dziękując jej za to, że przez nią teraz swobodnie sobie żyją.

„Niegdyś, kiedyś była bez przytułku, przyjęliśmy cię, a ty nawzajem, gdyśmy smutne prowadzili życie, dałaś nam swobodę! Prawda to, mówili, że dobrze być ludzkim i mi-

łosiernym, bo nie wiedzieć jak może człowiek przyjść w położenie liche i potrzebować miłosierdzia i ludzkości. A lubośmy wtenczas nie czynili usługi w chęci zyskania nagrody, to przecież ziściło się słowo boże: bądźcie miłosiernymi, a dostąpicie miłosierdzia!”

Marianna zwiedziła wszystkie kąty domu, stajni, sadu, a wszędzie stanął jej na myśli dobry jej ojciec, wszędzie odnowiło jej się jakieś zająście i wzbudziło uczucia tkliwe. Każde drzewko, które sadził jej ojciec, witała jak dawnego znajomego, a stanąwszy przy jednej, okrytej kwiatem jabłoni, odrzekła: „Jak to krótką jest bytność człowieka na ziemi! Schodzi człek z tego świata, drzewa i krzaki przeżyją go!”

Siadła w altanie, w której tyle przyjemnych z ojcem spędziła godzin; stąd widok na sadek, po którym uwijającego się ojca zdawało jej się widzieć; uroniła łzę, którą utłumiła tą pocieszającą myślą, że obecnie używa korzyści prac życia terazniejszego w Niebie. — Takie wspomnienia były jej przyjemne i często przychodziła odświeżać sobie oneż.

Właśnie siedziała z Emilią przy stoliku zatrudniona szyciem, gdy wszedł Amtman, choć to w dzień powszedni, ubrany odświętnie. Spojrzały po sobie, właśnie z zapytaniem, co by to znaczyło. — Gdy on, oddawszy uszanowanie hrabiance, oświadczył, że z Marianną ma coś ważnego mówić: „Syn mój Fryderyk — mówił — który z łaski hrabiego jest mi dany do pomocy a to z obietnicą, że będzie moim w urzędzie następcą, oświadczył mi wczoraj: że z powodu szlachetnego serca i pięknych przymiotów, spodobał sobie pannę Mariannę i że sądzić siebie będzie szczęśliwym, jeśli jej rękę w małżeństwo osiągnie. Jako dobry syn wprzód, zanim pannie swe skłonności oświadczy, powierzył je ojcu i prosił o zezwolenie. Z wielką radością przyjąłem oświadczenie syna i zobowiązałem się prosić panny o rękę dla niego. — Co właśnie tym chętniej czynię, że uspokoję moje tak często strofujące mię sumienie, z powodu ubliżenia, którem jak ostry sędzia wyrządził. Spodziewa się, że panna Marianna nie przypisze to synowi, co ojciec przez gorliwość w swoim urzędowaniu zawinił.” — Zamilkł i czekał na odpowiedź.

Marianna, zadziwiona tym przedstawieniem, nie wiedziała co odpowiedzieć, raz po raz rumieniła się. Syn Amtmana był to młodzieniec dobrych obyczajów, nauki swe skończył na uniwersytecie, a w biurze ojcowskim pracując, zebrał sobie wiele biegłości pod doświadczonym ojcem; postawa jego piękna, wzięcie ujmujące. Pod bytność Marianny w Eichburgu widywał ją często na dworze i towarzyszył w pańskim sadzie na przechadzkach po obiedzie, okazując jej szczególne uszanowanie. Ona domyślała się, co to miało znaczyć, i przeszła jej czasami myśl, iżby z nim szczęśliwie żyć mogła; ale odrzucała takowe myśli, sądząc, iż są zanadto górne; i unikała przechadzek po sadzie. Było to bardzo roztropnie, bo zapobiegła wzrostowi skłonności, która by ją niepokoiła była. Chociaż więc oświadczenie trafiło w jej myśl, nie mogła się przecież nagle, bez rozważki wyrazić; odrzekła przeto z nieśmiałością, że ilekolwiek czuje się być uwzględnioną oświadczeniem pana Amtmana, prosi przecież o czas do zastanowienia się nad tą rzeczą, zwłaszcza że powinna poradzić się swoich dobroczyńców, którzy zajmują względem niej miejsce rodziców.

Ta odpowiedź zadowoliła Amtmana, ile niewątpiącego, że hrabia i z małżonką nie tylko się skłonią do życzenia jego, ale owszem takowe poprzeć nie zaniedbają. Za świeża przeto udał się do państwa i rzecz im przedstawił.

Hrabia, wysłuchawszy Amtmana, odrzekł: „Mój szanowny Amtmanie, zwiastujesz nam rzeczywiście bardzo pocieszającą nowinę! — Ja i moja żona zauważaliśmy między sobą, że z twego syna i Marianny byłoby bardzo dobre stadło; aleśmy to nasze zdanie zachowali u siebie z obawy, aby naszego życzenia nie wzięto za jakiś rodzaj rozkazu, w przekonaniu, że małżeństwa powinny być z wszelką wolnością, bez obcego wpływu zawierane. Gdy teraz życzenie nasze uiszczacie, jest to nam tym milej, iżeśmy się w to nie wmieszali.”

Hrabina zaś tak mówiła: „Z całego serca życzę ci, panie Amtman, szczęścia; w Mariannie będziesz miał najgodniejszą córkę, a syn najgodniejszą żonę! — Marianna wychowana jest w szkole cierpień, a to jest najlepsza szkoła dla ludzi; bo tam najdzielniej otrze i oszlifuje się szorstkość charakteru, i oglądzą się przywary, od których nikt wolen nie jest. — Wychowanie jej nie jest zwichnięte pieszczaniem, ani pochlebstwami; — jest to jedna z najskromniejszych osób, bez pretensji, bez chęci występowania; grzeczna, roztropna, a co najważniejsza: gruntownie pobożna. — Od młodości przyzwyczajana do pracowitości, zarządzała sama domem ojca swego, a jak była w tym porządną i staranną o chędotwo, każdy to widział, spodziewać się, że będzie i teraz dobrą gospodynią. Co do

Wychowanie

wzięcia się towarzyskiego, korzystała dużo pod naszą bytność w stolicy; w niej piękność z niewinnością ściśle złączona; zgoła jest to we wszystkich względach wzorowa dziewczyna, i jestem pewną, że syn pański będzie z nią szczęśliwym. Z mej strony z wielką chęcią przyłożę się do tego związku, przekonana, że Marianna nie będzie jemu sprzeczną! — O, i darowany jej sygnet zda się do czegoś! — będzie pierścieniem ślubnym, a wyprawę biorę na siebie.”

Ślub nastąpił z taką okazałością, jakiej w Eichburgu jeszcze nie widziano. Cała familia hrabiów stanęła o naznaczonej godzinie ślubu w kościele, który już napelniony ludem z całego hrabstwa zebrany, bo to było coś szczególnego, że uboga dziewczyna, która nigdy więzieniem i wygnaniem niewinnie skaraną była, obecnie uczczoną według zasług została.

Emilia towarzyszyła swej przyjaciółce do kościoła; nie była bowiem dumną, a przeto sądziła, iż sobie nie ubliża przez społeczeństwo z nierównie niższą stanem od siebie; owszem zyskała na szacunku i miłości u ludu, który był świadkiem jej ludzkości i uprzejmości.

Marianna w wieńcu z białych i czerwonych róż, w błękitnej sukni, z wypogodzoną twarzą, która swą krasą przewyższała róże, jak anioł skromna, stała obok nadobnego oblubieńca swego przed ołtarzem. — Wszystkich oczy na nich zwrócone były.

Stary Antoni stał z boku przy ołtarzu, a zapatrując się na tak piękną oblubienicę, pomyślał sobie: „Jaka to wielka różnica między tą, a ową Jutką? Trzeba by, żeby wszystkie tu przytomne dziewczyny mogły obie te figurki porównać, aby pojęły, dokąd te dwie drogi, na których obie postępowały, prowadzą. Tamta lotrzyca najokropniej skończyła; ta oto jak świetnego stopnia doszła drogą cnoty!”

Proboszcz z Erlenbrun, w którego parafii żyła wygnana Marianna, a który na jej ślub zaproszony przyjechał, prawił przy ślubie bardzo pięknie: przedstawił krótko historię Marianny i jej ojca, i wielbił opatrność boską, która nas ludzi na świecie przez cierpienia wykształca, od zabląkań strzeże; ćwiczy w pobożności, ufności, cierpliwości i pokorze; usposobił do szczęśliwości na ziemi nam przeznaczonych; a co najważniejsza, sposobi do Nieba, podając sposobność do zasługi. — Napominał rodziców, aby dzieci swe w bojaźni bożej, miłości, cnoty, nienawiści występku wychowywali, bo to spuścizna najlepsza i najtrwalsza, jaką im pozostawić mogą. Mówił do dzieci, aby pobożnie żyli, rodzicom byli posłuszni, niewinność nieskażoną dochowali, i boskie przykazania wiernie pełnili, bo te są właśnie wskazówką, czego się strzec, a co czynić, żeby być zbawionym.

Uczta dana była w sali zamkowej; — zamiast zastaw srebrnych, które zwykle stół zdobiły, stał w środku¹¹¹ koszyk kwiatów. Emilia ozdobiła go świeżymi kwiatami i tam go na pociechę gości jako symbol, tak znakomitą w tej historii grający rolę, postawiła.

„Piękna to myśl tego, kto ozdobił stół tym koszykiem — rzekł proboszcz z Erlenbrun — więcej on bowiem zdobi, jak złoto i srebro! — Same te śliczne kwiaty wprowadzają na myśl o Bogu, jak dobrym jest dla człowieka, gdy go nie tylko służącymi do potrzeby, ale nawet do wygody i rozweselenia opatruje przedmiotami; — a koszyk ten wspomina opatrność boską, która i mało znaczących rzeczy umie użyć do naszego uszczęśliwienia. — Mnie się zdaje, że ten powinien być zachowany w familii, na pamiątkę dobroci Boga, i aby powodował do tych wzniosłych wspomnień.”

ROZDZIAŁ XXIV. POMNIK JAKUBA

Przyrzekła Emilia postawić pomnik na grobie Jakuba, ten właśnie był wykończony; — zrobiony był z białego marmuru z prostym napisem, literami złoconymi; — prócz imienia, nazwiska, stanu, wieku i czasu śmierci, nosił ten wiele obejmujący napis: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem, kto wierzy i żyje we mnie, nie zginie na wieki.” — U dołu wyrzynięty był koszyk kwiatów, jak wąż, około którego owijała się cała historia Jakuba i Marii. — W górze, nad pomnikiem, wznosił się krzyż w ogniu złocony.

Ten pomnik między dwoma topolami stawiony, mający parę krzewów róży obok siebie, pięknie podpadał pod oko widzów; był ozdobą piękną cmentarza i pamiątką zdarzenia

¹¹¹śrózdek (daw. a. gw.) — środek. [przypis edytorski]

umysł do Boga wznoszącego. — A kiedy proboszcz poprowadził gości na cmentarz, aby im wskazać ten pomnik, opowiedział im znaczenie jego, i tak niejeden odszedł rozczulony i z wzniesionym do Boga umysłem. — Życzę i ja, aby czytanie tej historii pobożną myśl i dobre obyczaje wzbudziło.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/schmid-koszyk-kwiatow>

Tekst opracowany na podstawie: Ks. Christof Schmid, *Koszyk kwiatów*. Powieść dla młodzieży, tłum. M. Osmanski, druk i nakł. C.A. Köhler, Brodnica 1857.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-0862-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).